ZIEMIA CZERWIEŃSKA

ORGAN ODDZIAŁU POLSKIEGO
TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WE LWOWIE

ZAŁOŻONY PRZEZ
STANISŁAWA ZAKRZEWSKIEGO

ROCZNIK III. — ZESZYT 1.



LWÓW 1937

REDAKTOR

KAZIMIERZ HARTLEB

TREŚĆ ZESZYTU:





ZBIGNIEW HORNUNG

PIERWSI RZEŹBIARZE LWOWSCY Z OKRESU ROKOKA

W połowie XVIII stulecia przeżywa sztuka lwowska okres najświetniejszego rozwoju, z którym jedynie czasy późnego renesansu mogą się mierzyć pod względem szerokiego rozmachu ówczesnych zamierzeń. O ile jednak na przełomie XVI i XVII wieku spoczywać będzie produkcja artystyczna tego czasu niemal wyłącznie w rękach mistrzów włoskich, którzy rozwijać będą w stolicy ziemi czerwieńskiej ożywioną działalność na polu architektury i rzeźby dekoracyjnej, to w wymienionym okresie bezwzględną przewagę zdobywają sobie artyści pochodzenia niemieckiego, rekrutujący się przeważnie z pogranicznych krajów Moraw, Czech i Śląska. Może w żadnej dziedzinie twórczości plastycznej nie zaznaczył się wyraźniej dominujący wpływ kultury niemieckiej, który za czasów panowania dynastii saskiej ogarnął ziemie Rzeczypospolitej, jak właśnie na polu snycerstwa lwowskiego epoki rokoka, które pozostawiło nam w spadku szereg nieprzeciętnych utworów z zakresu rzeźby kościelnej, zwracających na siebie od dawna uwagę historyków sztuki. Przedmiotem zainteresowania badaczy, którzy dotychczas okolicznościowo zajęli się tym tematem, była jednak przeważnie tylko epoka najwyższego rozkwitu lwowskiej szkoły snycerskiej XVIII wieku, kiedy to zasięg jej działalności obiął rozległe terytoria południowo - wschodnich kresów państwa. Nie próbowano natomiast zupełnie wyświetlić początków rzeźby rokokowej na gruncie lwowskim, wskutek czego brak nam jakichkolwiek wiadomości o tych artystach, którzy byli we Lwowie pionierami nowej ideologii stylowej. Zagadnienie powyższe uznać wypada jako jeden z najważniejszych problemów, dotyczących dziejów plastyki lwowskiej tego okresu, nie ulega bowiem wątpliwości, że późniejsi twórcy miejscowego pochodzenia, jak Polejowski.

Obrocki, Osiński, Olędzki, Filewicz i inni. odebrali swoje wykształcenie w warstatach odnośnych mistrzów.

Artykuł niniejszy stanowi drobny fragment będącej na ukończeniu obszernej monografii, poświęconej dziejom plastyki rokokowej na obszarze dzisiejszej Małopolski Wschodniej. Jest to plon kilkuletnich, systematycznych poszukiwań archiwalnych [1]) i terenowych, mających na celu ujawnienie najwcześniejszych artystów, którzy zapoczątkują późniejszy świetny rozwój, dający się śledzić w kreacjach następnej generacji snycerzy lwowskich, która niezliczoną ilością doskonałych figur ołtarzowych zapełni niebawem wszystkie niemal świątynie łacińskiego i greckiego obrządku na wymienionym terenie.

Dzieje rokokowej plastyki lwowskiej rozpoczynają się w czwartym dziesięcioleciu XVIII wieku. Nagle i bez dłuższego przygotowania, jako dojrzały produkt artystycznego importu pojawia się ona w tym środowisku, odcinając się wyraźnie odrębnością celów i środków wyrazu od nikłych przejawów lokalnej twórczości snycerskiej epoki późnego baroku. W tym czasie przybywają do Lwowa dwaj artyści niemieccy, którzy przynoszą ze sobą i przeszczepiają na grunt tutejszy nowy kierunek artystyczny, który w innych krajach środkowej Europy zdobył już sobie powszechne prawo obywatelstwa. Artystami tymi byli Tomasz Hutter albo Hudder i Konrad Kutschenreiter, występujący w aktach jako Kostschenreitner, Koczenrayter, Koczneyrayter, Konsthenreyzyter lub krótko Konrad. Pierwsze kroki tychże mistrzów na gruncie lwowskim łączą się z powstaniem przebogatej dekoracji skulpturalnej kościoła OO. Bernardynów, uskutecznionej staraniem ówczesnego kustosza i gwardiana konwentu O. Jana Kapistrana Wdziekońskiego w związku z gruntowną renowacją świątyni, która podjęta została z okazji beatyfikacji bł. Jana z Dukli. Przeprowadzone poszukiwania źródłowe doprowadziły do odnalezienia odpisów kontraktów, wyjaśniających genezę tych najwcześniejszych utworów plastyki

---

[1]) Poczuwam się do obowiązku złożyć na tym miejscu najbardziej uprzejme wyrazy podziękowania PP. Doc. Dr Helenie Polaczkównie i Dr Wojciechowi Hejnoszowi oraz Dyr. Dr. Karolowi Badeckiemu za łaskawą pomoc w badaniach archiwalnych i interpretacji niektórych źródeł.

rokokowej, które rozpoczynają piękne karty dziejów lwowskiej szkoły snycerskiej XVIII wieku, przy czym nie od rzeczy będzie nadmienić, że na te bogato złocone ołtarze, ozdobione tłumem aniołów i świętych, które zwłaszcza jako całość stanowią najświetniejszą dekorację plastyczną wnętrza kościelnego we Lwowie, nie zwrócono dotąd zupełnie uwagi, mimo iż należą one do najbardziej interesujących zabytków tego rodzaju w naszym mieście.

Wspomniane wyżej kontrakty znalazły się szczęśliwym trafem w kronice lwowskiego klasztoru zakonu Ś. Bernarda, obejmującej lata 1735—1759, która napisana została przez O. Jana Kapistrana Kwolka, ówczesnego definitora prowincji ruskiej [2]). Z pośród zawartych w tym rękopisie materiałów źródłowych, które przynoszą nam wiele cennych wiadomości do dziejów wspomnianej restauracji kościoła, szczególne znaczenie posiada umowa z dnia 16 czerwca 1736 r., mocą której „Imć Pan Tomasz Snycerz“ zobowiązał się wykonać „osoby y wszystkie ornamenta“ do ołtarza wielkiego bł. Jana z Dukli i dwóch bocznych u wejścia do prezbiterium pod wezw. Najświętszej Panny i Ś. Antoniego za łączną kwotę 7200 złp. „robotą iaknaylepszą y naygładszą z proporcyą wszelką y akcyami należytemi, któreby się do innych Jego stosowały robót albo ieszcze te przewyższały“, zastrzegając sobie wyraźnie „aby wyrzey specyfikowane osoby y ornamenta robił w Jarosławiu, których transport do Lwowa należeć powinien do W. O. Kustosza“. Równocześnie podjął się „Imć Pan Konrad Sztuk Magister“ wystawić „struktury do powyższych ołtarzów trzech“, podług zatwierdzonych przez księdza kustosza projektów za wynagrodzeniem 5.500 zł. „na rok od przyszłego święta Wszystkich Świętych“, przy czym „wszystkie struktury nie gdzie indziey tylko tu we Lwowie powinien robić, czyli w swoim domu czyli w konwencie“, w tym celu zaś „nayprędzey powinien się z Jarosławia do Lwowa przeprowadzić, na które przeprowadzenie z łaski swoiey O. W. Kustosz dziesięć podwód czterokonnych postarał się dla niego...“ [3]).

[2]) Acta celeberrimi primarii Conventus Leopoliensis ad S. Andream Apostolum... anno MDCCXXXV die XV 8 bris sub faustissimo... regimine A. R. P. Joannis Capistrani Wdziekoński.:: custodis et guardiani per P. F: Joannem Capistranum Kwolek... eiusdem Provinciae Difinitorem actualem... inchoata. Rkp. Nr. 468 w archiwum gr.-kat. Kapituły w Przemyślu.

[3]) Rkp. jak wyżej. Anneksy I.

*

Z treści dalszych zapisków kroniki O. Jana Kapistrana Kwolka wynika, że przytoczeni artyści wywiązali się należycie ze swoich zobowiązań, jak to dowodzi notatka z października 1737 roku, w której jest mowa o ukończeniu struktury drewnianej ołtarza głównego i umieszczeniu marmurowych stopni. Wykonane przez mistrza Huttera drewniane figury świętych musiały widocznie zadowolić wymagania zamawiającego, skoro po ukończeniu dzieła otrzymał on na dowód szczególnej „kontentacyi“ O. Gwardiana pół beczki miodu oraz zawarty zostaje z nim w tym samym jeszcze roku nowy kontrakt o wykonanie „osób“ do dwóch dalszych ołtarzy, a mianowicie Trzech Królów i Ś. Andrzeja, za co otrzymał zapłatę w kwocie 2.200 zł. Konstrukcja zaś drewniana do tychże ołtarzy, którą sporządził niewątpliwie pomocnik jego mistrz Konrad, kosztowała dodatkowo 2000 zł. Poza tym dnia 6 sierpnia 1739 r. podpisał Konrad Kutschenreiter samodzielną umowę z następcą zmarłego O. Wdziekońskiego księdzem gwardianem Wacławem Przybyłeckim w sprawie wystawienia ołtarzy ŚŚ. Anny i Michała, stojących przy ścianach czołowych naw bocznych za 3.600 zł. [4]), a w roku następnym dochodzi do skutku budowa ołtarzy ŚŚ. Franciszka i Piotra z Alkantary za 4.000 zł., ołtarzyka NPMarii w krużganku klasztornym oraz ołtarza Ukrzyżowanego Chrystusa, który za sumę 1.500 zł. „kupiła gotowy w Jarosławiu i znowu swoim kosztem wyzłociła Wielm. Imć Pani Angela z Rosnowskich Granowska, starościna jabłonowska, Dobrodzika łaskawa...“. Następnie wykaz z r. 1747 wymienia jeszcze dodatkowo ołtarze ŚŚ. Jana Kapistrana, Józefa i Iwona, które w międzyczasie przybyły w kościele, oraz ołtarz Ś. Bernardyna stary, który jedynie odnowiony został. Wkońcu nie od rzeczy będzie tutaj zaznaczyć, że konfesionały kościelne wykonał w latach 1742—1743 stolarz Paweł Jastrzębowicz, szafy zaś w zakrystii „P. Konrad Sztuk Magister“ w r. 1742 za 3.300 złp.

Z pomiędzy wymienionych artystów pociąga naszą uwagę przede wszystkim osoba snycerza Tomasza Huttera, który — jak okazuje się z cytowanego kontraktu — był specjalistą w zakresie plastyki figuralnej, podczas gdy jego wspólnik i pomocnik Kutschenreiter, podejmował się tylko robót wchodzących

---

[4]) Rkp. jak wyżej. Anneksy II.

w zakres stolarstwa i ciesielstwa. Wzmiankowane powyżej źródło archiwalne przynosi nadto wyraźną wskazówkę, skąd przybyli do Lwowa pierwsi rokokowi rzeźbiarze, sprowadzeni przez konwent OO. Bernardynów do przyozdobienia odnawianej świątyni tego zakonu, a mianowicie z miasta Jarosławia, gdzie posiadali oni dotąd wspólną pracownię, przy czym jest rzeczą ciekawą, iż w związku z powyższym zamówieniem przesiedlił się do Lwowa jedynie mistrz Konrad. Hutter natomiast pozostał nadal w Jarosławiu, skąd wykonane przez siebie posągi świętych miał dostarczać podwodami do kościoła Bernardynów lwowskich.

Mając tak ścisłą wiadomość o miejscu poprzedniego pobytu naszych rzeźbiarzy, nasuwa się samo przez się pytanie, czy w Jarosławiu nie dochowały się przypadkiem jakieś ślady ich działalności rzeźbiarskiej. Należałoby bowiem spodziewać się, że wymienieni artyści byli tam czynni przez dłuższy okres czasu. I rzeczywiście, pobieżne choćby zbadanie właściwości stylowych zachowanych na gruncie jarosławskim rzeźb rokokowych, pozwala bez trudu wykryć tę samą rękę, która rzeźbiła posągi w ołtarzach kościoła Bernardynów lwowskich. Będą to mianowicie liczne figury świętych, zdobiące jedenaście ołtarzy kościoła NPMarii, dziś OO. Dominikanów, w tym czasie należącego jednak do zgromadzenia księży Jezuitów, dalej cztery skromniejsze ołtarze w obecnym kościele parafialnym, który niegdyś pozostawał również w posiadaniu wspomnianego zakonu, jakoteż dwanaście kamiennych posągów, umieszczonych na parapecie monumentalnych schodów, wiodących do tej świątyni.

Przeprowadzone poszukiwania źródłowe potwierdziły w zupełności słuszność wyrażonego domysłu i pozwoliły udokumentować archiwalnie udział Tomasza Huttera przy dekoracji skulpturalnej kościoła NPMarii, który staraniem biskupa przemyskiego Aleksandra Fredry został w r. 1731 wewnątrz pomalowany przez Joachima Ornanusa z zakonu Minorytów [3]) i wyposażony w szereg bogato złoconych ołtarzy, a nadto zewnątrz od strony miasta przyozdobiony malowniczo ukształtowaną fasadą. O udziale mistrza Tomasza w pracach około kościoła N. P. Marii w Jarosławiu przynosi nam konkretną wiadomość

[5]) Bar ą c z Sadok: Archiwum WW. OO. Dominikanów w Jarosławiu, Kraków 1887, str. 43.

zachowana częściowo korespondencja biskupa Fredry, w której znalazł się list pisany z Radymna dnia 20 maja 1732 r. do przełożonego konwentu O. Samuela Szolewskiego, następującej treści: „Aby ta Faciata, którą Wmm. Państwo stawiacie służyła decori et ornamento Ecclesiae podiął się Pan Hutter robić osoby y inne ozdoby do tego kwadruiące, a to na moy koszt, tylko należy Wmm Panu sprawdzić y prokurować kamień, lubo y na to łożyć będę spezę. Dałem mu zaś wiele abrysów, z których z architektem niech iaką ozdobną zinwentuią faciatę“ [6]).

Z przytoczonego pisma wynika, że Tomasz Hutter pozostawał na usługach biskupa Fredry, oraz iż był on nie tylko snycerzem ale i kamieniarzem, zdolnym do wykonania kamiennych posągów do ozdoby nowej fasady kościelnej od strony wschodniej. Niestety jednak prace powyższe nie doszły do skutku w myśl życzenia cytowanego biskupa, albowiem po jego śmierci w r. 1733, na skutek ciężkiego zmartwienia z powodu katastrofalnego runięcia sklepień przebudowanej przez niego katedry przemyskiej, odstąpiono od pierwotnego zamiaru, przewidującego bogatą dekorację figuralną odnośnej elawacji frontalnej, i postanowiono wybudować ją wedle drugiego, uproszczonego projektu (*„secundum delineationem“*), której autorem był Józef Degen „architectus olim Illustr. Ordinati Zamoscensis“. Nie ulega natomiast żadnej kwestii, że znajdujące się w powyższej świątyni drewniane ołtarze wyszły z pod dłuta naszego artysty, jak o tem świadczą uderzające relacje artystyczne z figuralną rzeźbą ołtarzową kościoła Bernardynów lwowskich, mimo iż dochowana księga wydatków klasztoru z lat 1710—1767 [7]) nie pozwala atrybucji tej potwierdzić, ponieważ odnośny rękopis zawiera dotkliwą lukę, przypadającą właśnie na okres, w którym powstały omawiane utwory snycerskie, t. j. pomiędzy rokiem 1733 a 1739. To samo dotyczy zabytków rzeźbiarskich w obecnej farze jarosławskiej, które jedynie na podstawie pokrewieństwa stylu z autentycznymi pracami artysty dadzą się przydzielić Tomaszowi Hutterowi.

---

[6]) Rkp. Nr. 427 w Bibliotece Uniwersyteckiej we Lwowie, karta 63. Na korespondencję tę oraz rękopis następny zwrócił mi uwagę P. Mjr. Mieczysław Demkowicz-Dobrzański z Jarosławia.

[7]) Liber resignationum Prefecturae templi Campomariani Soc. Iesu (Collegii Jaroslav). comparatus A. D. 1710. Rkp. Nr. 880 w Bibliotece Pol. Akademii Umiejętności w Krakowie.

Zanim przyjdzie mi zająć się bliżej rozpatrzeniem spuścizny artystycznej twórców dekoracji plastycznej kościoła lwowskich Bernardynów, przytoczyć się godzi wyniki badań źródłowych, zmierzających do ukazania wymienionych mistrzów w pełniejszym nieco świetle. Podjęte poszukiwania w aktach przemyskich i lwowskich, tak grodzkich jak miejskich, nie pozwoliły jednak dorzucić do znanych już szczegółów o osobie Tomasza Huttera żadnych informacyj do biografii artysty, czemu nie można się zresztą dziwić, ponieważ nie był on — zdaje się — nigdy na stałe we Lwowie osiadły. Odnalazło się natomiast w aktach lwowskich kilka wzmianek archiwalnych o jego najbliższym współpracowniku Konradzie Kutschenreiterze, który — jak wiemy — przeniósł się w r. 1736 ze swoim warsztatem z Jarosławia do stolicy ziem czerwonoruskich.

I tak, dowiadujemy się, iż w roku 1742 wybrany został tenże snycerz wójtem jurydyki Świętojańskiej we Lwowie na przedmieściu krakowskim, należącej do arcybiskupstwa ormiańskiego [8]). W roku następnym sprzedali małżonkowie Konradowie domostwo swe „będące podle Imć. Pana Orlickiego sławetnym Panom Żułyńskim małżonkom tokarzom“ [9]). W roku zaś 1744 skazany został Kutschenreiter na zapłacenie w czterech ratach starozakonnemu Izraelowi Dawidowiczowi pożyczonej od niego kwoty 1.100 zł. i 16 gr. [10]). Konrad Kutschenreiter zmarł we Lwowie z początkiem 1746 roku. Dnia 30 marca tego roku uzyskuje snycerz Jerzy Markwart wraz z żoną swą Gertrudą intromisję na jego domostwo otaksowane dnia 28 tegoż miesiąca na łączną sumę 1.430 złp. [11]) za długi i obejmuje je „w aktualną possessię ze wszystkimi przynależytościami i pożytkami“ [12]). W rok później, dnia 4 lipca 1747 roku zarządził Sąd jurydyki pod wezw. Św. Jana Chrzciciela zgłaszanie pretensyj do spadku i fortuny „ś. p. Nieboszczyka Konrada Koczneyraytera, kunsztu Snycyrskiego“. Zgłosiły się następujące osoby: 1) Sławetny I. P. Markwart z żoną z pretensją 1.600 zł. „na karty danych“, 2) Jan

---

[8]) Prot. iud. et off. Iurisdictionis armencalis S. Ioannis Baptistae. T. IX, Nr. 362, str. 343.

[9]) dtto, T. IX, Nr. 413, str. 400.

[10]) dtto, T. IX, Nr. 404 i 405, str. 387—8.

[11]) dtto, T. X, Nr. 31, str. 24.

[12]) dtto, T. X, Nr. 54, str. 55.

Bartnicki (syn Szymona malarza, jednego z twórców polichromii kościoła Bernardynów lwowskich) za pożyczone przez ojca — 28 zł., 3) Małgorzata Chaszowa „za piwo" — 70 zł., 4) Niewierny Izrael Dawidowicz „za różne różnemi czasy dawane trunki"... 1.100 zł., 5) Marko Ickowicz — 17 zł., 6) Depicka — 54 zł., 7) Motlo żyd — 6 czerw. zł. Sąd polecił przedstawić świadków, zaznaczając, że Markwartom należy się jedynie 800 złp. ponieważ zajęli oni już domostwo zmarłego [13]). Dalsze losy tego procesu nie są wiadome. Z następnych jednak zapisków okazuje się, że powyższe pretensje wierzycieli artysty musieli spłacić Markwartowie z uwagi na obięcie w posiadanie nieruchomości Kutschenreiterów.

Po przytoczeniu tych kilku informacyj źródłowych, rozsnuwających nieco mgłę tajemniczości, spowijającą osoby pierwszych rokokowych mistrzów, którzy się osiedlili w Małopolsce Wschodniej, wypada obecnie zająć się rozpatrzeniem ich artystycznej spuścizny. Przegląd ten rozpocząć należy od Jarosławia, gdzie omawiany warstat snycerski miał wcześniej swoją siedzibę i rozwijał przez kilka czy kilkanaście lat żywszą działalność rzeźbiarską. Głównymi dziełami spółki rzeźbiarskiej Tomasza Huttera z Konradem Kutschenreiterem były w tym mieście — jak już wspomniałem — liczne ołtarze w kościele N. P. Marii, zawierające szereg interesujących figur drewnianych, z których niestety znaczna część wskutek niewłaściwego odnowienia z początkiem bieżącego stulecia utraciła przez zupełne ich posrebrzenie wiele ze swej stylowej wartości. Szczupłe ramy niniejszej rozprawy nie pozwalają mi zająć się omówieniem każdej z tych rzeźb z osobna, których naliczyć by można z pewnością wraz z postaciami aniołków kilkadziesiąt sztuk. Ograniczyć się przeto muszę z konieczności do ogólnego jedynie scharakteryzowania odnośnych utworów, odkładając szczegółowy ich rozbiór do innej okazji. Rozpatrywane zabytki snycerskie wyobrażają parami ustawione postacie biblijne i świętych, wykazujące znaczną nierówność artystycznego poziomu, który świadczy, że twórca ich nie osiągnął jeszcze ostatecznego skrystalizowania swej sztuki i posługiwał się prawdopodobnie pomocnikami. Obok dzieł wybitnie słabych jak np. posągi ŚŚ. Piotra i Pawła lub Kazimierza

---

[13]) dtto, T. X, Nr. 32, str. 25.

oraz figury w ołtarzu głównym, trafiają się jednak kreacje odsłaniające właściwe oblicze artysty, czerpiącego pełną garścią z bogatego skarbca niemieckiego rokoka. Charakterystyczną cechą tychże utworów rzeźbiarskich będzie częste stosowanie kontrastów formalnych, polegających na wprowadzaniu dwóch figur z których większa reprezentować będzie główny motyw ikonograficzny, obok zaś ustawiona mniejsza, dziecięca, stanowi miłe dla oka urozmaicenie tematowe, mające za zadanie wywołać wrażenie wdzięku i malowniczej groteskowości (ryc. 1). Wszystkie powyższe postacie odzwierciadlają typowy repertuar form niemieckiej szkoły snycerskiej, która w XVIII stuleciu doszła do prawdziwego rozkwitu. Gestykulacja osób, obracających się w granicach konwencjonalnych schematów na wyrażenie głębokości uczuć, przepełniających ich serca, oraz świetne akcessoria kostiumologiczne są dobrze znanymi motywami, które powtarzają się z reguły we wszystkich kreacjach współczesnych na Zachodzie. Najwięcej stosunkowo wyrazu posiadają niektóre sędziwe postacie starców (ryc. 2), jakoteż tłuściutkie i niezgrabne aniołki, pozbawione niemal zupełnie dziecięcego uroku i nadobności kształtów. Na specjalne podkreślenie zasługuje nadto fantastyczny egzotyzm dwóch figur w ołtarzu Ś. Franciszka Ksawerego, wyobrażających części świata, pogrążone w pogaństwie.

Od przytoczonych powyżej dzieł nie wiele różnią się swoją strukturą formalną figury ołtarzowe w dzisiejszej farze jarosławskiej, przedstawiające analogiczne postacie igrających aniołków oraz wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela, pełny bolesnej ekspresji i tragicznego patosu w oddaniu męki konania (ryc. 3). Te same znamiona stylowe wykazuje następnie dwanaście kamiennych posągów na parapecie schodów wspomnianej świątyni, wyobrażających Ś. Jana Chrzciciela oraz patronów Zakonu, które niewątpliwie są również dziełem Huttera, skoro skąd innąd wiadomo, że rzeźbił on także w kamieniu. W bezpośrednim związku z powyższymi posągami pozostają w końcu dwie kamienne figury, przeniesione w r. 1911 na cmentarz w Jarosławiu i ustawione przed gr.-kat. kaplicą, które zdobiły niegdyś fasadę tamtejszej murowanej cerkwi w rynku, dowodem czego identyczny niemal rzut draperii, łamiącej się w drobne fałdy, lekko wichrem rozdęte oraz oszczędny modelunek z grubsza tylko opracowanych form.

Osiadłszy na stałe w Jarosławiu i założywszy tutaj dobrze prosperującą pracownię musiał Tomasz Hutter wraz z Kutschenreiterem zaspakajać — rzecz oczywista — także potrzeby najbliższej okolicy. Nie ulega wątpliwości, że szczegółowa inwentaryzacja zabytków na obszarze Małopolski Środkowej pozwoliłaby z pewnością odszukać w prowincjonalnych kościółkach jeszcze szereg zapomnianych utworów tego snycerskiego warstatu. Na razie jestem w możności przydzielić powyższym mistrzom pozatem jedynie dwa ołtarze u wejścia do presbiterium w farze przeworskiej oraz cztery ołtarze boczne w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie, zawierające między innymi figury ŚŚ. Floriana, Jana Chrzciciela, Joachima i Anny, dwóch biskupów i t. d., które od razu zdradzają wybitne pokrewieństwo z przytoczoną grupą zabytków plastyki rokokowej w Jarosławiu.

Właściwe oblicze twórczości snycerskiej Tomasza Huttera odsłania nam wszelkie dopiero kapiąca od złota dekoracja skulpturalna kościoła Bernardynów lwowskich, w której sztuka naszego mistrza osiąga pełnię swojego rozwoju, ukazując nam bogatą galerię różnorodnych typów, przewyższających jarosławskie kreacje doskonałością modelunku i pogłębieniem psychicznego wyrazu. Artysta poczynił w międzyczasie znaczne postępy w plastycznym wyrażaniu swoich zamiarów, zyskuje nieodzowną pewność w posługiwaniu się środkami technicznymi i swobodę w malarskim kształtowaniu mas. Twórczość jego nabiera głębszego oddechu, rozszerzają się horyzonty myśli artysty i wzbogaca treść uczuciowa, jakkolwiek pierwotne schematy kompozycyjne nie tracą swej aktualności. W świątyni tej wkraczamy w bujny świat niemieckiego rokoka, z całym jego olśniewającym przepychem barw i fascynującym urokiem malowniczości i wdzięku. Oddychamy tutaj pełną piersią atmosferą przepojoną ekstatycznym nastrojem wizji niebiańskiej i mistycznego upojenia, nurząjąc się od czasu do czasu z rozkoszą w wartkim strumieniu radości i wesela. Nie jest to bezwątpienia sztuka, zniewalająca wyrafinowaną wymową kształtów, czy też zdolnością poruszenia najtajniejszych strun duszy ludzkiej,ale raczej twórczości o charakterze ludowym, przemawiająca prostym językiem naiwnej niekiedy symboliki do najszerszych warstw społeczeństwa. Ci zmysłowym urokiem owiani aniołowie czy rozrzutnie swymi uczuciami szafujący święci, to nie eteryczne, odmaterializowane

istoty z innego świata, ale rosłe i krzepkie postacie współczesnych ludzi, przybrane w świetny, antykizujący strój. (ryc. 4).

Byłoby wprost niepodobieństwem próbować na tym miejscu omówić znajdujące się w wymienionym kościele niezliczone masy figur aniołów i świętych, wypełniających szczelnie szesnaście tamtejszych ołtarzy. Poprzestać przeto na razie musimy jedynie na sumarycznym rozpatrzeniu powyższych dzieł, wybierając conajwyżej tylko kilka charakterystyczniejszych przykładów, które najlepiej zilustrują nam podstawy stylu mistrza. — W odróżnieniu od swych poprzednich kreacyj zdobywa się tutaj Tomasz Hutter na wiele przekonywującej siły wyrazu w upozowaniu posągów w ołtarzu głównym, które zawierają niemało naturalistycznej prawdy życiowej (ryc. 5). Mimo ożywionej i wyszukanej gestykulacji rąk, pełnej wyuczonej dystynkcji i deklamatorskiej pozy, daleko im jednak do wywołania wrażenia elegancji i wytworności. Imponują one raczej kolosalnością swoich rozmiarów i blaskiem lśniącego złocenia, jakoteż wspaniałością pontyfikalnych szat, aniżeli szlachetnością odczucia proporcyj i subtelnością w oddaniu skomplikowanych stanów psychicznych. To samo zjawisko powtarza się także w innych figurach, ukazujących rozległą galerię świętych zakonnych, pełnych oddania i mistycznego zachwytu, malującego się w ich wniebowziętych twarzach, których niektóre szczegóły anatomiczne rażą niejednokrotnie banalnością koncepcji, połączoną z prymitywnością techniki i szablonowością efektów kompozycyjnych. Dużo schematyczności i monotonii odnajdujemy zwłaszcza w stosowaniu identycznych gestów i póz, w ogólności jednak wywierają te malowniczo powyginane postacie oszałamiające wrażenie rozkołysanej nerwowym ruchem fali, która napełnia wnętrze niezaspokojenym tętnem wszechogarniającego ruchu (ryc. 6).

W kompozycji powyższych elementów figuralnych spotykamy na każdym kroku ulubiony przez Huttera motyw kontrastowania większych postaci z mniejszymi, jakoteż zauważoną już poprzednio pełność kształtów, która zwłaszcza rzuca się w oczy w okrągło modelowanych ciałkach igrających aniołków. Podobnie nieliczne stosunkowo figury niewieście odznaczają się wybitną ociężałością i brakiem powiewnej gracji, mimo, iż artysta silił się wprost na oddanie kobiecego wdzięku (ryc. 7). Obserwować to można najlepiej w posągu Ewy w ołtarzu Ukrzyżowanego Chry-

stusa, której przesadna bujność i pełność kształtów nagiego ciała da się jedynie porównać z analogicznymi koncepcjami Rubensa (ryc. 8).

Twórczość Huttera i Kutschenreitera rozwijała się — jak wiadomo — w dwóch środowiskach, zrazu w Jarosławiu, potem zaś we Lwowie. Stosownie więc do tego w tychże ośrodkach poszukiwać nam wypada śladów ich działalności. Podjęte przeze mnie poszukiwania w dawnej stolicy Województwa Ruskiego, doprowadziły do zidentyfikowania jeszcze kilku utworów rzeźbiarskich, których geneza da się niewątpliwie złączyć z produkcją omawianego warstatu. Będzie to więc przede wszystkim kamienny posąg bł. Jana z Dukli na wysokiej kolumnie przed kościołem Bernardynów lwowskich, wzniesiony w r. 1736 kosztem Seweryna Michała Rzewuskiego, jak to wykazał niedawno Ferdynand Bostel [14]). Dalej, wszelkie znamiona stylu wymienionych snycerzy wykazują niektóre ołtarze boczne w kościele OO. Karmelitów, niegdyś Bosych obecnie Trzewiczkowych, przy czym zaznaczyć się godzi, iż cztery figury anielskie w ołtarzu Ś. Józefa są niemal zupełnie wiernymi replikami takich samych postaci z poprzedniej świątyni. W końcu do niewątpliwych prac Huttera i Kutschenreitera zaliczyć wypada wspaniały ołtarz w kaplicy XX. Wiśniowieckich, dziś Przenajświętszego Sakramentu w katedrze lwowskiej, która zbudowana została w latach 1733—1740 kosztem ks. Janusza i Teofili z Leszczyńskich [15]). Znajdujące się w tymże ołtarzu figury ŚŚ. Piotra i Pawła oraz Salamona (ryc. 9) i jakiejś biblijnej postaci zdradzają tak wyraźne analogie stylowe z omówioną grupą zabytków snycerskich, że wysunięta hipoteza o wspólnym ich autorstwie nie nasuwa żadnych zastrzeżeń.

Obraz twórczości rzeźbiarskiej Tomasza Huttera nie byłby zupełny, gdybyśmy na tym miejscu pominęli okazały ołtarz wielki, ambonę i dwa ołtarze boczne w kościele XX. Misjonarzy w Milatynie Nowym, który wystawiony został po r. 1771 przeważnie sumptem Franciszka Głogowskiego dla Karmelitów Bo-

---

[14]) Bostel F. Kolumna bł. Jana z Dukli we Lwowie. Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera, Lwów 1925.

[15]) Dzieduszycki M. Kościół katedralny lwowski obrz. łać. Lwów 1872, str. 48.

sych. Zastanawiająca obecność wymienionych utworów snycerskich w świątyni, zbudowanej dopiero pod koniec XVIII stulecia znajduje pełne wytłumaczenie w świetle pisma Konsystorza lwowskiego z dnia 5 sierpnia 1789 r., z którego wynika, że kazalnica i ołtarz Ś. Jana Nepomucena przeniesione zostały w tym czasie do milatyńskiego kościoła, zamienionego po kasacie konwentu Karmelitów za rządów cesarza Józefa II na parafialny, ze skonfiskowanej przez władze austriackie świątyni OO. Karmelitów Trzewiczkowych we Lwowie, która znajdowała się na przedmieściu halickim, mniej więcej w tym miejscu gdzie obecnie wznosi się gmach Sądu Okręgowego przy ul. Batorego [16]). Wedle tradycji miejscowej także ołtarz wielki w kościele Misjonarzy milatyńskich pochodzi z cytowanej świątyni lwowskiej, w co zresztą nie daje wątpić charakter stylowy wymienionego dzieła, zasługującego w pełni na miano jednej z najdoskonalszych prac Huttera. Cztery potężne figury Ojców Kościoła, zdobiące powyższy ołtarz (ryc. 10—12), już na pierwszy rzut oka wykazują ścisłe relacje stylowe z pokrewnymi postaciami z ołtarza głównego w kościele Bernardynów lwowskich. Artysta osiąga tutaj wrażenie prawdziwej monumentalności i hieratycznej wielkości w dostojnym upozowaniu powyższych figur, starając się przez wyolbrzymienie kształtów usymbolizować i podkreślić nastrój nadziemskiej potęgi. W twarzach tych dostojników, przybranych w pontyfikalny strój biskupi tai się groźny wyraz fanatycznych bojowników o władzę kościoła nad światem, którzy nie cofnęliby się przed niczym, gdyby zaszła potrzeba zadokumentowania swej wiary. Równolegle z pogłębieniem wartości psychicznych idzie tutaj w parze mistrzowski modelunek form, lubujący się w malowniczej grze bujnie sfałdowanej draperii, która w ciężkich i majestatycznych splotach otacza postacie. W tych to kreacjach męskich osiąga niewątpliwie Hutter najwyższy poziom swej sztuki, w której brzmi jeszcze triumfalna nuta kontrreformacji, z całą jej ideologią i nastawieniem psychicznym oraz bogatym zasobem środków artystycznych, skodyfikowanych przez Berniniego i jego następców.

Sztuka Tomasza Huttera reprezentuje przeciętny poziom niemieckiego snycerstwa epoki wczesnego rokoka, który spoty-

---

[16]) Chodyniecki I. Wiadomość historyczna o fundacyach klasztorów Zakonu Karmelitańskiego... Lwów 1846, str. 27.

kamy w niezliczonych utworach rzeźbiarskich na obszarze katolickich prowincji Tyrolu, Austrii właściwej, Bawarii, Szwabii, Moraw i Śląska. Skąd pochodził wymieniony artysta mogłyby tylko rozstrzygnąć źródła literackie, twórczość bowiem tego okresu posiada tak jednolite i wyrównane naogół oblicze stylowe, iż na podstawie właściwości formalnych sztuki danego mistrza nie sposób przynajmniej narazie dokładnie sprecyzować środowiska, które go wydało. Być może, iż przybył on do Polski z krajów korony habsburskiej, za czym mogłoby przemawiać wybitne podobieństwo jego kreacyj do dzieł rzeźbiarza styryjskiego Stammla w Kalwang, a zwłaszcza identyczny niemal charakter postaci kobiecych z kościoła Bernardynów lwowskich, które przypominają odrazu figury ŚŚ. Agnieszki i Agaty z kościoła w Winklern koło Oberwölz [17]). Najbardziej wszakże pokrewną grupą stylową wydaje się być współczesna plastyka śląska, jak o tym świadczy uderzająca zgodność utworów naszego mistrza z posągiem Ś. Jana Ewangelisty z kościoła Ś. Doroty we Wrocławiu z ok. 1710 r. oraz figurą Tomasza Weissfelda z r. 1736, wyobrażającą Ś.Grzegorza w tamtejszym kościele Ś. Łazarza, jakoteż analogiczna koncepcja murzyna F. S. Mangolda w kaplicy Ś. Franciszka Ksawerego w kościele Ś. Macieja w tym mieście [18]). Tomasz Hutter nie był artystą wysokiej klasy. Potraktowanie fałdów draperii i modelunku twarzy i rąk wykazuje formy zaokrąglone, mięsiste i ciężkie, zdradzające wybitnie prowincjonalną manierę, z którą idzie w parze zbytnie natłoczenie szczegółów i wyraźne zamiłowanie do przepychu i jaskrawych efektów kolorystycznych, które znamionują ludowy smak, nawiązujący do starych warsztatowych tradycyj niemieckich. Przesadne bogactwo i bujność elementu dekoracyjnego przy małej stosunkowo inwencji w kompozycji mas, daje nam przeto w rezultacie efekt pewnej masywności i ociężałości, promieniujący ze wszystkich kreacyj mistrza, w których daremnie szukalibyśmy tego wysubtelnienia i wyrafinowania w ujęciu kształtów, zatracających swą organiczną strukturę na rzecz ornamentalnej igraszki, jaką ukazuje sztuka z okresu pełnego rozkwitu rokoka oraz twórczość mistrza z Nawarii i Hodowic.

---

[17]) Mayr A. Die Werke des Plastikers Josef Thaddäus Stammel in Admont und anderen Orten. Wien 1912, Tabl. 17—18.

[18]) Burgenmeister L. — Grundmann G. Die Kunstdenkmäler der Stadt Breslau. Breslau 1934, T. III, ryc. 65, 87 i 30.

Trzecim z kolei rzeźbiarzem, który na horyzoncie sztuki lwowskiej XVIII stulecia zaznaczył swoje istnienie żywszą działalnością artystyczną był wspomniany powyżej z okazji procesu spadkowego mistrza Konrada Jerzy Józef Markwart czy też Marquard. Nazwisko powyższe nie jest nowe. Przed kilku laty wypłynęła mianowicie wiadomość, iż w r. 1744 zawarł O. Hadziewicz, przeor konwentu OO. Dominikanów we Lwowie, umowę ze snycerzem Markwartem o dostarczenie czterech ołtarzy pod wezwaniem ŚŚ. Tadeusza, Piusa, Róży i Ludwiki do mającego się budować nowego kościoła tego zakonu [19]). Nie dysponując bliższymi danymi, odnoszącymi się do osoby wymienionego twórcy, ponieważ podjęte przeze mnie w tym czasie poszukiwania źródłowe pozostały bez rezultatu, wyraziłem w r. 1931 domysł [20]), iż tenże Markwart był prawdopodobnie autorem interesujących figur drewnianych pod tamburem kopuły, oraz monumentalnych posągów, znajdujących się w ołtarzu głównym wspomnianej świątyni, ponieważ tego rodzaju wniosek nasuwał się od razu na podstawie przytoczonej wzmianki źródłowej. Późniejsze moje badania archiwalne nie potwierdziły jednak tej hipotezy, okazało się mianowicie, że artysta ten nie może wchodzić w rachubę jako twórca przytoczonych dzieł, jakoteż grupy pokrewnych zabytków snycerskich w Hodowicy, Nawarii i Monasterzyskach, albowiem umarł on najpóźniej w r. 1748, na kilka lat przed wykończeniem kościoła. Wydobyta z aktów miejskich garść biograficznych szczegółów ukazuje nam w nieco pełniejszym świetle tę zagadkową do niedawna postać, jakkolwiek skąpe informacje o wykonanych przez niego pracach nie pozwalają na razie na dokładniejszą charakterystykę jego twórczości rzeźbiarskiej. I tak, najwcześniejsza wiadomość o pobycie Jerzego Markwarta we Lwowie pochodzi z r. 1741. W tym czasie kupuje on wraz z żoną Gertrudą Barbarą domostwo, położone na terenie jurydyki Świętojańskiej od Stanisława i Katarzyny Rozesłankowiczów za cenę 450 zł. [21]).

---

[19]) Księga różnych notat klasztornych z lat 1748—1773, str. 24. Pod r. 1749 zanotowano widocznie „pro memoria“ kilka wcześniejszych kontraktów. Informację powyższą udzielił mi w r. 1928 P. Dr Tadeusz Mańkowski.

[20]) Hornung Z. Ze studiów nad rzeźbą polską XVIII w. Mistrz figur z kościoła OO. Dominikanów we Lwowie. Sprawozd. Tow. Naukowego we Lwowie. R. XI. 1931, str. 4.

[21]) Prot. iud. et off. iurisd. S. Ioannis Bapt. T. IX, Nr. 351, str. 333.

Z dalszych zapisków źródłowych wynika, że pozostawał on w bliższych stosunkach z Kutschenreiterem, któremu pożyczył nawet — jak wiemy — poważną kwotę 1.600 złp. „na karty“, w roku zaś 1744 prezentował przed sądem membranę mistrza Konrada, domagając się zwrotu 75 czerw. zł. [22]). Nie mogąc odzyskać od niego swej należytości zajął Markwart po śmierci Kutschenreitera jego domostwo w r. 1746, poczym w roku następnym spłacają małżonkowie Markwartowie zobowiązania, ciążące na majątku mistrza Konrada, a mianowicie dnia 11 marca 1747 roku Janowi Bartnickiemu [23]) 30 złp., dnia 12 tegoż miesiąca Mariannie Dąbrowskiej zł. 20 [24]), a 9 sierpnia czerw. zł. 4,, należnych Markowi Motylowi. Jerzy Markwart umarł prawdopodobnie w ciągu 1748 r. Dnia 15 stycznia 1749 r. już tylko żona jego Gertruda wypłaca Izraelowi Dawidowiczowi należytość w kwocie 400 złp. [25]).

W rok później wdowa po Markwardzie, już jako żona snycerza Mikołaja Obrockiego (prawdopodobnie ojca późniejszego rzeźbiarza lwowskiego Jana, którego odróżnić wypada od brata jego również Mikołaja), „będąc zdrową na umyśle lubo słabą na siłach, nie wiedząc dnia ani momentu ostatniego terminu życia“ spisuje dnia 17 stycznia 1750 r. testament, ręką świadka ks. Franciszka Duralskiego, proboszcza kościoła NP. Marii Śnieżnej, którym w ten sposób rozporządza swoim majątkiem: „A naprzód domostwa dwoie dzieciom moim to iest Janowi Markwartowi y córkom to iest Katarzynie y Zofij leguię“. Następnie wymienia testament długi spis bielizny, srebra i innych przedmiotów codziennego użytku, zapisanych dzieciom, w końcu zaś dodaje: „co się tycze teraźnieyszego Męża moiego Pana Obrockiego, temu leguię warstat, dłuta, modele, śruby y wszystko co do roboty należy, kopersztychów zaś niechay dotąd zażywa y xiążek Pociusza dwóch części i Ovidiusza póki syn moy Jan Markwart niedorośnie, potym obligowany mu będzie oddać. Suknie po pierwszym mężu moim y płaszcz temuż Panu Obrockiemu odkazuię y biliznę. Za opiekunów dzieci moich tudziesz y za exekutorów testamentu

---

22) dtto, T. IX, Nr. 403, str. 386.
23) dtto, T. X, Nr. 74 i 76, str. 87.
24) dtto, T. X, Nr. 142, str. 158.
25) dtto, T. X, Nr. 107, str. 168.

obieram Sławetnych Panów Sebastyana Fesingera y Michała Wurcera, których to Ichmościów obliguię ażeby dzieciom moim krzywdy czynić nie dali“ [26]).

W kilka dni po sporządzeniu przytoczonego aktu ostatniej woli rozstała się ze światem Pani Gertruda, spisany zaś dnia 24 stycznia 1750 r. „Regestr ruchomości pozostałych po Nieboszczce ś. p. Pani pierwszego Markwartowey drugiego małżeństwa Obrockiey“ daje szczegółowy wykaz pozostawionego przez nią majątku, przyczym na szczególną uwagę zasługuje wiadomość o 10 abrysach, 31 kopersztychach oraz 13 książkach niemieckich, będących poprzednio własnością Jerzego Markwarta [27]). Prócz tego osobno podano opis dwóch domów drewnianych na jurydyce Św. Jana Chrzciciela oraz „Regestr rzeczy testamentem legowanych IP. Obrockiemu“, zawierający dokładny wykaz narzędzi rzeźbiarskich zmarłego artysty oraz „kawałki roboty, które się zostały po nieboszczyku Konradzie, iako to aniołki, Serafini i t. p.“ [28]), słowem cały warsztat Jerzego Markwarta przeszedł w r. 1750 na własność Mikołaja Obrockiego, który dnia 3 sierpnia tego roku otrzymuje od spadkobierców i opiekunów formalne pozwolenie na przejęcie należnej mu części spadku [29]).

Wobec małoletności potomstwa Jerzego Markwarta zarząd nad odziedziczonym majątkiem objęli wymienieni w testamencie Gertrudy Obrockiej opiekunowie rzeźbiarz Sebastian Fesinger i stolarz Michał Wurcer (Wurcel). W r. 1752 sprzedają oni w imieniu tychże dzieci „domostwo quondam Koczenrayterów“ Pawłowi i Katarzynie Tatuszkiewiczom za 900 złp. [30]). W pięć lat później, dnia 23 czerwca 1757 r. złożyli wymienieni opiekunowie obszerne sprawozdanie z administracji majątku młodych Markwartów i wydatkowanych sum „według sumiennych regestrów y prawdziwego sumienia (lubo po niemiecku pisane były te regestra), które lustrował juratus pisarz, znaiący się na niemieckim piśmie...“. Równocześnie kwitują dzieci Barbary Obrockiej z pierwszego małżeństwa, a to Katarzyna, zamężna już

[26]) dtto, T. XI, Nr. 268, str. 283.

[27]) Rkp. jak wyżej str. 285—290. Anneksy III.

[28]) Rkp. jak wyżej str. 291. Anneksy IV.

[29]) Prot. iud. et off. iurisd. S. Ioannis Bapt. T. XI, Nr. 278, str. 298.

[30]) dtto, T. XI, Nr. 293, str. 311.

w tym czasie za malarzem Józefem Stillem, Józefa Zofia Markwartówna oraz Jan Michał Markwart z kwoty po 651 złp. wypłaconej im w gotówce, pozostałe natomiast domostwo stanowić miało wspólną własność trojga [31]). Późniejsze losy potomstwa Jerzego Markwarta nie są znane. Wiadomo tylko, że kontraktem z dnia 14 grudnia 1758 r. sprzedali oni „domostwo własne dziedziczne na Krakowskiem przedmieściu stoiące między domostwami z iedney strony Pana Tomasza Dutkiewicza, z drugiey strony jatek rzeźniczych" Józefowi i Agnieszce Małachowskim „kunsztu Pasztetniczego" za 1.050 złp. [32]).

O działalności rzeźbiarskiej Jerzego Markwarta trudno coś konkretnego powiedzieć, albowiem nie dochowały się żadne jego prace o stwierdzonej autentyczności. Wymienione w kontrakcie z r. 1744 (raczej 1745) ołtarze dla kościoła Dominikanów lwowskich nie zostały prawdopodobnie wogóle wykonane z powodu rychłej śmierci artysty i kilkuletniej przerwy w budowie świątyni. Prócz tej informacji źródłowej dochowała się wiadomość, iż był on zajęty wraz z innymi rzeźbiarzami przy budowie wspaniałego katafalku, który ustawiony został w kollegiacie żółkiewskiej w czasie uroczystości żałobnych ku czci królewicza Jakuba Sobieskiego, odbytych w sześć lat po jego zgonie staraniem ks. Michała Kazimierza Radziwiłła dnia 19 grudnia 1743 roku [33]). Dowiadujemy się o tym z odnalezionej niedawno w archiwum w Nieświeżu „Kalkulacyi z Rzemieślnikami z pozostałych długów od Pogrzebu Nayiaśnieyszego Ś. P. Królewicza Jakóba...., uczynioney dnia 7 lutego 1747 r.", w której figuruje należytość snycerza Markwarta w kwocie 540 zł. obok drobniejszych sum, należnych innym rzemieślnikom [34]). Niestety podjęte poszukiwania nie doprowadziły do odnalezienia żadnej współczesnej ryciny, którąby pozwoliła zdać sobie sprawę z wyglądu wspomnianego katafalku. Posiadamy tylko dwa literackie opisy, a mianowicie opata żółkiewskiego Jerzego Mockiego [35]) i Jakóba Kazimierza Rubinkowskiego [36]), które podają, że na środku kościoła

---

[31]) dtto, T. XI, Nr. 261, str. 282.

[32]) dtto, T. XI, Nr. 175, str. 171.

[33]) Bārącz Sadok. Pamiątki miasta Żółkwi, Lwów 1877, str. 165.

[34]) Osiński M. Zamek w Żółkwi, Lwów 1933, str. 131.

[35]) Mocki J. Clypeus fortium... Leopoli Typis Collegii Soc. Iesu 1744.

[36]) Rubinkowski J. K. Gemma Coronae Sarmaticae... Posnaniae Typis Academicis (1746).

pod kopułą, której okna były zaciemnione, wznosiło się wspaniałe „Castrum doloris“, wykonane sztuką snycerską („arte caelatoria“), ozdobione ośmioma kolumnami oraz obeliskami i geniuszami z tarczami, na których były napisy wielbiące cnoty zmarłego oraz jego przodków i rodziny. Prócz tego wielki ołtarz „nova caelatoria arte et modo Architecturae Dorico... de novo fabricatum“ posiadał po bokach ozdobę w postaci czterech rzeźbionych posągów cnót kardynalnych.

W tem miejscu nasuwa się przypuszczenie, że znajdujące się obecnie w Muzeum im. Króla Jana III Sobieskiego we Lwowie drewniane alegoryczne figury kobiece bez żadnych atrybutów, które w r. 1906 odnalezione i odnowione zostały przez ówczesnego starostę żółkiewskiego Szumlańskiego, pochodzą z opisanego katafalku ku czci królewicza Jakóba Sobieskiego. W takim wypadku cztery większe, wyobrażałyby cnoty kardynalne: Roztropność, Sprawiedliwość, Męstwo i Umiarkowanie, o których cytowani autorowie powiadają, że były „Caelatoria arte affabre sculptae“, a w czasie egzekwii żałobnych stały po obu stronach wielkiego ołtarza, dwie zaś mniejsze statuy niewieście przedstawiałyby geniusze, wchodzące w skład „Castrium doloris“, które personifikowały cnoty zmarłego: szczodrobliwość i miłosierdzie („Genius Elemosynae“ i „Misericordiae“). Za prawdziwością tejże hipotezy przemawia przede wszystkim styl odnośnych sześciu figur, który każe bezwzględnie datować je na lata czterdzieste XVIII wieku oraz okoliczność, iż do roku 1906 pozostawały one w szopie, należącej do probostwa żółkiewskiego. Poza tym ważnym dowodem, przemawiającym przeciw rozpowszechnionej wersji, która znalazła także wyraz w oficjalnej publikacji Dyrekcji zbiorów miejskich [37]), jakoby one miały pochodzić z zamku królewskiego w Żółkwi i pochodziły z drugiej połowy XVII w. jest zupełny brak wiadomości o tych posągach w licznych stosunkowo inwentarzach przeważnie z XVIII wieku, które dają nam dokładny wykaz wewnętrznego urządzenia komnat pałacowych.

Rzecz oczywista, iż wymienione figury niewieście, znamionujące dłuto wybitnego rzeźbiarza, nie mają nic wspólnego

---

[37]) Muzea Gminy miasta Lwowa, Lwów 1929, str. 63 oraz tabl. XXXV. Autor niniejszej pracy przygotowuje o tych figurach i kilku innych dziełach rzeźby francuskiej w Małopolsce Wschodniej osobną rozprawę.

*

z osobą Markwarta, albowiem są to utwory o typowym piętnie sztuki francuskiej czwartego i piątego dziesięciolecia XVIII wieku, które wykonane zostały prawdopodobnie przez jednego z nadwornych rzeźbiarzy ks. Radziwiłła, wykształconego niewątpliwie w Paryżu w otoczeniu rzeźbiarza królewskiego Guillaume Coustou, jak o tym wątpić nie daje wybitne pokrewieństwo tychże kreacyj z posągiem królowej Marii Leszczyńskiej z r. 1730 w Wersalu. Być może, iż tego nieznanego twórcę należałoby zidentyfikować z osobą zagadkowego rzeźbiarza o zniekształconym nazwisku francuskim „Leblas“ (Leblanc?), który w dwa lata później w r. 1745 wystawił kamienne figury ŚŚ. Antoniego, Onufrego i N. Panny w Podhorcach [38]).

Z niemałą dozą prawdopodobieństwa możemy natomiast Jerzemu Markwartowi przypisać autorstwo okazałego ołtarza głównego w kollegiacie żółkiewskiej oraz dwóch bocznych w ramionach transceptu, które zdradzają charakter stylowy niemieckiego rokoka. Prócz tego w formie najbardziej ostrożnej hipotezy możnaby tutaj wyrazić przypuszczenie, że tenże artysta mógł być ewentualnie twórcą czterech drewnianych figur, w ołtarzu głównym kościoła OO. Jezuitów we Lwowie, o którym z kroniki O. Wielewicza wiadomo, iż w styczniu 1747 r. został ukończony po trzyletniej pracy, budząc powszechny podziw i uznanie [39]).

Na koniec wreszcie do najwcześniejszych rzeźbiarzy lwowskich epoki rokoka zaliczyć wypada wspomnianego Sebastiana Fesingera, pisanego także Fessinger, Fenzyngier, Fencinger lub Fendzyngier, który sprawował — jak wiemy — opiekę nad nieletnimi dziećmi Jerzego Markwarta. Artysta ten zasługuje na

---

[38]) Szyszko-Bohusz A. Podhorce „Sztuki Piękne“. Kraków R. I, zesz. 4, str. 163.

[39]) Pridie kalend. Jan. (1747). Eodem ipso die non exiguum decus templo nostro accessit ab ara majore, quae eleganti plane opere e solido muro a tribus iam annis structa, et politissima adjecta incrustatione quae genuinam marmoris speciem refermet, varisq. incuratis ac affabre elaboratis ornamentis instructa, tunc tandem publico conspectui exposita est, non minorem architectorum laudem, quam spectatorum approbationem promeruit. Tota moles haec 38 milibus et centenis aliquot templo constitit. „Historia Collegii Leopoliensis S. I..., str. 761, Rkp. Nr. 11988 w Nationalbibliothek we Wiedniu.

szczególną uwagę choćby z tego powodu, iż niedawno wysunął Adam Bochnak rzeźbiarza tego nazwiska jako przypuszczalnego autora figur pod tamburem kopuły kościoła Dominikanów lwowskich oraz grupy świetnych zabytków rzeźbiarskich, rozsianych na obszarze całej Małopolski Wschodniej, na którą już w r. 1906 zwrócił uwagę Jan Bołoz - Antoniewicz. Do zidentyfikowania zaś dłuta owego „Fenzyngiera" posłużyło cytowanemu badaczowi skonstatowanie pokrewieństwa między odnośnymi dziełami plastyki rokokowej z świątyni Kaznodziejskiego Zakonu a trzema kamiennymi posągami przed kościołem OO. Franciszkanów w Przemyślu, które wedle rachunków klasztornych wykonane zostały przez wymienionego rzeźbiarza w latach 1758—1760 [40]). Z opinią Bochnaka na temat autorstwa tego artysty w odniesieniu do figur dominikańskich zsolidaryzował się ostatnio Tadeusz Mańkowski, łącząc jego osobę z występującym w aktach lwowskich Sebastianem Fesingerem i dorzucając kilka szczegółów do biografii artysty, a mianowicie, iż był on synem Fabiana, także rzeźbiarza, następnie podjął się w r. 1762 wykonać na zamówienie hetmana Wacława Rzewuskiego sześć kamiennych postaci, zdobiących portyk kaplicy zamkowej w Podhorcach, umarł zaś w r. 1769 [41]).

Przytoczone wyżej dane jestem w możności uzupełnić szeregiem dalszych informacyj źródłowych, które w pełniejszym świetle ukazują nam tego rzeźbiarza. Przedtem jednak sprostować wypada, iż Fabian Fesinger nie mógł być pod żadnym warunkiem ojcem mistrza Sebastiana, ale prawdopodobnie jego bratem. W każdym razie Fabian Fesinger był rówieśnikiem naszego artysty, zmarłym około roku 1768. Z osobą jego spotykamy się w aktach w r. 1766 z okazji procesu spadkowego po śmierci Jana Friedla, w czasie którego zgłasza on swoje pretensje na kwotę 614 zł. [42]). Sąd zredukował je wszakże do sumy 228 zł. 15 gr. W rok później, dnia 3 listopada 1767 „Cantius Fezyngier architectus" występuje w imieniu chorego ojca Fabiana w spra-

---

[40]) Bochnak A. Ze studjów nad rzeźbą lwowską w epoce rokoka, Kraków 1931, str. 118, 137 i 138.

[41]) Mańkowski T. Mistrz lwowskich figur dominikańskich (Sebastian Fesinger). Spraw. Tow. Naukowego we Lwowie, R. XV, 1935, str. 10.

[42]) Consul. leop. T. 132, Nr. 529, str. 360 oraz Copp. off. Advocat. fasc. 24, str. 327.

wie owych przesądzonych mu przez sąd 228 zł. [43]), przy czym zauważyć się godzi, że wymieniony powyżej „Cantius“ czyli Jan Kanty Fesinger jest zapewne identyczny z owym architektem Fessingerem, który po śmierci Meretyna prowadził budowę cerkwi Ś. Jura i pozostawił po sobie projekty pałacu gr. kat. Metropolitów lwowskich z lat 1771—1773, albowiem na cytowanym akcie podpisał się on identycznie jak na wymienionych planach, t. j. „C. Fessinger“.

Z osobą Sebastiana Fesingera spotykamy się w źródłach lwowskich po raz pierwszy w r. 1750. A mianowicie kupuje on w tym czasie wraz z żoną Teresą od Agnieszki Lewandowiczowej domostwo na krakowskiem przedmieściu w obrębie jurydyki Świętojańskiej za kwotę 600 złp., znajdujące się obok posiadanego domu [44]). Mistrz Sebastian żonaty był z rusinką lwowską Teresą ze Śnigórskich (Szmigurskich), córką Jana i Anny z Horodeckich. Jako mąż spadkobierczyni zmarłego teścia uwikłał się on w 1751 r. w proces z gr. kat. proboszczem na Zniesieniu ks. Janem Wasylewiczem o kwotę 400 złp. za sprzedany grunt [45]), w następstwie czego musiał w r. 1753 zwrócić pozywającemu odnośną kwotę [46]). Dnia 30 lipca 1750 wybrany został Sebastian Fesinger ławnikiem jurydyki pod wezw. Ś. Jana Chrzciciela [47]), która stanowiła prawdziwą kolonię rzeźbiarzy lwowskich, albowiem prócz wymienionych poprzednio artystów zamieszkiwali tu nadto Jan Szczurowski i Wojciech Bien, a w trzy lata później dnia 6 lipca 1753 r. powołano go na zaszczytne stanowisko wójta tejże jurydyki [48]). Pełniąc te obowiązki popadł Fesinger wraz z poprzednim wójtem Grzegorzem Iwanowskim w bliżej nieznany konflikt z Dymitrem Szumlańskim, miecznikiem kołomyjskim, w następstwie czego obaj skazani zostali na tydzień aresztu na ratuszu. Ponieważ jednak nie odbyli oni powyższej kary, ani też nie zapłacili wadium starościńskiego, domagał się w roku 1764 przed sądem kapturowym

---

[43]) Acta off. Civil. T. 86, Nr. 553, str. 573.
[44]) Prot. iud. et off. iur. S. J. Bapt. T. XI, Nr. 279, str. 299.
[45]) Castr. leop. T. 562, str. 1846, oraz T. 563, str. 691.
[46]) Castr. leop. T. 297, Nr. 327.
[47]) Prot. iud. et off. iurisdict. S. Joannis Bapt. T. XI, Nr. 13, str. 11.
[48]) dtto, T. XI, Nr. 68, str. 46.

pełnomocnik Szumlańskiego Łukasz Biliński skazania Iwanowskiego i Fesingera na banicję [49]).

Sebastian Fesinger był widocznie człowiekiem zamożnym, skoro niejednokrotnie figuruje jego nazwisko w procesach o zwrot pożyczonych na procent pieniędzy. I tak, dnia 28 maja 1756 r. zabezpiecza on należne sobie kwoty na ruchomościach Tatuszkiewiczów, Gołębskich i Ikardów [50]). Dnia 4 czerwca 1757 r. aresztuje on u niejakiego Maxymowicza 46 zł., które winna mu była Sidorowiczowa [51]), dnia 11 sierpnia 1761 toczy się sprawa o zwrot pożyczki 100 zł. węg., udzielonej Chaimowi Faybusiewiczowi [52]), zaś dnia 26 listopada 1762 r. odebrał on on od stolarza Ekarta (Ikarda) kwotę 149 zł. na poczet długu wysokości 223 zł. [53]). W końcu w 1767 roku wypływa sprawa oddania pożyczki w kwocie 1500 zł., udzielonej przez niego dnia 29 marca 1764 r. Ignacemu Metwińskiemu, cześnikiewiczowi latyczowskiemu [54]).

Dnia 7 kwietnia 1764 r. uzyskuje Sebastian Fesinger wraz z synami Ignacym i Klemensem oraz innymi rzeźbiarzami lwowskimi, którzy byli „in Arte Liberali Sztuk Snycerskich wydoskonaleni", a mianowicie Maciejem i Piotrem Polejowskimi, Antonim Osińskim, Janem Obrockim, Antonim Sztyllem, Janem Nepomucenem Bechertem, Szymonem Starzewskim i Wojciechem Bienem pozwolenie na noszenie szabel i szpad [55]), a więc analogiczny przywilej, jaki równocześnie otrzymali malarze lwowscy. Odznaczenie to pozostaje w związku z zabiegami rzeźbiarzy lwowskich, pretendujących do miana artystów, o uniezależnienie się z pod jurysdykcji cechu murarskiego, do którego winni byli należeć również snycerze i kamieniarze, tocząc z powyższą organizacją, skupiającą w tym czasie w swym łonie zwyczajnych tylko rzemieślników, analogiczny spór, jak malarze pod wodzą Stanisława Stroińskiego z cechem malarskim [56]).

---

[49]) Castr. leop. T. 598, str. 2561.

[50]) Prot. iud. et off. iurisd. S. Joannis Bapt. T. XI, Nr. 120, str. 119.

[51]) dtto, T. XI, Nr. 143, str. 142.

[52]) dtto, T. XI, Nr. 226, str. 232.

[53]) dtto, T. XI, Nr. 249, str. 250.

[54]) Castr. leop. T. 605, str. 963.

[55]) Acta Terrestr. leop. T. 277, str. 44. Anneksy V.

[56]) Hornung Z. Stanisław Stroiński 1719—1802, Lwów 1935, str. 19—21, i 30—32.

Już w r. 1757 dekret komisarzy królewskich, delegowanych do uporządkowania spraw miejskich stwierdził niedochowywanie obowiązujących przepisów przez rzeźbiarzy Polejowskiego, Obrockiego, Starzewskiego, Osińskiego, Sztylla i Bechiera (Becherta), wzywając ich do poddania się ustawom cechowym pod karą więzienia i odebrania prawa wykonywania zawodu [57]). Nic dziwnego więc, że wymienieni artyści podjęli starania o wyłączenie ich z pod władzy konfraterni cechowej. Przyznanie im przez sąd kapturowy w r. 1764 zewnętrznych oznak godności szlacheckiej, przysługujących na mocy przywilejów nobilitacyjnych miasta jedynie znamienitszym obywatelom „o ile tylko cnotami się odznaczą i życie w sposób przystojniejszy prowadzić będą“ względnie „jeżeli się nie zmażą żadnym lichym procederem, ale oddadzą sztukom wojennym albo wyzwolonym“, było zatem niejako oficjalnym uznaniem ich wyższego usposobienia w sztuce rzeźbiarskiej i stwierdzeniem wybitniejszego stanowiska w hierarchii społecznej. Wyróżnieni w ten sposób rzeźbiarze utworzyli pewnego rodzaju nielegalne bractwo, konkurujące z prawowitą reprezentacją rzeźbiarzy lwowskich, narażając się w dalszym ciągu na represje ze strony władz miejskich, które dnia 11 lutego 1771 wezwały powtórnie Obrockiego, Starzewskiego, Polejowskiego, Filewicza, Pasławskiego, Szczurowskiego i Biena do bezwłocznego przyjęcia prawa miejskiego [58]). Pragnąc za wszelką cenę uzyskać prawo na wolne wykonywanie zawodu, po tym konflikcie z cechem murarzy, rozpoczęli wymienieni artyści lwowscy starania o uzyskanie przywileju królewskiego, jak o tym dowiadujemy się z aktów sporu pomiędzy Janem Obrockim i Szymonem Starzewskim a Maciejem Polejawskim, który się toczył w latach 1779—1782 przed sądem wójtowskim. A mianowicie na pokrycie kosztów związanych z wyrobieniem wspomnianego przywileju złożyli w r. 1771 rzeźbiarze lwowscy kwotę 3000 złp., ponieważ jednak Polejowski nie chciał partycypować w powyższej składce, pozwali go Obrocki i Starzewski domagając się zapłacenia przypadającej na niego części [59]). Sąd polecił przedstawić dowody i świadków,

---

[57]) Hornung Z. op. cit. str. 146.

[58]) Hornung Z. op. cit. str. 148.

[59]) Acta off. Advocat. T. 74, Nr. 431, str. 497.

po czym dnia 12 listopada 1782 r. wydał wyrok uwalniający Polejowskiego, ponieważ okazało się, iż nazwisko jego nie figurowało na skrypcie, wystawionym przez Szymona Starzewskiego, Jana Szczurowskiego, Łazarza Pasławskiego, Stefana Kosteckiego i Wojciecha Biena na rzecz Mikołaja i Jana Obrockich, Jana Kruszyńskiego i Michała Filewicza, który prowadzili — zdaje się — odnośną sprawę w imieniu cytowanych artystów-rzeźbiarzy [60]).

Po tej krótkiej dygresji przechodzę do właściwego tematu, to jest do dalszego rozpatrywania źródeł, rzucających światło na osobę Sebastiana Fesingera. Jako człowiek, cieszący się ogólnym poważaniem, powoływany bywał on dwukrotnie na opiekuna nieletnich dzieci zmarłych artystów lwowskich. O zarządzie majątkiem potomstwa Jerzego Markwarta w latach 1750—1757 była już poprzednio mowa. Tutaj natomiast wspomnąć wypada, iż w r. 1765 występuje on jako opiekun dzieci zmarłego w r. 1764 architekta Marcina Urbanika i żony jego Agnieszki z Reichów, a mianowicie córki Antoniny, z którą niebawem ożenił się jego syn Klemens, oraz syna Wincentego [61]).

Sprawując te opiekuńcze funkcje wraz z Janem Reichem, bratem żony Urbanika, pożyczył Sebastian Fesinger 24 sierpnia 1764 r. z sumy, przypadłej w spadku sukcesorom wspomnianego architekta kwotę 3000 złp. na dokończenie „reparacyi" pałacu ks. Stanisława Lubomirskiego, wojewody bracławskiego we Lwowie [62]), która w roku poprzednim doszła do skutku [63]) w ten sposób, iż w skład budynku weszły dwie stare kamienice mieszczańskie, Szymonowiczowska i Toroszewiczowska [64]), a dnia 10 maja 1765 r. dalszych 1000 złp., przy czym na specjalną uwagę zasługuje fakt, iż w imieniu tego magnata, który w tym czasie posiadał największy majątek w Rzeczypospolitej, składający się z 31 miast i 738 wsi, przynoszących roczny dochód

---

[60]) dtto, T. 74, Nr. 852, str. 845. Anneksy VI.

[61]) Acta off. Civil. T. 85, Nr. 818, 819, 824.

[62]) Castr. leop. T. 606, str. 1209.

[63]) Metryka chrztów katedry łać. zawiera pod datą 13 listopada 1763 wiadomość: „Kamienicę narożną X. Lubomirskiego zreperowano". Barącz Sadok. Pamiętnik dziejów polskich, Lwów 1855, str. 215.

[64]) Eljaszewski M. Pałac XX. Lubomirskich we Lwowie. „Wiadomości Konserwatorskie", Lwów 1925, R. I, zesz. 7.

2,919.641 złp., występował w sprawie odnośnej pożyczki Jan de Witte. Z następnych zapisków archiwalnych dowiadujemy się, że przy budowie pałacu Lubomirskich we Lwowie, który dotąd dochował się w rynku, pełnił Sebastian Fesinger obowiązki administracyjnego kierownika, mając sobie powierzoną wypłatę należytości za wykonane roboty, podczas gdy de Witte angażował i zawierał kontrakty z potrzebnymi rzemieślnikami. Z prowadzonego przez Fesingera „Regestru Ekspenzy na potrzebę Pałacu Lwowskiego I. O. X-cia Imć. Lubomirskiego, Wojewody Bracławskiego, spisanego dnia 22 sierpnia 1765 roku“ [65]), który dochował się w odpisie, oblatowanym w aktach grodzkich przez syna jego Klemensa wraz z innymi dokumentami w r. 1769, mamy wymienionych szereg robót, dotyczących wymienionej fabryki, jak np. wykonanie herbu kamiennego na facjatę, lwa na galleryjkę, sztukaterii do trzech kominków, za które Jan Obrocki otrzymał 144 złp. Poza tym dnia 3 kwietnia 1766 r. wypłacił on Stanisławowi Stroińskiemu 70 czerw. zł. za odmalowanie pokoju stołowego, na mocy kontraktu z dnia 23 kwietnia 1765 r. zawartego przez artystę z de Wittem. Dnia zaś 24 listopada 1766 r. wypłacił on rzeźbiarzowi Stefanowi Kodeckiemu (który jest — zdaje się — identyczny z wspomnianym poprzednio Stefanem Kosteckim) kwotę 100 złp., należnych za wykonanie „na róg do Facyaty Pałacowey“... „w ornamentach co potrzeba będzie, jako też y armaturę na dół kamienną ze swego własnego kamienia“, powołując się na umowę z dnia 9 września 1766 r. pomiędzy de Wittem a wymienionym rzeźbiarzem [66]).

Po ukończeniu budowy pałacu wystawił ks. Stanisław Lubomirski Sebastianowi Fesingerowi, który w tym czasie posługiwać się będzie tytułem „architekta I. O. X-ia Lubomirskiego Wojewody Bracławskiego“ własnoręczne świadectwo z dnia 24 czerwca 1767 r. tej treści: „Dla pokazania mego względu ku osobie Imć Pana Fessingera oraz zachęcając go do dalszego starania w różnych fabrykach, daię y naznaczam corocznie po zł. pol. tysiąc, które co puł Roka przez połowę wypłacać deklaruię y na to się podpisuię“. Dokument ten zawierający wyraźną wiadomość o zaangażowaniu naszego mistrza do innych fabryk

[65]) Castr. leop. T. 606, str. 1214. Anneksy VII.

[66]) Castr. leop. T. 610, str. 2144. Anneksy VIII.

Lubomirskiego, pozwala w następstwie wyrazić domysł, iż pełnił on analogiczne funkcje także przy budowie wspaniałej rezydencji tego magnata w Równem, która właśnie w tym czasie olbrzymim kosztem została wystawiona i w której, odsunąwszy się od świata dokonał ks. Stanisław Lubomirski swego żywota po niefortunnym wysunięciu swej kandydatury na króla polskiego po śmierci Augusta III, co naraziło go na kompromitację wobec całej Rzeczypospolitej. Podobnie nie ulega — zdaje się — wątpliwości, że autorem projektów budowy pałaców tego magnata we Lwowie i Równem był znakomity twórca kościoła OO. Dominikanów lwowskich, późniejszy generał artylerii koronnej i zasłużony komendant twierdzy w Kamieńcu Podolskim Jan de Witte, sprawujący równocześnie przy odnośnych fabrykach główne kierownictwo robót, ponieważ obie te budowle wykazują uderzające pokrewieństwo zarówno w kompozycji ogólnej, jakoteż w identycznie pojętych szczegółach dekoracji architektonicznej.

Ostatnia wzmianka archiwalna o Sebastianie Fesingerze pochodzi z dnia 14 lutego 1769 r., kiedy to skarży on przeora Dominikanów lwowskich O. Henryka Łukawskiego o zapłatę reszty należytości w kwocie 500 zł. za wykonanie organów do kościoła, powołując się przy tym na kontrakt z r. 1765 [67]). O sporządzeniu przez tegoż artystę powyższej struktury organowej, która nie dochowała się zresztą do naszych czasów, podał już przed tym wiadomość ks. Władysław Żyła [68]), na podstawie wzmianki w „Liber consiliorum“ pod datą 8 lutego 1765. Księga rachunków klasztornych z lat 1757 do 1766 przynosi nam bliższe informacje o tej robocie, notując wypłacone przez konwent zaliczki „P. Fendzyngierowi in vim robienia struktury do tegoż organu“ po 1000 złp. dnia 3 lutego, 13 maja, 18 września i 1 listopada 1765 r. oraz 500 złp. pod datą 11 grudnia 1768 r., przyczym zaznaczono, że „P. Fencinger“ ustąpił należnych mu 30 półmiarków zboża, podczas gdy właściwy instrument muzyczny wykonał organomistrz Michał Sadkowski [69]). Prócz tego zawie-

---

[67]) Castr. leop. T. 313, str. 307.

[68]) Żyła Wł. ks. Kościół i klasztor Dominikanów we Lwowie, Lwów 1923, str. 4.

[69]) Regestra expansarum Conventus Generalis Leop. od r. 1757—1766 i 1766—1784. Rkp. w archiwum klasztoru OO. Dominikanów we Lwowie.

rają powyższe „Regestra“ wiadomość, iż dnia 1 listopada 1764 r. „Panu Fendzyngierowi za dwie tabulatury in memoriam aktu konsekracyi kościoła należało się 936 zł.“, które to pamiątkowe tablice drewniane wiszą dotąd w krużgankach klasztoru, a tekst ich podał ks. Żyła [70]).

Czy Sebastian Fesinger był autorem głośnych już dzisiaj figur pod tamburem kopuły kościoła Dominikanów lwowskich, na to nie mamy żadnych archiwalnych dowodów. Zachować przeto należy daleko idącą ostrożność przed zbyt pochopnym rozstrzygnięciem tego pytania, istnieje wszakże ewentualność, że istotnie do nich stylowo zbliżone posągi ŚŚ. Idziego i Jana Duns Scota na parapecie schodów, wiodących do świątyni Franciszkanów przemyskich są tylko wytworem zręcznego naśladownictwa, podobnie zresztą jak cały szereg pokrewnych utworów rzeźbiarskich na obszarze Małopolski Wschodniej. Pamiętać bowiem należy, iż sztuka tego okresu posiada naogół wybitnie jednolite oblicze, tak iż dopiero po dłuższej ekspertyzie i uwrażliwieniu oka na nieuchwytne na pierwsze wejrzenie nuanc'e formalne zdolni jesteśmy rozgraniczyć poszczególne indywidualności. Wysunięte przypuszczenie, że posągi franciszkańskie w Przemyślu powstały jedynie pod wpływem figur z kościoła OO Dominikanów we Lwowie, znajduje oparcie w odmiennym sposobie modelowania szat, które u mistrza figur dominikańskich układają się w haotycznie skłębione masy, bez śladu jakiejś tektonicznej idei, podczas gdy posągi Fesingera w Przemyślu odzwierciedlają wybitnie opanowaną umysłowość, która dąży do wywołania zamierzonego efektu przez harmonijne ustosunkowanie gładko i syntetycznie potraktowanych płaszczyzn, osiągając w przeciwieństwie do impresionistyczno - malarskiej techniki widzenia poprzedniego artysty wrażenie większego spokoju i kompozycyjnej zwartości, mimo zapożyczenia analogicznego schematu silnie wygiętej postaci. Że Sebastian Fesinger nie był zdaje się autorem odnośnych kreacyj snycerskich oraz kolosalnych postaci ŚŚ. Piotra i Pawła, Jana Chrzciciela i Łukasza w ołtarzu głównym cytowanej świątyni Kaznodziejskiego Zakonu, bez żadnej podstawy przez Mańkowskiego z osobą Macieja Polejow-

---

[70]) Żyła Wł. ks. op. cit. str. 74—75.

skiego łączonych [71]), dowodzi poza tym krańcowo różny charakter stylowy dokumentarnie stwierdzonych jego dzieł na kolumnowym portyku kaplicy zamkowej w Podhorcach, ukazujących ciężkie i niezgrabne kształty nieudolnie rzeźbionych posągów, tak iż doprawdy trudno przypuścić, aby jeden i ten sam artysta mimo warunków kontraktu „aby statuów nie wyginać"... mógł być równocześnie autorem do ostatecznych niemal granic wydelikaconych figur z pod kopuły kościoła Dominikanów lwowskich. W rezultacie więc należy zakwestionować hipotezę Bochnaka i niemal zupełnie wykluczyć możliwość udziału Fesingera w rzeźbiarskim wyposażeniu powyższej świątyni.

Podobnie nie mamy powodu doszukiwać się autorstwa tego artysty w figurach drewnianych ołtarza wielkiego kościoła franciszkańskiego w Przemyślu, skoro źródła archiwalne nie pozostawiają wątpliwości, że ołtarz ten wraz z figurami wykonał w latach 1760—1764 snycerz lwowski Polejowski. Trzeba tylko nadmienić, że prowadzący rachunki klasztorne pomylił się, nazywając go w jednym miejscu Piotrem, który równocześnie jako architekt kierował fabryką kościelną [72]), zamiast Maciejem, o którym wiadomo, że był jednym z wybitniejszych rzeźbiarzy lwowskich drugiej połowy XVIII wieku.

W końcu nie wolno pod żadnym warunkiem posuwać się do przypisania Sebastianowi Fesingerowi modelu konnego posągu Ś. Jerzego na szczycie fasady gr. kat. katedry we Lwowie, wedle którego miał „Majster Pinzl Snycerz" wykonać wspomnianą statuę kamienną [73]), albowiem rachunki z czasów budowy metropolitalnej cerkwi notują wyraźnie, że za wykonanie posągu Ś. Jerzego oraz niżej ustawionych ŚŚ. Atanazego i Leona zapłacono wymienionemu artyście olbrzymią na owe czasy kwotę

---

[71]) Mańkowski T. Przeistoczenie katedry za arcybiskupa Sierakowskiego i ówcześni rzeźbiarze lwowscy. Spraw. Tow. Naukowego we Lwowie. R. XV. 1935, str. 73.

[72]) O tem, że Piotr Polejowski jest identyczny z występującym często w rachunkach klasztornych „IP. Architektem" dowodzi adnotacja w inwentarzu kościelnym z r. 1760 przy ofiarowanej spince z diamentami do ołtarza NP. Marii przez P. Balickiego tej treści: „wzioł IP. Poleiowski Architek za abris kopuły". Rkp. Nr. 210, Biblioteki Pawlikowskich we Lwowie, str. 840.

[73]) Bochnak op. cit. str. 122.

22.679 zł. i 22 gr. [74]), przy czym nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że znajdujące się obecnie w Ukr. Muzeum Narodowym we Lwowie „bozetto“, jest tylko słabą, późniejszą kopią figury patrona świętojurskiej katedry, pochodzącą wedle inwentarza muzealnego z rozebranej przed wojną cerkwi drewnianej na Zniesieniu. Wspomniane ostatnio świetne posągi wysuwają Pinzla, którego nazwisko wydobył z aktów przed kilkunastu laty Bołoz - Antoniewicz [75]), do znaczenia jednego z czołowych mistrzów lwowskiej szkoły rzeźbiarskiej XVIII wieku, któremu wypadnie przypisać nie jedno jeszcze mistrzowskie dzieło na obszarze ziemi czerwieńskiej.

Jak z rozpatrzenia tego wynika, posiadane w tej chwili dane o osobie Sebastiana Fesingera i jego twórczości są niewystarczające do uwypuklenia jego artystycznej sylwety. Wszelkie pozory zdają się świadczyć, że była to indywidualność mało wybitna, która nie odegrała donioślejszej roli w dziejach rokokowej plastyki lwowskiej. Z całą pewnością możemy bowiem już dzisiaj wysunąć twierdzenie, że osoba tego artysty nie ma nic wspólnego z grupą niepospolitych utworów snycerskich w Nawarii, Hodowicy i Monasterzyskach, w których rzeźba lwowska XVIII stulecia osiąga szczytowy poziom swojego rozwoju. Sebastian Fesinger był zdaje się tylko kamieniarzem i przedsiębiorcą budowlanym, nie mamy bowiem żadnych dowodów na to, aby się podejmował wykonania figur drewnianych. Do przypuszczalnych jego dzieł zaliczyć by należało kamienny posąg Niepokalanego Poczęcia z dwoma aniołkami po bokach na stopniach przed kościołem Ś. Antoniego we Lwowie oraz statuę tego Świętego na dziedzińcu przed wejściem do tejże świątyni, wykazujące w schematycznej i twardej stylizacji fałdów wiele pokrewnych cech z figurami przed kościołem Franciszkanów przemyskich, przy czym prawdopodobieństwo tej atrybucji

---

[74]) Rkp. Nr. 126. 2. Ukr. Muzeum Narod. we Lwowie zawiera nie uwzględnioną przez T. Mańkowskiego w pracy p. t. „Lwowskie kościoły barokowe“ notatkę: „W Roku 1761 w powyższych dwóch Summach expensowych w iedney złt. 11.254 gr. 26 w drugiey zaś 11.424 zł. 26 gr. ogulnie 22.679 złt. 22 gr. wynoszących znalazła się powtórzona w Roku 1760 na Snycerza Pinzla Expens złt. 799 groszy 20 ktorą odtrąciwszy pozostaie ryczałtowy w Roku 1761 Expensy złt. 21.880 gr. 2...“.

[75]) Żyła Wł. ks. op. cit. str. 72, przypisek 67.

zwiększa okoliczność, że kościół Ś. Antoniego we Lwowie należał w tym czasie do tego samego zakonu. Porównując wymienione posągi Najświętszej Panny w Przemyślu i we Lwowie z analogiczną figurą, stojącą obok kościoła N. P. Marii Śnieżnej we Lwowie, możemy natychmiast zdać sobie sprawę z olbrzymiej różnicy w interpretacji artystycznej, która zachodzi pomiędzy tymi surowymi kreacjami a pełną polotu i fantastycznego rozwichrzenia grupą przed kościołem N. P. Marii Śnieżnej, zdradzającą wszelkie znamiona dłóta Pinzla [76]).

Sebastian Fesinger miał — jak wiadomo — dwóch synów, Ignacego i Klemensa. O Ignacym Fesingerze milczą zupełnie źródła archiwalne. Prawdopodobnie pomagał on tylko ojcu w jego warstacie, umarł zaś młodo, nie zdoławszy niczem zwrócić na siebie uwagi. Nieco więcej szczegółów dochowało się o jego bracie Klemensie, który przez długie lata był czynnym we Lwowie architektem. W r. 1764 otrzymał on razem z rzeźbiarzami lwowskimi, wyłamującymi się z pod jurysdykcji cechowej, przywilej na noszenie szabli, jakkolwiek nie był on snycerzem, ale podobnie jak Piotr Polejowski budowniczym o wyższym wykształceniu zawodowym. Wciągnięcie tychże architektów na listę snycerzy lwowskich, miało niewątpliwie swe źródło w braku podobnej inicjatywy wśród budowniczych, którzy z wyjątkiem nielicznych jednostek podporządkowali się konfraterni murarskiej. Ożeniwszy się w r. 1765 z Antoniną z Urbaników uzyskał Klemens Fesinger dnia 18 grudnia tego roku intromisję na kamienicę „Raychowską“ [77]), przypadłą żonie i jej bratu w drodze spadku po matce. W dziewięć lat później dnia 1 lutego 1774 r. szwagier jego Wincenty Urbanik „Geometra juratus“ odstąpił swoje prawa do tej kamienicy małżonkom Fesingerom [78]). W roku 1768 pożyczył Klemens Fesinger Antoniemu Dobruckiemu 7000 zł. na restaurację kamienicy „Nyczowskiej“, o zwrot której toczył się spór przed sądem w r. 1770. W tym samym czasie dostarczał on do spółki z Antonim Jaczewskim drzewo „na Skarb y potrzebę I. O. X. Lubomirskiego“, przyczym

---

[76]) Bochnak op. cit. ryc. 28 i 53.

[77]) Acta Iuris Fidel. T. 37, Nr. 269, str. 411.

[78]) Consul. leop. T. 137, Nr. 17, str. 892.

Jaczewski pozostał mu dłużnym 1100 złp. [79]). Ważny przyczynek do jego działalności przynosi nam proces, który miał miejsce w r. 1773 pomiędzy artystą a Stauropigją lwowską o zapłacenie 18 zł. węg. [80]). Należałoby się spodziewać, że rozchodziło się tutaj o budowę pięknego rokokowego ołtarza w cerkwi wołoskiej, do którego Fesinger jako architekt sporządził zapewne projekt, podczas gdy występujący równocześnie z pretensją w kwocie 16 złp. snycerze Franciszek Olędzki i Michał Filewicz, zatrudnieni byli przy wykonaniu tego dzieła. Poza tym bierze on udział jako kierownik robót przy restauracji fasady kościoła Dominikanów lwowskich, która miała miejsce w latach 1792—1804, obok rzeźbiarzy Obrockiego, Szczurowskiego i zmarłego w międzyczasie Olędzkiego [81]).

Z większych prac architektonicznych Klemensa Fesingera, o których posiadamy archiwalne dane, wymienić należy wieżę cerkwi parafialnej pod wezwaniem ŚŚ. Piotra i Pawła we Lwowie, wybudowaną staraniem biskupa Piotra Bielańskiego w ostatnich latach XVIII stulecia. Zachowały się mianowicie dwa przedłożone przez niego kosztorysy z dnia 7 kwietnia 1798 r., jeden „siła obtynkowanie zewnętrzne cerkwi...“, a drugi na „wymurowanie z fundamentu kruchty i nad nią dzwonnicy z faciatą...“, przewidujący 1005 łokci kubicznych muru ceglanego. Do tego kosztorysu dołączył Fesinger projekt rysunkowy, który niedługo potym wykonany został z małymi odchyleniami [82]).

---

[79]) Castr. leop. T. 610, str. 2272 i 2275.

[80]) Acta Off. Advocat. T. 69, Nr. 495, str. 462.

[81]) Regestra perceptarum et expensarum Fabricae seu Frontispicii Ecclesiae Corporis Christi... Rkp. w archiwum klasztoru OO. Dominikanów we Lwowie.

[82]) Eljaszewski M. Cerkiew Św. Piotra i Pawła we Lwowie. „Wiadomości Konserwatorskie“ R. I, Nr. 4. Lwów 1925, str. 123.

ANNEKSY.

I.

Między W. Xiędzem Janem Kapistranem Wdziekońskim Kustoszem y Gwardyanem Konwentu Lwowskiego OO. Bernardynów z iedney, a Imć. Panem Tomaszem Hudder Snycerzem y Imcią Panem Konradem Kostschenreitner Sztuk Magistrem z drugiey strony stanęło pierwsze postanowienie, w niżey opisany sposób: Imć Pan Konrad Sztukmagister podjął się zrobić Struktury do ołtarzów trzech z swoich tarcic y na swoim wikcie według abrysów od O. W. Kustosza podpisanych; Jedną Ołtarza Wielkiego B. Jana z Dukli y z cymborium, Drugą ołtarza Nayś. Panny, Trzecią ołtarza S. Antoniego, obiedwie iednakowe z zasuwami, któreby się na doł spuszczać mogły, y do tych sposób spuszczania zrobić robotą gładką, architektury nic nie uchybiaiąc. A że nie można teraz pomiarkować iaka y iak wielka rama bydź powinna do obrazu, który w perspektywie Ołtarza Wielkiego widać będzie, y dla tego abrysu tey ramy Imć. P. Konrad wydać nie może, obliguie się iednak po wystawieniu samey Struktury według mieysca y proporcyi abrys wydać y Ramę zrobić w tyle Ołtarza Wielkiego. W pobocznych obydwu stronach struktury Ołtarza Wielkiego powinny bydź Szafy z policzkami y z drzwiami, za którą robotę zgodził się P. Konrad z O. Kustoszem, to iest za strukturę do Ołtarza Wielkiego, cymborium y z ramą do obrazu za złotych Polskich trzytysiące pięćset... Za struktury zaś dwie do Nayś. Panny y S. Antoniego ołtarzów Złotych Polskich Dwa Tysiące, za każdą po tysiącu rachuiąc. Do których to Struktur wszystkich trzech y Cymborium Imć. Pan Tomasz Snycerz podiął się zrobić osoby y wszystkie ornamenta, tak którekolwiek się znayduią na tychże podpisanych abrysach, iako y te które na abrysie nie są wyrażone, a są według proporcyi potrzebne, y do Ramy ktora będzie około obrazu w perspektywie. Osoby wszystkie obliguie się Imć. Pan Tomasz Snycerz robotą iaknaylepszą y naygładszą z proporcyą wszelką y akcyami należytemi, któreby się do innych jego stosowały robot, albo ieszcze te przewyższały, wyrobić, iako inne ornamenta ktore ieżeliby się takie znaydowały, cenę w zapłacie tracić powinny. Za osoby y ornamenta wszelkie na Ołtarz Wielki zgodził się Imć. P. Tomasz z O. W. Kustoszem za Złotych Polskich Cztery Tysiące. Za osoby do Ołtarza Nayś. Panny y inne ornamenta za Złotych Polskich Tysiąc Sześćset, podobnie także za osoby y ornamenta do ołtarza S. Antoniego za takowąż sumę Złotych tysiąc sześćset, ktorych osób Świętych bydz powinno y na ołtarzu S. Antoniego ile na Ołtarzu Nayś. Panny. A że Ołtarz S. Antoniego nie iest z osobna abrysowany, ktoregoż struktura takasz bydź ma iaka w ołtarzu

Nayś. Panny, dlatego specyfikuią się osoby. Na prawey stronie powinna bydz statua S. Jakuba z Marchij Zakonu S. Franciszka, w prawey ręce kielich trzymaiąca, z którego wąż wychodzi, w lewey ręce xięgę y lilią piastuiąca, przy nogach tey infuła Biskupia. Na lewey stronie statua S. Małgorzaty z Kortony Zakonu S. Franciszka, krzyż w ręku piastuiąca z akcyą pokutuiącey osoby, przy nogach pieska małego maiąca. W górze w gloryi S. Jan Nepomucen y innych osób tyle powinno bydz, y takich z ornamentami, iakie y ile się znaydzie na abrysie Nayś. Panny. Waruie sobie P. Tomasz Snycerz aby wyrzey specyfikowane osoby y ornamenta robił w Jarosławiu, ktorych transport do Lwowa należeć powinien do W. O. Kustosza, a ieżeliby się co w drodze zepsowało albo zaginęło Imć. P. Tomasz Snycerz naprawić y zrobić powinyen. W. O. Kustosz sobie wymawia, aby Imć. Pan Tomasz nie razem robotę swoię chciał przeprowadzać do Lwowa, ale powoli, iak na kilka wozów przysposobi roboty aby napisał do O. W. Kustosza wiele wozów potrzeba, ktore zaraz O. W. Kustosz obliguie się, y tak zawsze powinyen czynić P. Tomasz póki się robota nie skończy.

Imć. P. Konrad Sztuk Magister wszystkie struktury nigdzie indziey tylko tu we Lwowie powinien robić, czyli w swoim domu, czyli w Konwencie, a O. W. Kustosz mieysca pozwala oprocz wiktu wszelkiego y drew do palenia. Dla czego Imć. P. Konrad iako nayprędzey powinyen się z Jarosławia do Lwowa przeprowadzić, na ktore przeprowadzenie z łaski swoiey O. W. Kustosz dziesięć podwod czterokonnych postarał się dla niego, y asygnacyę na te oddał P. Konradowi. Te wszystkie wyżey specyfikowane Roboty obliguie się Imć. P. Tomasz Snycerz y Imć. Pan Konrad Sztuk Magister na Rok od przyszłego Święta Wszystkich Świętych wystawić. Imć. Panu Tomaszowi Snycerzowi kontentacyi W. O. Kustosz deklaruie, dwa puł-beczki miodu oddać, ieden teraz oddał, drugi przy robocie zakończoney oddać deklaruie. Waruie sobie O. W. Kustosz aby tak Imć. P. Tomasz Snycerz iako Imć. Pan Konrad Sztuk Magister poki wyżey wyrażonych nie skończą ołtarzów żadney inney nie przyimowali roboty, pod sztrofem tysiąca Złotych, na każdego z nich. Jeżeliby zaś ktoren z Ichm. pretendował więcey pieniędzy, tedy W. O. Kustosz znaczną iusz ich wygotowaną robotę powinieyn dawać proporcyonalnie. A ieżeliby (czego uchoway Boże) miał ktory z Ichmościów nieskończywszy roboty umrzeć albo chorować długo bez nadziei zdrowia, a wygotowana Robota nie korespondowałaby wydanym pieniądzom, pozwalaią obadwa windykować tych na dobrach swoich tak ruchomych iako nieruchomych; Czego sobie obiedwie strony dotrzymać powinny y na to dla lepszey wagi, wiary y pewności Rękami własnemi podpisuią się w Lwowie 16 czerwca Roku Pańskiego 1736.

II.

Między Wielebnym X. Wacławem Przybyłeckim Kustoszem y Gwardyanem Konwentu Lwowskiego WW. OO. Bernardynów z iedney, a Imć. Panem Konradem Konsthenreyzyter Sztuk Magistrem z drugiey strony stanęło postanowienie w niżey opisany sposób. Imć. Pan Konrad Sztuk Magister podioł się zrobić ołtarzów dwa na swoim wikcie według abrysu od

Oyca Kustosza podpisanym, które ołtarze na pierwszy dzień maja powinny być wystawione w Kościele. Za pomieniono zaś robotę zgodził się Imć. P. Konrad z W. O. Kustoszem, to iest za ołtarz S. Anny de novo robiony, y za przeformowanie S. Michała Ołtarza, excypuiąc do niego należne rzeźby, iako to obłoki, aniołów i ornament, ktore z starego maią bydź ołtarza, za Zł. Poll. trzy tysiące sześćset dico 3600. Kwotę zaś naznaczono według potrzeby swoiey, y roboty uznaney od W. O. Kustosza brać powinien, czego sobie obie strony dotrzymać powinny, na to obie strony dla lepszey wiary y pewności rękoma własnemi podpisali się. Datt. w Konwencie Lwowskim 6, 8 bris 1739.

III.

Regestr Ruchomości pozostałych po Nieboszczce ś. p. Pani pierwszego Markwartowey drugiego małżeństwa Obrockiey, spisanych dn. 24. Jan. 1750 A. księgi: książka ktorey tytuł Fr. Andrea Puteo S. I. P(ars) 1 et. 2da — abrysy: książka z Architektury ktora optyki uczy tey autor Paweł Heisiehen Roku 1727; — kopersztyhi: książka z kopersztychami Aut. Jan Jakub Szybler; — inne papiry: książka Ovidij tey kart 51; książka z kopersztychami kart 36 tey zaczyna się pierwsza karta Fides; książka olenderska z kopersztychami kart 99; Konkluzyia S. Michała Inwentor Rubens sculpsit Gasper Hubert; Rayscaich sztuciec ieden, abrysów sztuk dziesięć; książka znaczona ręką IPana Fesingiera; — książka ktorey tytuł Statua Pontis Pragen. kart 29; — kopersztychów ręką IP. Fesingiera znaczonych 31; — książek niemieckich trzynaście sztuk rysowanych także ręką IP. Fesingiera znaczonych Dwadzieścia y trzy dico 23.

Dwoie Domostwa. Pierwsze Domostwo: Izba wielka z obiciem płuciennym, z piecem dobrym, z oknami taflowemi. Alkierz z piecem dobrym z oknami także taflowemi, z zatkalnicami także do pieca żelaznemi. Izdebka druga także w tyle z oknami taflowemi, z piecem starym, z Sienią, Gurą etc. etc. Kilimków do tego domostwa cztery.

W drugim Domostwie: Izba wielka z oknami dobremi, Piecem dobrym, z warstatem do teyże izby należącym, z obrazem iednym. Izdebek w tymże domostwie mnieyszych trzy. Pierwsza izdębka z oknami taflowemi z Piecem dobrym, starym, ściany wytaflowane. Druga izdebka lepianka z piecem starym z oknami taflowemi. Trzecia izdebka na Górze z oknami także taflowemi, komorka, sień, góra, ogródek w ktorem stajnia. Szczepów kilkanaście etc. etc.

IV.

Regestr rzeczy testamentem legowanych IP. Obrockiemu... Sukien para niemieckich oliwkowych... warstatów do roboty dwa, taybanch na których się robią osoby trzy, tyglów spiżowych do roboty dwa, Hyblów pięć, Pił wielkich starych trzy, Piłek małych dwie, Dłut tak małych iako wielkich 159, Modeli tak glinianych iako y drewnianych kilkadziesiąt, Raszpli dwanaście, Śrub kilka do roboty należących, kawałki roboty ktore zostały po nieboszczyku Konradzie iako to aniołki, Serafini etc., kopersztychów zaś abrysów niektorych y xiążek Ovidiusza Pociusza y innych w regestrze spe-

cyfikowanych dotąd ma IP. Obrocki zażywać poki syn nieboszczki Jan Markwart niedorośnie, potem obligowany mu będzie oddać...

V.

Deklaracia dla Ichmość Panów Snycyrzów w mieście Lwowie zostaiących. Sąd Kapturowy Ziemie Lwowskiey y Powiatu żydaczewskiego. Ponieważ Ichmość Panowie Maciey Polejowski, Piotr Polejowski, Sabastian Fesinger Ociec, Ignacy y Klemens Synowie Fesingerowie, Antoni Osieński, Antoni Sztyll, Jan Obrocki, Jan Nepomucen Bechert, Szymon Starzewski, Woyciech Biń, In Arte Liberali Sztuk Snycyrskich wydoskonaleni, przez wniesiono do Sądów naszych kapturowych illacio noszenia zwyczajney przy bokach swoich broni, to iest Szabel i Szpad, podług stroiów Swoich o pozwolenie pokornie dopraszali się, Więc Sąd teraźnieyszy przychyliwszy się tak do Sprawiedliwości iako też y do prośby pomienionych Ichmościów Panów Snycyrzów, wolne noszenie y używanie Szabel i Szpad onymże pozwala y żeby tak Panów Instygatorów Securitatis Sądu Swoiego (do których to jedynie należy) iakoteż y od kogo innego nie byli aggrawowani serio zaleca y napomina, oraz forum Competens tymże Ichmościom Panom Snycyrzom czyli ex actoratu czyli ex reatu do odpowiadania naznacza moco teraźnieyszey deklaracij.

VI.

Officium Advocatiale Leopoliense causam ad instantiam Hŝtorum Joannis Obrocki et Simonis Starzewski sculptorum Leopoliensium contra Nblem Mathiam Poleiowski intuitu solutionis portionis ex summa flor. 1000 pol. pro re Confraternitatis Sculptorum mutuata promotam praevie inrothulatis actis disjudicandum assumpsit. Quoniam ex ipsiusmet partis actoreae documento nimirum reversali per Hŝtes Simonem Starzewski, Joannem Szczurowski, Lazarum Pasławski, Stephanum Kostecki, et Adalbertum Bien in rem Nicolai et Joannis Obrocki, Joannis Kruszyński et Michaelis Filewicz die 22 Januarij Anno 1771 dato, patet summam flor. 2000 poll. pro impetrando privilegio contractam fuisse, eandemque summam praetactos sculptores subscriptos proporcione previa concertatione solvere spopondisse. Porro documentum in anno 1768-vo in quo citatus subscriptus est, datum, de aliqua mutua defensione innuens, ad litem cum murarijs (quam in anno 1771-mo caeptam esse actores dicunt) extendi neguit ad eoque citatus ad solutionem summae in litem cum murarijs expensuatae (cui occasionem dedisse citati asserunt). Citatus stringi neguit vel maxime cum is in anno 1771 artem sculptoream in Leopoli se non exercuisse infert. Ea propter inquisitione per partem actoream expetita pro necessaria ad inventâ praevio juramentô per Citatum in rotham — iako ja w roku 1781 nie używając iusz professyi Snycerskiey, na żadne składkę dla wyrobienia przywileiu nie zezwalałem — praestandô eundem Citatum ab impetitione Actorum liberum pronuntiavit, nihilominus ijsdem competierit, reservavit expansaque litis mutuo inter partes compensavit. Publicatum die 12 Novembris 1782.

VII.

Regestr Ekspenzy na potrzebę Pałacu Lwowskiego J. O. Xcia Imć. Lubomirskiego. Wojewody Bracławskiego Anno 1765 die 22 Augusti. Dałem Teodorowi Stolarzowi na szafę ktorą robił dla J. O. Xsiężny zł 63: Item die 22 Augusti posyłałem do Polan kamieniarza strony płazów odnaięcia dla niego konia zapłaciłem zł. 6, na obrok w drogę dałem zł. 1, na trzy dni temuż kamieniarzowi co bawił w drodze zapłaciłem zł. 6, Die 10 septembr. Wasylowi Gurnikowi zapłaciłem za kamień wraz z furą do herbu J. O. Xsięstwa zł. 16, tegoż dnia kupiłem u Imć. Xiędza Stradińskiego dwa dęby do galleryiki zł. 20, Die 6 Septembris dałem według dokumentu Imć. Panu Szadurskiemu na płazy do galleryiki zł. 80, Die 9 Novembr. Panu Bratkowskiemu pisarzowi fabrycznemu na robotników według podanego regestru zł. 80, Die 12 Novembr. Kostiowi Gurnikowi za przewiezienie z Polan płazy na romanikę zapłaciłem zł. 5, Die 16 Novembr. Panu Bratkowskiemu pisarzowi na robotników według regestru zł. 59 gr. 5, za glinę y wodę według dokumentów zł. 11 gr. 24, y szelągów 2, Die 21 Novembr. na fabrykę dla mularzów y pomocników według regestrów zł. 26, Die 22 Nov. Panu Krasnopolskiemu reszte za piec dałem zł. 9, od roboty herbu kamiennego na faciatę pałacową zapłaciłem Snycerzowi y kamieniarzowi według kontraktu zł. 500, Die 2 Decembr. posyłałem do Polan z strony kamienia na Lwa do galleryiki za kamień tedy y furę dałem zł. 10, Die 5 Decembr. na śróby do zwierciadeł zł. 3, Die 9 Decembr. Stolarzowi ktory mieszka na Wale za żelaza dla zmocnienia zwierciadeł do muru zł. 5, Die 13 Decembr. za zwiezienie Lwa do Pałacu zł. 1, od roboty tegoż Lwa na galleryikę Snycerzowi zł. 80, Die 20 Decembr. zapłaciłem za deszczek sosnowych 30 dla stolarza Nadwornego zł. 30, Imć. Panu Obrockiemu za robienie sztukateryi do trzech kominków według kontraktu zł. 144, Antoniemu Ślusarzowi na wale mieszkaiącemu za śrób reszte y żelaza zł. 8 10 gr., Suma zł. 1466. 24 gr. 2 szelągi. Seb. Fesinger.

VIII.

Stanął kontrakt z Imć. Panem Stefanem Kodeckim Snycerzem Lwowskim w ten niżey opisany sposób, iż tenże Imć. Pan Stefan Kodecki snycerz podiął się robić na róg do Faciaty Pałacowej J. O. X. Imć. Lubomirskiego Wojewody Bracławskiego do postumentu snycerską robotę, czyli sztukatoryą, w ornamentach co potrzeba będzie, iako też y armaturę na dół kamienną z swego własnego kamienia za którą robotę obiecuie się temuż Panu Stefanowi Snycerzowi punktualnie ze skarbu J. O. Pana wypłacić zł. pol. 100, tylko się to wymawia aby ta robota była należycie zrobiona y skączona naydaley in octobri, na co wszystko dla lepszey wiary ten kontrakt strony obydwie rękami własnemi podpisuią. Działo się we Lwowie 9 septembr. 1766. J. Witt. St. Kodecki.

Zdjęcia fotograficzne reprodukowanych rzeźb wykonał autor rozprawy

TABLICA I.



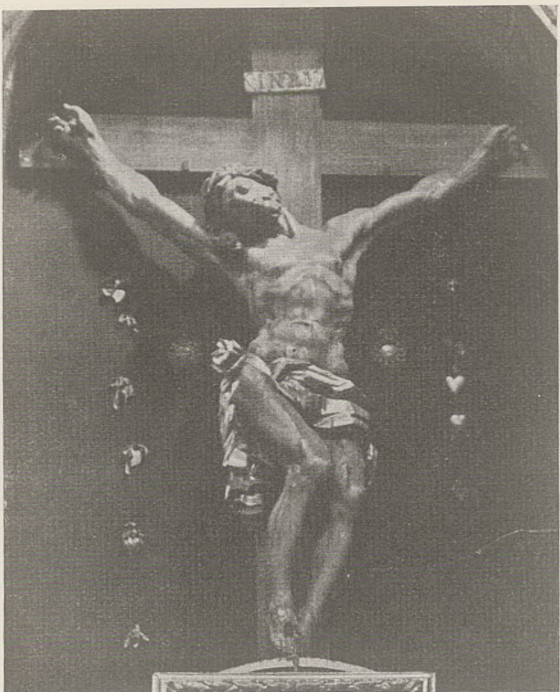
Ryc. 1.



Ryc. 2.

Kościół N. P. Marii w Jarosławiu.

TABLICA II.



Ryc. 3.
Kościół parafialny w Jarosławiu.

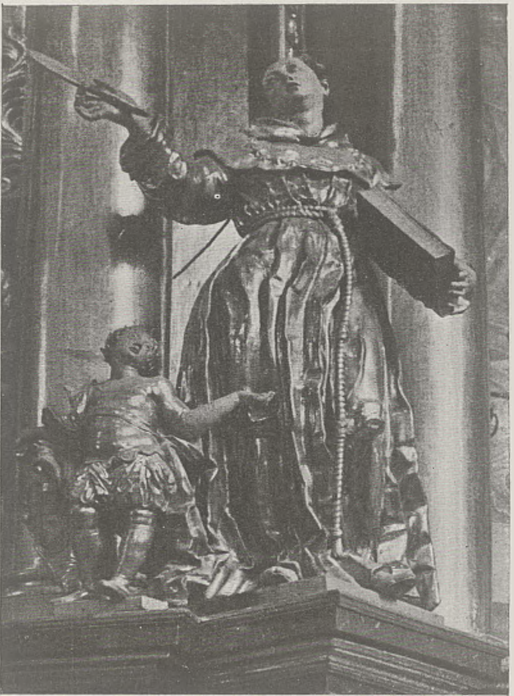


Ryc. 4.
Kościół OO. Bernardynów we Lwowie.

TABLICA III.



Ryc. 5.



Ryc. 6.

Kościół OO. Bernardynów we Lwowie.

TABLICA IV.



Ryc. 7.



Ryc. 8.

Kościół OO. Bernardynów we Lwowie.



Ryc. 9.

Katedra łać. we Lwowie.

TABLICA V.



Ryc. 10.



Ryc. 11.



Ryc. 12.

Kościół XX. Misjonarzy w Milatynie Nowym.

Mr KAROL LEWICKI

ROK 1809 W POWIECIE ZŁOCZOWSKIM

Na tle epoki napoleońskich bojów kampania polsko-austriacka roku 1809 zajmuje miejsce specyficznie odrębne. Toczona zrazu w warunkach dla strony polskiej niekorzystnych w dalszych swych przeobrażeniach natury strategiczno-taktycznej pozwoliła słabiutkiemu Księstwu przejść do ofensywy, doprowadzić do pomyślnego zakończenia wojny i do wyjścia obronną ręką z niekorzystnej dlań sytuacji. Najbardziej charakterystycznym momentem kampanii roku 1809 to podjęcie marszu wojsk Ks. Józefa z prawego brzegu Wisły w kierunku ówczesnej Galicji. Prowincja ta z chwilą zajęcia jej północnych cyrkułów przez wojsko Księstwa warsz. sama, niejako automatycznie, odpadła od austriackiej monarchii. W Galicji znalazł Ks. Józef dla swej armii spichrz i rezerwy ludzkie, a temu zadaniu służyła ta prowincja nieprzerwanie i skutecznie aż do ostatecznego i zupełnego zakończenia kampanii.

Posuwając się w kierunku południowym wojska Ks. Józefa zajęły 10 maja Lublin, a potem inne ważniejsze miasta, w rzędzie których znalazł się wreszcie i Lwów, zajęty w dniu 27-go tegoż miesiąca [1]). Z stopniowym zajmowaniem terytoriów

---

[1]) Pawłowski Br.: Historia wojny polsko-austriackiej 1809 roku. Warszawa 1935, str. 266, 270. — O zajęciu Lwowa mówi nieznany bliżej autor, tak: „Dziś (27 maja 1809) o godzinie w pół do piątey rano przyszło tu 17 ludzi z Półku Turny (5 p. strzelców konnych), pod komendą Porucznika Starzyńskiego, obięli Rząd Woyskowy, pozrucali orły austrjackie i krótko mówiąc przy radosnych okrzykach zaięli Starą Galicyą i przyłączyli nas do Was. — Większy korpus ma nadciągnąć dziś wieczorem, ale kto? i kiedy?, tego ieszcze nie wiemy z pewnością bo wszystko dzieie się z wielkim sekretem i dlatego idzie bardzo pomyślnie. — Adieu“. Adresat i autor listu nie-

Galicji, kiedy coraz większe połacie kraju zaczęły przechodzić w ręce polskie, okazała się potrzeba utworzenia dla tej prowincji organu zwierzchniego, natury administracyjnej, któryby zajął się racjonalnym przeprowadzeniem i zrealizowaniem postulatów Naczelnego Wodza Ks. Józefa, głównie w kwestii liczebnego powiększenia armii (uzupełnienia starych i tworzenia nowych pułków) oraz zapewnienia jej dopływu zasiłków pieniężnych, żywnościowych, mundurowych etc. Na stanowisko generalnego administratora świeżo zajętych cyrkułów Galicji zaproponował Ks. Józef Radzie Stanu Księstwa warszawskiego, prefekta tzw. departamentu płockiego Księstwa Rajmunda Rembielińskiego, znanego ze swej sprężystej energii i zdolności urzędnika. Rada Stanu wniosek Księcia poparła i w pierwszej jeszcze połowie maja Rembieliński otrzymał nominację na to nowe stanowisko, o czym Ks. Józef zawiadomił ogół osobnym rozkazem dziennym (20 maj) [2]). Zadanie Rembielińskiego nie należało do zadań zgoła łatwych. Monokratyczny zrazu urząd olbrzymich świeżo okupowanych terytoriów, z których pod nakazem chwili należało wydobyć maximum sił efektywnych ludzkich i materialnych zasobów, nastręczał wiele trudności. Wprawdzie zapał coraz bardziej rosnącej samorzutnej ofiarności szeregu obywateli galicyjskich zdawał się iść na rękę pierwotnym poczynaniom Rembielińskiego, fakt jednakże, by Galicja w jak najkrótszym czasie dała jak najwięcej, musiał z natury rzeczy usposabiać mieszkańców mniej przychylnie do całej sprawy, gdyż tutaj czynnik „dobrej woli" stawał już pod znakiem zapytania. Zrozumiał to zdaje się przydany do boku Rembielińskiego, już w tydzień po objęciu przez niego tych funkcyj, Andrzej Horodyski, proponując utworzenie współdziałającego organu rady centralnej o strukturze cywilno-wojskowej, złożonej z mieszkańców zajętych obszarów Galicji, „aby obywatelom krajów zdobytych wrazić przeświadczenie o czystych zamiarach" [3]). Po myśli Horodyskiego szedł w tym względzie wydany w dniu 3 czerwca rozkaz dzienny Ks. Józefa (Trześnia 3. VI.). Monokratyczna władza Rembielińskiego prze-

---

znani. Bibl. Ordynacji Zamojskiej (skrót: BOZ.) rkps nr. 1814/I, Księstwo warszawskie, k. 61. Bliżej o dziejach Lwowa z tego okresu Pawłowski i Kunasiewicz.

[2]) Pawłowski: o. c., str. 203—4, 239, 289.

[3]) Ibid. str. 333—4.

mieniła się w kolegialną z szeregiem podintendentów i wojennych komisarzy cyrkułowych, a 20 punktów Rozkazu dziennego Nacz. Wodza określało ich atrybuty i zakres funkcyj, rzecz prosta w zakresie całkowicie militarnym [4]). Władzę intendenta i podintendentów, oraz komisarzy cyrkułowych, Ks. Józef całkowicie podporządkował sobie [5]). Rozbicie władzy Rembielińskiego ograniczyło dotychczasowe jego funkcje, co z kolei zrodziło szereg nieporozumień i dało życie nowemu tworowi pod nazwą „Tymczasowy Centralny Rząd Wojskowy", a więc władzy o niedwuznacznym charakterze wojskowym, oddanej nadto „pod protekcję Napoleona" [6]). Stanęły zatem obok siebie 2 władze: uszczuplona, cywilna zawiedzionego Rembielińskiego i wojskowa Rządu, co automatycznie musiało doprowadzić do tarć [7]). Rembieliński zmniejszył teraz energię dotychczasowej wydajności narażając się w ciągu czerwca na niezadowolenie Ks. Józefa, ganiącego jego opieszałość [8]). Rzecznikiem interesów natury wojskowej w zajętej Galicji, a więc współzawodnikiem Rembielińskiego, mianował Ks. Józef gen. Haumanna, któremu przydano tytuł „generalny inspektor siły zbrojnej w cyrkułach ustanowionej". Gen. Haumann, otrzymawszy szczegółową instrukcję, zajął się formowaniem w zajętych cyrkułach oddziałów zbrojnych piechoty i kawalerii, do których przydzielono po 4 oficerów liniowych na szwadron, względnie na batalion. Gen. Haumann mógł mianować — jak orzekała instrukcja — tylko tymczasowo [9]).

---

[4]) Rkps. Ossol. nr. 4312/III, k. 74. Rozkaz dzienny Kwatery głównej 3. VI. Podintendentom i komisarzom cyrkułowym przepisano nawet odpowiednie mundury i tak dla ostatnich: mundur granatowy z żółtym kołnierzem haftowanym złotem w deseniu franc., szpada, portopee i epolety, ale tylko dla tych, którzy wysłużyli lata w wojsku polskim.

[5]) Ibidem, oraz S. W.: Życiorys Rajmunda Rembielińskiego, Poznań 1873, str. 68—9.

[6]) Pawłowski: o. c., str. 335—6.

[7]) Rkps. Ossol. j. w. k. 89, Rozkaz dzienny Kwatery gł. w Pniewie do Prezesa Rządu Centr. w Galicji 9. VI. Podano tu wyjaśnienie, mające usunąć niewyraźność funkcyj władzy Rembielińskiego i Rządu C. „by nie była przyczyną nieładu".

[8]) S. W.: o. c., str. 70—71. Pawłowski Br.: Z dziejów kampanii 1809 roku w Galicji wschodniej. Księga Pamiątkowa 50-lecia gimnazjum im. J. Długosza we Lwowie. Lwów 1928, str. 242.

[9]) Pawłowski: Historia, o. c., str. 288—9. Batalion — 4 kompanie, kompania — 200 ludzi. Szwadron — 2 kompanie, kompania — 150 ludzi

Pod jego okiem urzędy cyrkularne miały nadto przeprowadzić rozkład tzw. „kantonistów“ na poszczególne dominia cyrkułów, przy czym każdy dostawiony żołnierz miał być całkowicie umundurowany, oraz posiadać żołd na 3 miesiące. Dla ulżenia cyrkułom postanowiono formować w nich tylko oddziały piesze, formacje konne przerzucono na miasta. Mimo to jednak odbywało się wszystko powoli, denerwując niecierpliwego szefa sztabu gen. Fiszera [10]). Być może, że powodem tej opieszałości był brak tak istotnej części rynsztunku, jak broń, i stąd Ks. Józef apelował do Napoleona z początkiem czerwca, by ochotnikom galicyjskim oddano broń ze zdobytych arsenałów niemieckich [11]).

Na tle tego ustosunkowania się władz Księstwa do okupowanej Galicji w r. 1809-ym dzieje jednostki terytorialnej — cyrkułu złoczowskiego — są przykładem, jak praktycznie przeprowadzano okupację w powiatach, jakie miała ona wyniki i jakie stanowisko zajęła ludność okoliczna, mająca w stosunkowo dość krótkim czasie jeszcze dwie, prawie że równoczesne, okupacje austriacką i rosyjską.

Z pierwszym rozbiorem dostała się ziemia złoczowska Austrii. W administracyjnym podziale kraju władze utworzyły m. inn. powiat czyli cyrkuł złoczowski, którego siedziba po kilku latach istnienia przeniesiona do Brodów, czy Brzeżan [12]), wróciła około r. 1790 do Złoczowa, by odtąd bytować tu już na stałe [13]). Tkwiąc w marażmie wraz z całą Galicją, gorliwie niemczoną przez Austriaków, przeżywał cyrkuł złoczowski wraz z nią swe smutne dni. Napoleońskie walki na zachodzie Europy, do których wciągnięta została i Austria, wzbudziły tu zainteresowanie tym silniejsze, gdy wybuchła wojna między nią a sąsiednim Księstwem warszawskim. Zabiły tutaj wtedy silniej serca, a snuciu najróżnorodniejszych, graniczących z światem fanta-

---

(koni). Oporządzenie piechura — 2 koszule, 2 pary czechczerów płóc., 2 pary trzewików, kurtka, płaszcz i ładownica. Krój munduru jak w wojsku Księstwa, kolor granat.. bez wyłogów. Broń miały uzupełniać składy wojskowe. Oporządzenie jeźdźca, podobnie jak piechura, do tego jeszcze dochodziły: para pistoletów, lanca i koń okulbaczony.

[10]) Pawłowski: o. c., str. 289, 303—5.

[11]) Ibid. str. 368.

[12]) Charewiczowa Ł.: Dzieje miasta Złoczowa. Złoczów 1929, str. 100.

[13]) Uranowicz Z.: Zarys dziejów Złoczowa. Złoczów 1914, str. 25.

stycznym myśli pomagały docierające tu, nieraz tracąc już kontakt z aktualnością wiadomości, w dodatku wyolbrzymione i przeładowane, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Donosił zatym w dniu 25 maja 1809 proboszcz z Gołogór ks. Bylina ziemianinowi-właścicielowi, leżącej również w powiecie złoczowskim, Łoni, Baltazarowi Treterowi i jego żonie, iż „do Lwowa Xcia Józefa Poniatowskiego spodziewaią się, który iako Minister Wojenny ma bydź przyimowany we Lwowie naywspanialey". A dalej wydające się ks. Bylinie niemniej ważne wieści. „Rossya deklarowała woynę Austryi, wnoszę, że chce utargować część Galicyi, Bukowiny i Transsylwanii. Wideń nie ma bydź miastem stolicy ale tylko handlowym na przyszłość, cyrkuły (sc. urzędy c.) nie przestaią nakazywać ofiary, niektórzy nie daią i nic im zato. Z Żółkwi dużo fur wczoray przyszło do Złoczowa. Polacy po odebraniu Zamościa powoli awansuią, na jutro spodziewaią się do Lwowa tey Dywizyi, komendantem P. Różniecki, między któremi maią bydź y Rossyanie" [14]). Ostatnie słowa proboszcza aż nadto rychło się sprawdziły. Różniecki istotnie spiesznie maszerował ku Lwowowi, pchnąwszy niezależnie od tego w kierunku wschodnim szwadron 3 p. ułanów pod ppułk. Strzyżowskim z rozkazem natychmiastowego wprowadzenia wszędzie urzędów polskich, uprzedzając tym krokiem ewentualne podobne zamiary ze strony nadciągających od wschodu wojsk rosyjskich [15]). Ppłk. Strzyżowski niezwykle ekspanzywny działał szybko i sprawnie, nawiązując kontakt z okolicznym obywatelstwem

---

[14]) Archivum Treterianum (skrót Arch. Treter.) sygn. 125. „Listy do Baltazara Tretera i do jego rodziny od r. 1808—1809, t. III", Ks. Bylina z Gołogór do Treterów w Łoni 25. V. Archivum Treterianum jest odrębną jednostką dzis. Archiw. Uniw. J. K. Założone w r. 1824 za zgodą władz austr. zostało wcielone do Uniw. lwow. w drodze zezwolenia cesar. za ofiarowane dla Bibl. uniw. księgozbiory. Przechodząc na przestrzeni wieku zmienne, przeważnie niepomyślne koleje, w r. 1934 przeniesione zostało do nowego gmachu U. J. K. Kierownictwo Arch. Tret. jest dwuosobowe tj. Kierownik Arch. U. J. K. i Kurator z rodz. Treterów. Rękopisy A. T. prawie że ściśle rodzinne, do zbiorów należy biblioteka; inwentaryzacja w końcowym stadium. Na podstawie materiałów tegoż Arch. osnuty jest niniejszy obrazek, związany z osobą Baltazara majora gwardii lit. za Stan. Augusta. Za użyczenie mi tych materiałów składam na tym miejscu obec. Kuratorowi JWP. Inż. Stefanowi de Lubomirz Treterowi wyrazy szczerego podziękowania.

[15]) Pawłowski: Historia, o. c., str. 301.

cyrkułów wschodnich i przygotowując strukturę administracyjną polską [16]). Z Witkowa mianował (tymczasowo) prezesem cyrkułu złoczowskiego Tomasza Dąbskiego prosząc go, by jak tylko może najspieszniej przybył do Radziechowa, gdzie obaj omówią kwestię „wczesney organizacyi" cyrkułu złoczowskiego [17]).

Dąbski jednakże do Radziechowa nie pojechał, gdyż rozchorowawszy się b. mocno, musiał pozostać w Złoczowie, skąd po kilku dniach został odwieziony do Brodów a stąd do Lwowa, gdzie choroba jego rozwinęła się jeszcze silniej [18]). Ppłk. Strzyżowski nie doczekawszy się zatym w Radziechowie przybycia Dąbskiego, porozumiał się z kwaterującym w Żółkwi gen. Kamieńskim, poczym wydano odezwę powołującą do życia rząd polski w cyrkule złoczowskim [19]). Poleciwszy wszystkim urzędnikom austr. tegoż cyrkułu od starosty (Kreishauptmana) począwszy wypełnianie obowiązków z „wiernością i szczerością nowemu Rządowi" powołano zaocznie na prezesa cyrkularnego chorego Tomasza Dąbskiego, na v-prezesa Antoniego Kownackiego [20]), na komisarzy w dystrykcie złoczowskim: Kajetana hr. Dzieduszyckiego i Aleksandra hr. Komarnickiego, w dystrykcie brodzkim: Wojciecha hr. Gołuchowskiego i Jana hr. Uruskiego, w dystrykcie buskim:

---

[16]) Rkps. Bibl. Pol. Ak. Um. nr. 1173. — Pamiętniki płk. Piotra Strzyżowskiego. O akcji tej powiada ppłk. S., iż „łatwa była do wykonania". Ibid. str. 210.

[17]) Rkps. Ossol., j. w., k. 44. Witków 26. V. Strzyżowski w Pamiętnikach twierdzi, iż nominację wydał w Brodach. Rkps. Bibl. Pol. Ak. Um. j. w., str. 211.

[18]) Ibid., k. 135, relacja Dąbskiego z Lublina d. 2. IX. Ppłk. Strzyżowski był od kilku dni w kontakcie listowym z Dąbskim, składając na jego ręce podziękowanie dla ogółu obywatelstwa za przychylne ustosunkowanie się do formowania szeregów wojskowych. Ibid. k. 55, (23 maj).

[19]) Pawłowski: Historia, o. c., str. 299. Gen. Kamieński był jeszcze w dniu 27. V. w Żółkwi, jak świadczy wydana odezwa i prawdopodobnie w dniu tym wyjechał, gdyż gen. Rożniecki przybywszy tu następnego dnia już go nie zastał, dogonił go dopiero pod murami Lwowa.

[20]) Rkps. Pol. Ak. Um., j. w. Z Brodów ppłk. Strzyżowski szybko przerzucił się do Złoczowa, gdzie nakazał „solenne nabożeństwo i Te Deum, którego tameczny proboszcz Francuz rodem wzbraniał się śpiewać, lecz zagrożony stratą beneficium, natychmiast głos odzyskał".

Pobyt ppłk. S. w Złoczowie miał przypaść na początek czerwca. Horoszkiewicz Roman: Pierwsze walki niepodległościowe w tarnopolszczyźnie 1794—1809. „Krytyka i Życie" nr. 34, dod. do Dziennika Polskiego z dnia 23 sierpnia 1936 r.

Józefa hr. Łosia i Stanisława Łączyńskiego. Do komór celnych: Jana Hoffmanna i Radziejowskiego, do kasy cyrkułowej: Augustyna hr. Łączyńskiego i Jana Wasilewskiego, do poboru podatków stałych i niestałych oraz monopoli: Alojzego Wierzejskiego i Stanisława Chwaliboga, do prefektury dóbr kameralnych: znanego nam już Baltazara Tretera i Ignacego Zarębę, do zakładania magazynów (żywnościowych i mundurowych dla wojska) i dowozu ich: Macieja Pokutyńskiego i Wierzbickiego [21]), na sekretarza Franciszka Remiszewskiego. Powoławszy tym sposobem do życia władze administracyjne nakazywał nadto gen. Kamieński formować, podług rozkazu na dymy, siłę zbrojną na potrzeby wewnętrzne cyrkułu i jego bezpieczeństwa w postaci 100 ludzi konnych i 200 pieszych wyekwipowanych kosztem cyrkułu. Na organizatorów i komendantów siły zbrojnej, zależnych wprost od prezesa powiatu, wyznaczył gen. Kamieński Tomasza Strzębosza do piechoty, a Jana Winnickiego i Feliksa Chobrzyńskiego do kawalerii. Wszyscy trzej mieli podlegać głównemu organizatorowi sił zbrojnych w cyrkułach lwowskim i złoczowskim gen. Ożarowskiemu, który niestety zawiódł [22]). Ta „gwardia cyrkułowa" (zwana też milicją) wedle dalszych wskazówek miała dzielić się na jedną kompanię konną i dwie piesze, przy czym konna miała skład następujący: kapitan, porucznik, 2 podporuczników, wachmistrz, 4 sierżantów, furier, 8 kaprali, 2 trębaczy i 84 żołnierzy, czyli razem 104 ludzi. W kompanii pieszej kapitan, porucznik, podporucznik, sierżant starszy, 4 sierżantów młodszych, furier, 8 kaprali, 2 doboszy i 84 żołnierzy, razem 103 ludzi. Nie pominięto i szczegółów (wprawdzie nie wszystkich) umundurowania gwardii, której mundur miał być koloru zielonego, kroju munduru wojsk liniowych, z wypustkami czerwonymi, przy czym w jeździe guziki miały być żółte, w piechocie białe. Strzęboszowi, Winnickiemu i Chobrzyńskiemu polecił nadto gen. Kamieński porozumieć się z prezesem Dąbskim w kwestii nominacyj oficerskich. Uporawszy się z sprawą gwardii, w dalszym ciągu gen. Kamieński nakazywał nowozorganizowanym władzom uwiadomić listem okólnym wszystkich obywateli cyrkułu i poszczególne dominia o zaszłych zmianach, zwołać na dzień 28 maja posie-

[21]) Ppłk. Strzyżowski proponował go na v-prezesa powiatu. — Rkps. Ossol. j. w., k. 35.

[22]) Pawłowski: Z dziejów, o. c., str. 244.

dzenie wszystkich urzędników cyrkułu, nadesłać sprawozdanie z tego posiedzenia, oraz nadsyłać w przyszłości sprawozdania 5-cio dniowe (przy czym jedną kopię odsyłać pod adresem Ks. Józefa), dalej nakazywał gen. Kamieński zweryfikować stany kas, protokoły i składy, spisać inwentarze ruchomości i nieruchomości, aby od postawionego status quo w jakim znajdą rzeczy dalszy ciąg administracyi porządnym torem postępował", zrewidować zaległości podatkowe i magazynowe, odprowadzić je do kasy, względnie do magazynów. Dostawy dla wojska uskuteczniać z magazynów istniejących, stwierdzić, które dominia już się z dostaw uiściły. W dalszym ciągu tej odezwy, która wyjaśniała jeszcze sprawy kwaterunkowe, uposażenia funkcjonariuszy i kwestię poczty, gdzie szczególnie „wszelka ostrożność względnie na okoliczności woienne zachowaną była" gen. Kamieński stwierdzał, „gdy zaś krótkość czasu niepozwala obiąć i spisać wszystkich szczegółów, dosyć obszernych wogólności administracyi prezesowey wydziałów maią się trzymać we wszystkiem routyny od rządu austryackiego przepisaney udaiąc się w przypadkach nadzwyczaynych po radę i obiaśnienie do Prezesa cyrkularnego, który znosząc się swoie rapporta z Naczelnym Dowódzcą woysk polskich kommenderuiącym avantgardą znaydzie się zawsze w sposobności y mocy ułatwienia wszelkich mogących się znaleźć trudności a który w nagłem zdarzeniu decyduiąc sam przez siebie dopiero o postąpieniu swoim władzy zwierzchniey militarney ma donieść. Prezesowie wydziałów są szczególniey rapportować o wszystkiem i informować prezesa cyrkularnego. Paszporta wszelkie i dla wszystkich za forpocztami woyska polskiego zaiętą zabraniaią się aż do dalszego rozkazu. Zabrania się równie y w kray rossyiski aż do czasu póki za zniesieniem się z tamteyszym rządem nie będzie postanowione co trwałego" [23]).

Świeżo uformowany rząd w cyrkule złoczowskim nie miał jednak charakteru wyraźnie zdecydowanego, gdyż już w 2 dni potem gen. Kamieński, po otrzymaniu specjalnych w tym kierunku wskazówek od Ks. Józefa, przysłał tu płk. Dziekońskiego dla dokonania reorganizacji władz. Płk. Dziekoński przybywszy 30 maja do Złoczowa spodziewał się zastać tu prezesa Dąbskiego.

---

[23]) Arch. Treter. sygn. 369 „Zbiór aktów publicznych cyrkułu złoczowskiego w r. 1809 za komisarowania Baltazara Tretera" (teka).

Tymczasem Dąbski chory wyjechał, jak wiemy, do Brodów i płk. Dziekoński po krótkim pobycie, „*brevi manu*“ załatwił kwestię rządu złocz. sankcjonując poprzedni wybór. Poczym w nocy z 30/31 maja wyjechał ze Złoczowa pisząc na odjezdnym list do Dąbskiego zawiadamiający go o dokonanym wyborze i prosząc o przybycie do Złoczowa. Za listem Dziekońskiego pchnął v-prezes Kownacki swój własny (już drugi z rzędu), przedstawiając Dąbskiemu, iż dobro sprawy i dobro urzędowania wymagają jego przybycia (nawet mimo choroby) do Złoczowa, co będzie miało b. doniosły walor [24]). Dąbski jednakże ze znanych powodów, nie przybył do Złoczowa i z Brodów wydał odezwę do obywateli cyrkułu złoczowskiego, wzywając ich do gorliwej pomocy władzom polskim i tłumacząc fakt pozostawienia urzędników austriackich na ich dotychczasowych stanowiskach. W końcowych słowach odezwy Dąbski nawoływał „abyśmy się stali godnemi daru łaskawey Opatrzności opieki Wielkiego Napoleona, waleczności naszych ukochanych obrońców Woysk polskich, słowem godnemi na zawsze imienia Polaków [25]). Rozbicie (przez chorobę D.) władzy między Złoczów i dalej leżące Brody nie należało zasadniczo do rzeczy pożądanych, choć z drugiej strony może i rację miała koncepcja ppłka Strzyżowskiego, rozszerzania ekspansji polskiej w kierunku wschodnim dla kontaktowania z władzami rosyjskimi dopiero na ich granicy [26]). Kontakt ten jednak, jakimkolwiek on był, ze względu na *quasi* opowiedzenie się Rosji po stronie Napoleona, nie był kontaktem przyjacielskim i sam Dąbski stwierdzał, że porozumienie takie jest ciężkie, gdyż władze rosyjskie są „dość zimne“ [27]). Tymczasem w Złoczowie v-prezes Kownacki jął się wypełniania poleceń gen. Kamieńskiego, zawartych w wzmiankowanej wyżej odezwie, zwracając przede wszystkim swoją uwagę na tak ważny szczegół, jak kasa cyrkułu. Zbadawszy stan kasy, wedle zachowanych rachunków, stwierdzono, iż wykazywała ona

---

[24]) Rkps. Ossol. nr. 4312, o. c., k. 64—68. — Kownacki do Dąbskiego 30. V., Płk. Dziekoński do Dąbskiego 31. V., Kownacki do Dąbskiego 30. V. — W pierwszych dniach czerwca Dąbski był już we Lwowie, gdzie zamieszkał u Dzierżkowskiego przy ul. Ormiańskiej. Tutaj teraz, zastępujący go, jako prezesa, Kownacki kierował korespondencję. Ibid., k. 78.

[25]) Ibid., k. 41, Brody 30. V.

[26]) Ibid., k. 41, ppłk. Strzyżowski do Dąbskiego (data 28. V.?).

[27]) Ibid., k. 42.

nie zbyt duże saldo dodatnie w kwocie zł. reńskich 579.3/8, w części zaś rachunków przeznaczonych na budowę kościołów i budynków mieszkalnych dla duchowieństwa saldo takie wynosiło zł. reńskich 709.59 [28]). Rachunki te przekazał Kownacki ppłk. Strzyżowskiemu, który je skontrolował na podstawie rozkazu gen. Kamieńskiego [29]), a następnie odesłał do prezesa Dąbskiego, od tego powędrowały z kolei do aktów rządu złocz. [30]). Kwestie finansowe nie ograniczyły się jedynie do kasy cyrkułowej, której stan nie przedstawiał się, jak widzieliśmy wyżej, wcale zachęcająco i nie był wyrazem majątkowej sytuacji cyrkułu złocz. Dlatego też postanowiono sporządzić teraz dla poszczególnych jego dominiów nowe zestawienia płatnicze, wyrażające się w rubryce „powinności" wysokością podatków osobistych klasycznych, i liwerunkowych każdego dominium, przy czym uwzględniono dotychczasowe, tj. do końca maja 1809, zrealizowane wpłaty [31]). Na podstawie zestawień tego rodzaju zamierzały zapewne władze polskie zaznajomić się z możliwościami gospodarczymi całego cyrkułu, aby na tej platformie wydobyć maximum finansowego wysiłku dla swoich celów. Nie na tym był jednak koniec. Gospodarcze zagadnienie, które było zagadnieniem naczelnym i żywotnym zaprzątnęło, zresztą rzecz słuszna, całkowicie uwagę władz polskich. Tutaj jednakże referat tego rodzaju trzeba było powierzyć człowiekowi w tym kierunku uzdolnionemu, a tym był Baltazar Treter, sprawujący z nominacji gen. Kamieńskiego wraz z Ignacym Zarębą funkcje „komisarza dóbr kameralnych y prefektur" [32]). Treterowi przydano specjalną instrukcję, w myśl której miał dokonać: 1. lustracji dóbr kameralnych, połączonej z szkontrum inwentarza,

---

[28]) Ibid., k. 51—52, rachunki podpisali ze strony polskiej porucznik Doroszewski, ze strony b. władz austr. starosta powiatu złocz. Schmidt.

[29]) Ibid., k. 70. O kontroli tej wspomina ppłk. Strzyżowski w jednym z następnych listów adresowanych do Dąbskiego, z dnia 1. VI., gdzie m. inn. pisze „wiem, iż obywatele tutejsi zrobili piękną ofiarę, lecz, ażeby avantgardę raczyli wzmocnić podług dobrey woli konikami i funduszem mieliby wieczną wdzięczność od komenderującego nią" (tj. Strzyżowskiego).

[30]) Ibid., k. 40.

[31]) Arch. Treter. sygn. 369 j. w., Podano tu zestawienia liczbowe, zresztą nie wszystkich dominiów. Ze względu na brak całości w tym kierunku materiałów, stan majątkowy p-tu złocz. przedstawia się niezupełnie.

[32]) Ibid. „Rząd Militarny Woyska Polskiego Cyrkuł złoczowski", rozporządzenie z dnia 1. VI.

2. zbadać stany kas wedle ksiąg dochodów i wydatków, 3. sporządzić najdokładniejsze spisy remanentów, 4. zlustrować gorzelnie, magazyny zboża i realności państwowe, zbadać ich remanenty i sporządzić dokładny raport w 3 egzemplarzach, 5. opisać stan obecny wszystkich budynków państwowych, zabronić jak najmniejszych konserwacyj tychże oraz budowania nowych budowli, 6. wzbronić exarendować prowentów, 7. zabezpieczyć istniejące prowenta, 8. wstrzymać wyrębywanie drzewa w lasach i sprzedaż sągów, ewentualnie podać stan obecny lasów, 9. skontrolować wymiar podatków w naturze, spisać je wraz ze stanami przychodu i rozchodu, 10. zbadać stan, sposób utrzymywania i bezpieczeństwa sum pupilarnych, wreszcie 11. zdjąć z urzędów orły austriackie.

Instrukcja powyższa, do której dołączony był dla Tretera mandat administratora dóbr, uprawniała go do zawiadywania gospodarczą stroną cyrkułu; wyrażała się ona w ogólnej i szczegółowej kontroli nad poszczególnymi, w sensie gospodarczym, jego komórkami, tj. prefekturami i dominiami. Na drugi dzień, tj. 2 czerwca, po otrzymaniu wyżej wymienionej instrukcji, Treter przygotował jednobrzmiące pisma do poszczególnych dominiów i do prefektury uniowskiej. Powołując się na swój urząd i związane z nim agendy, nakazywał zastosować się w myśl 11-tu punktów wydanej instrukcji, tj. przygotować księgi, regestra i inwentarze do kontroli, którą on sam przeprowadzi; prefekturze uniowskiej nakazał nadto zwołać na godzinę 8-mą wieczorem zgromadzenie wszystkich „oficjalistów“, oraz wójtów i starszych poszczególnych gromad, zapewne dla uwiadomienia ich wszystkich o stawianych przez instrukcję wymaganiach. Przed godz. 8-mą przybył Treter do Uniowa i zgromadzonym przed budynkiem prefektury wyjawił treść 11tu punktów instrukcji, poczym wygłosił do nich następujące przemówienie: „Rząd z którego woli odbieram w administrację dobra kameralne zlecił mi ażebym oficjalistów w obowiązku zostających nie tylko w miejscach swoich utrzymał, ale nawet o dalszych względach zapewnił. Ale tenże Rząd włożył na mnie obowiązek, abym uroczyste od was odebrał przyrzeczenie, iż wiernie i podciwie służby i obowiązków waszych dopełnicie posłusznemi będąc Zwierzchności i Administracji. Wymagam zatem od was tego przyrzeczenia w przekonaniu, iż go wiernie dotrzymacie. Wy

zaś pracowici rolnicy wiedzcie o tem, że szczególniejszą opiekę w Rządzie z rodaków waszych złożonym znajdziecie. Zalecam Wam imieniem Rządu tego posłuszeństwo i dopełnienie Waszych zwyczajnych powinności. A czas okaże Wam, że swobodniej z dziećmi Waszemi żyć będziecie" [33]). Po wypełnieniu tego Treter złożył natychmiast władzom nadrzędnym raport tej treści: „Prześwietna Komisja Rządowa! Dopełniłem obowiązku na mnie włożonego w P. Komisji Rządowej. Odebrawszy w administrację dobra krajowe cyrkułu złoczowskiego [34]) i stanąwszy w siedzibie prefektury uniowskiej oświadczyłem imieniem Rządu oficjalistom utrzymanie ich przy miejscach i pensjach z obowiązkiem dawnej ich przysięgi wiernego sprawowania się i służenia nowemu rządowi. Ludowi zgromadzonemu nakazałem posłuszeństwo i zwykłe odbywanie powinności, osłodziwszy nadzieją ich los przyszły. Duchowieństwo dało natychmiast dowód gorliwości swojej, dziękując w świątyniach Bogu za opatrzność jego czuwającą nad narodem naszym przez przywrócenie miłej nam Ojczyzny. Nakazane modły publiczne na pomyślność Wielkiego Napoleona w świątyniach z okrzykiem ludu powtarzane były. Przystąpiono z kolei do gospodarczych urządzeń inwentarza, kas, remanentów. Protokół, który składam Prześw. Rządowi przekona, iż podług instrukcyi mojej nie opuściłem żadnej kategoryi, w której bym się nie zainteresował i na piśmie takowe w alegatach przyłączone, zresztą czas sposobniej (przyczyni się?) do rozpoznania i zarządzenia tą własnością krajową (dobra kameralne) do czego pracy i zdrowia swego oszczędzać nie będę" [35]).

Do pisma tego dołączył Treter wspomniane alegaty streszczające się w oryginałach i kopiach protokołów przejęcia dóbr kameralnych cyrkułu złoczowskiego na rzecz władz polskich, odbiór zaś tych pism potwierdził następnego dnia zastępujący prezesa Dąbskiego Kownacki [36]). Dowodem zaś tego, jak wyglą-

---

[33]) Arch. Treter. sygn. 369. Tekst przemówienia T.

[34]) 14 wsi.

[35]) Arch. Treter. j. w., koncept pisma Tretera, data prawdopodob. 3. VI. Duchowieństwo w c. złocz.: ks. Teodor Turkiewicz proboszcz w Uniowie; ks. Teodor Krupski w Jaktorowie; ks. Bazyli Mironowicz w Uszkowicach; ks. Jan Strzelbicki w Podhajcach; ks. Roman Demnicki w Dobrzanicy.

[36]) Rkps. Ossol. nr. 4312/III., k. 76.

dało przejęcie dóbr kameralnych cyrkułu złoczowskiego jest spisany przez Tretera protokół tych czynności.

Treter przybył do Uniowa dla dopełnienia tego aktu, w towarzystwie miejscowego obywatela W. Niwińskiego i urzędnika W. Chrząszczewskiego. W ich obecności, oraz przedstawiciela prefektury uniowskiej prefekta Ernesta Hayzlera (Węgra), urzędników tejże prefektury: kontrolera Jana Szlesingera i pisarza Jana Dzbańskiego oraz wójtów i starszych poszczególnych gromad, Treter odebrał od prefekta Hayzlera najpierw deklarację lojalności i posłuszeństwa, a następnie przejął inwentarze i księgi. Stan kasy prefektury (natychmiast przeszkontrowanej) wyraził się gotówką 1.424 reńskich i 32 kreuz. w banknotach i bilonie, papiery zaś stemplowe przedstawiały wartość 349 reń. 57 kreuz. W całości zatem efektywny stan kasy wynosił 2.081 reń. Regestra kasowe, po dokonanych obliczeniach zostały przez Tretera i świadków zawidymowane, kasę zamknięto i klucze zwrócono prefektowi Hayzlerowi, by przechował je wyłącznie do dyspozycji administratora Tretera. Następnie przejął Treter przygotowane już uprzednio przez prefekturę wykazy stanów zboża, wódek, bydła i innych naturaliów wraz z podaniem ich wartości szacunkowych, dalej przedłożone przez leśniczych Kędzielskiego (Uniów), Königa (Kimirz) i Wegemanna (Dobrzanice) rachunki lasowe, które wykazywały po stronie gotowych sągów: 38 na lasy dobrzanieckie, 230 na lasy uniowskie, 779 na lasy kimirskie. Relacja dodatkowa prefekta Hayzlera wyjaśniała, iż lasy uniowskie dają rocznie (po odbytej w r. 1808 detaksacji) 231 reń. 14 kr., a kimirskie 1.287 reń. 20 kreuz. dochodu. W kwestii podatków *in natura* (zboże, masło, skóry, siano etc.) dla fatalnego stanu gospodarczego tej okolicy wogóle, a w tej chwili istniejącego przednówku w szczególe, magazyny rządowe nie wykazywały żadnych pozycyj po stronie *habet*, udostępniono jedynie Treterowi listy chłopów - dłużników, którzy nie tylko byli winni rządowi niewpłacone zboże, ale nadomiar jeszcze pożyczali je z magazynów, co podkreślało dobitniej ubóstwo cyrkułu. Nadzieje zwrotu długów zostawiał Hayzler na jesień [37]). Depozytów pupilarnych też nie było, co tłumaczył

[37]) Chłopi jednakże, jak świadczy list ks. Byliny pisany do Tretera, mieli jakieś ukryte zapasy żywności i byli gotowi oddać je do dyspozycji władz polskich. Zapewne skorzystano z tego. Arch. Treter. sygn. 125, Listy, o. c., ks. B. do T. 4. VI.

Hayzler ubóstwem chłopów, po których śmierci nie wiele nad ubogie sprzęty gospodarskie zostaje, co znów wedle dawnych praw nie ulega opieczętowaniu, a sędzia „judycjalny" przekazuje je sukcesorom. Z kolei Treter przeglądnął i zawidymował dekrety urzędników prefektury, wydane jeszcze przez rząd austr. Inwentarzy natomiast gruntowych wraz z powinnościami poddanych, a następnie spisów remanentów prefekt Hayzler nie mógł na razie Treterowi udzielić, ze względu bowiem na zamiar zakupienia tych dóbr przez Kurię obrz. grec. Komisja administracyjna wypożyczyła na pewien czasokres wszystkie inwentarze i księgi. Hayzler jednakże prosił Tretera o 30-to dniowy termin, w czasie którego postara się o zwrot nieodzownych ksiąg. Treter w zasadzie wyraził swą zgodę, gdyż innego wyjścia w tej chwili nie było, sporządzenie bowiem nowych inwentarzy zabrałoby więcej jak miesiąc czasu. Zresztą Treter w przewidywaniu takiej ewentualności orzekł, iż nowe inwentarze mogłyby być sporządzone tylko w języku polskim.

Kończąc swój obszerny raport dodawał Treter jeszcze, iż stan wsi Dymitrów (własność rządu austr.), leżącej w cyrkule złocz. i dzierżawionej przez Osmulskiego, zostanie zbadany przez drugiego komisarza dóbr kameralnych Ignacego Zarębę [38]).

Na drugi dzień po odbytej inspekcji, Treter skierował do prefekta Hayzlera pismo, w którym w kolejnych ośmiu punktach wyznaczył mu zakres działania w zakresie wymogów i żądań władz polskich, oraz nakazywał mu nadsyłać tygodniowe raporta. „Gdy wszyscy P. Oficjaliści — kończył Treter — rządu zeszłego nieporuszeni w swych miejscach zostają, będzie więc ich szczególnym obowiązkiem (co już dnia wczorajszego publicznie przyrzekłszy) pełnić swe dalsze służby nowemu rządowi tak, jak każdemu uczciwemu człowiekowi należy i co im ich prawo przeznaczyło a wykonana przysięga zniewoliła, spodziewam się więc, że każdy chcący się zasłużyć nowemu Rządowi swe obowiązki jaknajpunktualniej i szczerze wykonywać będzie z wszelkim posłuszeństwem i dependencją" [39]). Wśród tych

---

[38]) Arch. Treter. sygn. 369 o. c., kopia pisma Tretera i kopie alegatów, wśród nich szczegółowe tablice i wykazy majątku ruchomego i nieruchomego. Tablic tych i wykazów ze względu na trudność reprodukcji nie podaję.

[39]) Ibid. Treter do Hayzlera, Uniów 4. VI. (kopia).

prac, które wymagały wiele czasu przede wszystkim na ciągłe rozjazdy po obszarze całego cyrkułu (powiększonego jeszcze o kilka wsi z okręgu brzeżańskiego), by wprowadzać wszędzie jednolitość urządzenia i doglądać osobiście wszystkiego na miejscu. Treter prowadził nadto rozsądzanie sporów niegdyś przycichłych, a teraz ze zmianą regime'u rozognionych, jak np. spór gromady wsi Uszkowice z leśniczym, Niemcem z pochodzenia, Wegemannem o pastwisko w lesie uszkowickim. Udawała się zatem gromada, przez urząd prefektury uniowskiej, pod opiekę Tretera jako przedstawiciela „Prześwietnej Polskiej Administracji „Jego Królewskiej Mości“ (sc. Napoleona), przedstawiając swe prośby i „okrutne krzywdy“, by skorzystać teraz z „powracaiących się do nas naylitościwszych rządów ojcowskich panowania polskiego“, przy czym gotowi są „wszyscy z dziećmi modlący się ręce do góry wznosząc, do naywyższych wierzchołków niebios Majestatu Boskiego będziemy za szczęśliwe panowanie panuiącego nad nami Rządu Polskiego J. K. Mci“ [40]). Uszkowieccy chłopi jednak nie wygrali, gdyż prefektura uniowska przedstawiwszy Treterowi (na jego żądanie) rzecz we właściwym świetle, iż pastwisko wraz z lasem jest własnością państwa i jako takie nie może być obracane na użytek prywatny, spowodowała oczywiście przechylenie się opinii Tretera na jej stronę [41]).

Nie należy jednak zapominać, iż to wszystko działo się w czasie zgoła niespokojnym; w okolicach toczyły się walki z wojskiem austr., zastępy ppłka Strzyżowskiego parły przed sobą wroga, zdobywając coraz to nowe obszary ziemi. W tej ekspanzji w kierunku wschod. nie oparł się Stanisławów, który wpadł w ręce polskie 6 czerwca [42]), w ślad za tym dostało się wkrótce ppłkowi Strzyżowskiemu całe tarnopolskie [43]). Szczególną uwagę zwrócono w tym czasie na nadgraniczne Brody,

---

[40]) Ibid., podanie z datą 4. VI.

[41]) Ibid. Chłopi, pod d. 18. VI., zapowiedzieli apelację do Rządu Centr., gdyż nie mogą pozwolić na to, „aby pokutowali niewinnie“.

[42]) Sokulski J.: Stanisławów w 1809 r. Szkic historyczny, Stanisławów 1910, str. 8. — Arch. Treter. sygn. 125, o. c., Niwiński ze Lwowa do Tretera 8. VI. Wojska austr. odebrały to miasto Polakom w dniu 20. VII. Pawłowski: Historia, o. c., str. 495.

[43]) F. C... Zajęcie Stanisławowa przez oddział wojsk polskich. Dziennik Literacki nr. 38, 1869.

na które to miasto rząd polski, rezydujący w Złoczowie, wyznaczył 2 komisarzy, Wojciecha hr. Gołuchowskiego i Jana hr. Uruskiego w charakterze obserwatorów o szczególnej, półdyplomatycznej misji. Zalecała zatem przydana im instrukcja, by zawsze jeden z nich był na miejscu w Brodach, dalej by zjednali sobie w sposób oględny zaufanie mieszkańców brodzkich, nb. samych prawie żydów, naznaczyli na komisarza współwyznawcę Dawida Nathansona, a wogóle wskazywali na korzyści, jakie płyną z opieki Francji nad Księstwem Warszawskim. Obok tego mieli obaj kierować sprawami policyjnymi, zaznajomić się z aktami b. policji austr. dotyczącym ludzi podejrzanych (na rzecz Rosji, czy Księstwa ?), dalej nie wypuszczać nikogo z miasta, jak tylko za paszportem widymowanym przez władze złoczowskie, przy czym linię działania w tym kierunku, określała dodatkowa instrukcja gen. Kamieńskiego, która nakazywała tak długo zwlekać z wydaniem paszportów, dopóki kordon polski w tych stronach nie zostanie silnie obsadzony, cenzurę listów, zastrzeżenie przejazdów przez Brody li tylko dla kurierów (w porozumieniu z ppłk. Strzyżowskim i komendą wojsk ros. w Radziwiłłowie). Następnie polecała pertraktować z kupcami brodzkimi w kwestii dostaw sukna, skór i żelaza, zabronić wywozu ołowiu i prochu, objąć władzę nad Brodami, w zastępstwie burmistrza, który właśnie zmarł, wypuścić więźniów odsiadujących karę za przestępstwa małego rodzaju, oraz objąć ogólny nadzór nad wszystkimi magazynami. Władza zatem obu komisarzy została pojęta b. szeroko, uwzględniając najżywotniejsze interesy polskie w tych stronach [44]).

Z walkami jednakże łączyła się jak najściślej kwestia uzupełniania i formowania nowych zastępów, co przecież było jednym z naczelnych postulatów chwili. Stąd też z rozkazu Rządu Centr. wydano 13 czerwca nakaz, by każdy folwark dostarczył na dni 10 jednego człowieka konnego i uzbrojonego (pistolet, szabla) oraz jednego pieszego z karabinem, za punkt zborny naznaczono Złoczów, gdzie przybyli mieli się dowiedzieć o celu ich zwołania [45]). Zanim to jednak nastąpiło, wypłynęła na jaw

---

[44]) Rkps. Ossol. nr. 4312/III, o. c., k. 72, instrukcja z dnia 2. VI., Uruski wkrótce zrezygnował z niewiadomych przyczyn, na jego miejsce proponował Kownacki Radziejewskiego, ibid. k. 78.

[45]) Arch. Treter., sygn. 369 o. c., rozkaz Rządu C. z dnia 14. VI.

analogiczna, przedsięwzięta przez władze austr. niespełna miesiąc temu (20 maj) sprawa, o której obecnie dowiedział się z aktów prezes Rządu Centr. Otóż pod wzmiankowanym dniem władze austr. poleciły wszystkim leśniczym, myśliwym i strzelcom stawić się z bronią w ręku w następujących punktach: leśni, myśliwi i strzelcy z okręgu stryjskiego i samborskiego w Gródku, z okr. żółkiewskiego, złoczowskiego, zamojskiego i tarnopolskiego w Magierowie, z okr. zaleszczyckiego, stanisławowskiego, brzeżańskiego i lwowskiego we Lwowie. Ponieważ okupacja polska w Galicji była w tym czasie kwestią kilku dni, przeto rząd austr. nie wypełnił zapewne zamierzonego zadania i leśnicy zostali w owych punktach zbornych, stąd też należało teraz w tej materii coś począć. Innego wyjścia Rząd Centr. nie widział, jak nakazać poszczególnym cyrkułom, by wezwały wszystkich leśnych i inn. do powrotu, pod rygorem utraty służby w razie nie zastosowania się do tego rozporządzenia, powracający (jak przypuszczał Rząd obcy pochodzeniem) mieli zwrócić konie i otrzymany oręż, a odebraną broń należało spisać i opisać, oraz podać nazwiska właścicieli, skąd byli rodem i jak się sprawowali. Dalsze losy odebranej broni miały należeć do kompetencji władz polskich, tj. do organizatora siły zbrojnej [46]). Otrzymawszy powyższe pismo v-prezes Rządu złoczowskiego Kownacki [47]) przesłał je dnia 17 czerwca Treterowi z rozkazem, aby ten udał się natychmiast do Uniowa i rozpoczął wstępne czynności, a potem postąpił tak, jak życzą sobie władze centralne [48]). W dniu 19 czerwca przybył Treter do Uniowa dla załatwienia tej sprawy. Rozpoczynając protokół *sub auspiciis* „Najj. Cesarza i Króla Napoleona Wielkiego“ zadał prefektowi Hayzlerowi pytania, na które ten odpowiedział, iż leśni i gajowi c. złocz. udali się na polecenie władz austr. nie do Magierowa, ale do Lwowa i to z bronią własną, a nie pań-

---

[46]) Ibid. Miączyński, czł. Rządu C. do Prezesa Rządu złocz. Lwów 16 maj.

[47]) Kownackiego z pocz. czerwca zamierzały władze centr. przenieść do Lwowa, a na jego miejsce mianować Chwaliboga, komisarza podatk. Rządu złocz., inny jakiś wzgląd nakazał K-go zostawić na jego dawnym miejscu v-prezesa. Arch. Treter., sygn. 125, Niwiński (Lwów) do Tretera 8. VI., Kownacki spodziewając się tego sam proponował Chwaliboga. Rkps. Ossol. nr. 4312/III, o. c., k. 78 — Kownacki do Dąbskiego 4. VI.

[48]) Arch. Treter., sygn. 369, o. c., Kownacki do Tretera 17. VI.

stwową, dalej iż po kilku dniach wrócili wszyscy i na życzenie władz polskich posiadaną broń złożyli w prefekturze [49]). Z kolei przejął Treter złożoną broń, dołączając do każdej sztuki kartkę zawierającą imię i nazwisko właściciela. Broń złożono następnie do paki, opieczętowano i po kilku dniach odesłano Treterowi do Łoni, prefektura zaś wystawiła Treterowi tymczasowy rewers. Jak wynika z zestawionych konsygnacyj broń jakościowo i ilościowo przedstawiała się następująco. Z klasztoru OO. Bazylianów w Uniowie [50]) zwrócono 2 armatki żelazne, funtowe, niezdatne do użytku, a które dotąd stały w bramie klasztornej. Prefekt Hayzler oddawał nabijaną srebrem i złotem dubeltówkę (którą mu pozostawiono), 2 pistolety mosiężne i złamany pałasz dragoński, kontroler Szlesinger ozdobną fuzję damasceńską (którą mu zwrócono), kancelista Dzbański uszkodzoną fuzję, leśniczy Kędzielski fuzję zwykłą, którą mu jako leśniczemu zwrócono, leśniczy Wegemann 3 fuzje (jedna uszkodzona a jedną zwrócono), 2 pistolety i kordelas posrebrzany, trzeci leśniczy König fuzję i kordelas, dyspozytor uniowski Senowicz pistolet i szpadę, jaktorowski dyspozytor Szaprowski fuzję, którą mu zaraz zwrócono, chirurg uszkowiecki Pfisterer 2 fuzje (jedna zepsuta), Twerd, nauczyciel uszkowiecki, pistolet uszkodzony, poczmistrz podhajecki Prevôt fuzję i pistolet. Nie ominął też Treter i broni chłopskiej. Chłopi ze wsi Uszkowice oddali 6 fuzyj, przeważnie uszkodzonych; z Kimirza 12 fuzyj, w tym jedna ks. Mironowicza, jedną zaś zwrócono wójtowi Kisielowi celem zastrzelenia wściekłego psa [51]). Z Dobrzanicy zwrócono 9 strzelb, z Podhajczyków cztery, z Jaktorowa jedną, uniowscy chłopi zwrócili 3 strzelby, wszystkie przeważnie uszkodzone. Jest rzeczą charakterystyczną, iż w konsygnacji obok rodzaju broni i ilości

---

[49]) Dziwną jest sprzeczność rozporządzeń władz pol., nakazujących załatwienie rzeczy już załatwionych. Wytłumaczyć to jedynie można tym, iż władze cyrkułowe polskie przeprowadzając niejednokrotnie sprawy na własną rękę otrzymywały potem w tym samym względzie rozkazy władz centr. Widzimy to np. w cyt. wypadku, broń c. złocz. została wcześniej złożoną, niewiadomo z jakiego władzy pol. rozkazu potem tą samą sprawę nakazywano jeszcze raz załatwiać.

[50]) Słownik geograf. Król. Pol. XII, str. 807 nn. Treter w piśmie nie wymienia jaki to był klasztor.

[51]) Na ręce Tretera nadesłano w tym względzie umotywowaną prośbę prosząc „jeżeli łaska o jedną albo dwie strzelby". Arch. Treter., j. w.

wyszczególniano nazwiska, przyczym niemieckie podkreślano. Rekapitulując wszystkie gatunki i pozycje odebranej broni, stan depozytu odwiezionego potem do Łoni, przedstawiał się następująco: 2 armatki, pałasz, szpada, dwa kordelasy, pięć pistoletów i 41 strzelb (dubeltówki i pojedynki). Ponieważ broń ta przeważnie była w stanie uszkodzonym, przeto pożytek z niej prawdopodobnie mógł być znikomy, raczej wzgląd bezpieczeństwa, by wieś nie była uzbrojoną, przemawiał za tą konfiskatą. Wypełniwszy tym sposobem nałożony nań obowiązek, Treter złożył władzom wyższym konsygnację odebranej broni, oraz dołączył raport, w którym m. inn. mówił: „ale u Xiędza Parocha w Łoni strzelba jedna (fuzja) nie iest odebrana dla iego zuchwalstwa i niegodziwych postępków, któren zawsze iakoweś sobie wykręty i nie chcąc się powodować teraźniejszym rozkazom. Chociaż tyle razy było przez Zwierzchność mieyscową i tylekrotnych posłańców onemu posłaną dla odebrania broni, iednakże w swym uporze zostaie i do tego czasu i broni podług rozkazu cyrkularnego nie złożył. Więc dominium Łonia takowych niegodziwych postępków znieść niemoże tak na to do naywyższey władzy naynowszych rozkazów cyrkułu złoczowskiego nienieyszą relacyę czyni“ [52]). Co zaaplikowały władze upornemu księdzu, akta milczą. Tymczasem paka z bronią nie długo zagrzewała miejsca w łońskim dworku Tretera. Powiadomiony, iż na skutek działań wojennych władze polskie opuściły pod koniec sierpnia Złoczów i nie mając komu odesłać paki z orężem, polecił Treter odwieźć ją z powrotem do uniowskiej prefektury [53]). „WPanu Dobrodziejowi (Hayzlerowi) odsyłam niech u niego zostanie w pace do dalszego czyjego bądź rozkazu i zarządzenia...“, przy czym w *postscriptum* ciekawy *passus* „za użyczenie nam żyta korcy dwóch bardzo wdzięcznie dziękuję, jak tylko nowego doczekamy się z podziękowaniem takowego odeślę“ [54]). Słowa te dowodzą, iż w kiepskiej sytuacji ratowano się wzajemnie, z Hayzlerem zaś Treter utrzymywał zapewne przyjacielskie stosunki.

---

[52]) Arch. Treter. ibidem.

[53]) W dniu 27 sierpnia. Mjr. Chobrzyński z depozytu tego zabrał 12 sztuk broni. Arch. Treter. ibidem, Szlesinger do Tretera 8. IX., w dniu 9. IX. gen. Hebdowski zażądał reszty. Rkps. Ossol. nr. 4312/III, k. 10.

[54]) Arch. Treter. j. w.

Wspomnieliśmy wyżej, iż Treter odesłał broń depozytową Hayzlerowi tylko dlatego, iż władze polskie opuściły Złoczów. Jak to się stało ? Przyczyną tego były działania wojenne i związane z tym przegrupowania, które spowodowały ustąpienie wojsk polskich ze Lwowa (19 VI) i miasto to dostało się w kilka dni później (23 VI) w ręce wojsk austr. z dywizji gen. Engermanna, co oczywiście nie było bez moralnego znaczenia dla sprawy polskiej. Rząd Centralny dotąd rezydujący w tym mieście musiał Lwów opuścić, aby teraz rozpocząć wędrówkę ze szkodą dla interesów polskich [55]). Ze zbliżaniem się Austriaków do Lwowa Kownacki (20 VI) na rozkaz Rządu Centralnego kasę cyrkułową (10.000 reńskich) opieczętował i kazał wywieźć na granicę ros., gdzie miała być wydana płk. Rzyszczewskiemu [56]), kwotę zaś 96.000 zł. przeznaczonych na formowanie milicji złoczowskiej oddał Kownacki członkowi Rządu C. Kajetanowi hr. Dzieduszyckiemu. Inne natomiast kasy zawierające kwoty z wpływów podatkowych odbierało dowództwo 3 p. ułanów, konsystującego w Brodach, ratami aż po dzień 5 lipca przez porucznika Mackiewicza. Na drugi dzień (21 VI) po wywiezieniu kasy, opuściła Złoczów tamtejsza milicja, która w sile 80 koni i 200 piechoty pod wodzą kapitanów Winnickiego i Chobrzyńskiego udała się do Sokala. W ślad za nią wyjechał do Brodów Rząd złoczowski (24 VI), w dwa dni potem wojska austr. w sile 380 piechoty, 48 kirasjerów i 1 działa zajęły Złoczów, lecz nie popasawszy tu długo, na drugi dzień, po przybyciu kuriera ze Lwowa, śpiesznie opuściły Złoczów tuż po godz. 9-tej rano, udając się w kierunku Lwowa „traktem już nie na Jaryczów, siadali po 4 na sprowadzone fury, a z nimi pojechał starosta złoczowski Schmidt, obiad zostawiono niedogotowany...“ [57]). Widocznie wieści przywiezione przez kuriera nie były pomyślne. W kilka dni potem polski Rząd złoczowski, który był wyemigrował do Brodów, wrócił i rozpoczął (od 30 VI) urzędowanie. Tymczasem

---

[55]) Pawłowski: Historia, o. c., str. 413—14, 473.

[56]) Płk. Rzyszczewski był dowódcą 12 p. ul. formowanego przeważnie z mieszkańców Podola. Gembarzewski Br.: Wojsko polskie. T. I. Warszawa 1905, str. 150.

[57]) Rkps. BOZ., nr. 1814, o. c., str. 148; Arch. Treter. sygn. 125, o. c., ks. Bylina do Tretera 27. VI.

przybyłego do Złoczowa v-prezesa Kownackiego [58]) czekało nowe zmartwienie. Dowiedziawszy się bowiem, iż wojska ros. dążą w te strony pod wodzą mianowanych na Złoczów przez gubernatora austr. we Lwowie Wurmsera urzędników, wysłał Kownacki do generała ros. Kochowskiego specjalnego kuriera, aby go uwiadomił, iż Złoczów jest znowu w rękach polskich i władze polskie „pod protekcją“ Napoleona sprawują tu rządy. Dodawał nadto Kownacki, że w te strony ma przybyć jazda polska w sile 750 koni.

Oczywiście gen. Kochowski niezbyt mile powitał wysłannika Kownackiego, odpisał jednakże grzecznie, iż kontent jest z tego i po przygotowane dlań furaże wysyła oficera; zapowiedź jednakże Kownackiego o mającej przybyć w te strony jeździe polskiej, zastanowiła generała, stąd postanowił trzymać się nieco z dala od Złoczowa, nie omieszkając przytym uwiadomić o tym dowództwa austr. Tymczasem wieść o przybyciu jazdy polskiej nie sprawdziła się (był to wybieg Kownackiego) i Kochowski w nocy z 1/2 lipca na czele pułku jazdy „Konnopolców“ wpadł do Złoczowa. Kownacki stawił się natychmiast u niego na kwaterze i przedstawiwszy się jako urzędujący prezes tutejszych władz polskich, powitał go, jako alianta Napoleona. Z przybyciem Kownackiego zjawili się tutaj, niewiadomo gdzie dotąd ukryci, urzędnicy austriaccy i oświadczywszy gen. Kochowskiemu, iż oni, a nie Kownacki sprawują tutaj rządy, oddali się pod opiekę rosyjską. Zaistniała wskutek tego dziwna sytuacja, która wymagała jakiegoś sprytnego wyjścia, aby nie zdradzić przed Kownackim dwulicowości rosyjskiej. Przeprosiwszy zatem obecnych, wezwał gen. Kochowski Kownackiego do drugiego pokoju i tutaj na osobności, by nie słyszeli o tym urzędnicy austriaccy, przedstawił mu, iż uznaje go prezesem władz polskich w cyrkule złoczowskim, o czym zawiadomi rezydującego we Lwowie, jako gubernatora ros., gen. Mellera [59]). W czasie rozmowy gen. Kochowski wymógł na Kownackim, aby ten dał mu komisarzy dla przeprowadzenia wojsk rosyjskich w kierunku pozycyj wojsk polskich.

---

[58]) Mniej więcej od 1 lipca Kownacki zaczął pełnić obowiązki prezesa c. złocz., gdyż od tego czasu występuje w aktach z tym tytułem.

[59]) Lwów od 28 czerwca był w ręku wojsk rosyjskich. Pawłowski: Historia, o. c., str. 415.

Tymczasem nadeszły do Złoczowa (3 VII) wieści od komend polskich z Tarnopola i Brzeżan, iż po kilku potyczkach z wojskiem austriackim brzeżańska komenda polska pod dow. mjra Szumlańskiego cofnęła się z Brzeżan do Pomorzan, by osłonić zarazem tym manewrem odległy o 2 mile Złoczów [60]). Teraz dopiero wyszedł na jaw plan Kochowskiego, który zamierzał w dniu 3 lipca oddać Złoczów Austriakom. Tymczasem cofnięcie się wojsk polskich do Pomorzan powstrzymało jego zapędy. Wysłał więc natychmiast oficera do konsystujących w pobliżu wojsk austr., by ostrzec je przed niepożądanym sąsiedztwem wojska polskiego. Oczywistą jest rzeczą, że te plany gen. Kochowskiego nie dochodziły do wiadomości v-prezesa Kownackiego, którego czekały dalsze nowe niespodzianki. W dniu 4 lipca gen. Kochowski wezwał Kownackiego i okazał mu rozkaz gen. Mellera odwołujący furażowych komisarzy polskich, a polecający te same czynności komisarzom austriackim. Zdziwienie Kownackiego było ogromne, a wzrosło jeszcze bardziej, gdy dowiedział się, że ci sami komisarze będą dostarczać furaż i dla wojska polskiego i to w drodze specjalnych kwitów, podpisywanych przez gen. Kamieńskiego i gen. Mellera. Kwity takie w praktycznym użyciu były *de facto* bez znaczenia, celem ich było raczej uniemożliwienie furażowania wojsku pol., jak i niedwuznacznie gen. Kochowski wskazywał, iż właśnie bez podpisu gen. Mellera wojsko polskie furażu nie otrzyma [61]), sami natomiast Moskale furażowali na prawo i lewo [62]). Od tego zaczęły się dalsze szykany i nowe trudności stawiane nieprzerwanie przez dowództwo rosyjskie. Mnożące się z każdym dniem dezercje z szeregów rosyjskich podsuwały podejrzenie, iż winne jest temu wojsko polskie, które ściąga do siebie dezerterów. Kownacki dla spokoju wydał do wszystkich dominiów cyrkularz, aby zbiegów tego rodzaju łapać, księżom zaś polecił, by z ambon ogłosili to ludowi [63]). Inna rzecz, że tymi zbiegami z szeregów

---

[60]) Brzeżany zostały zajęte przez wojska austr. (gen. Merveldt) dopiero 14. VII., a 19lgo odstąpiły je Moskalom. Pawłowski: j. w., str. 492. Arch. Treter., sygn. 125, o. c., ks. Bylina (pseudonim list. „wiadomy") do Tretera 19. VII., mówi m. inn., że mjr. Szumlański miał żałować, iż Brzeżany dostały się Moskalom, zajął je 40 p. kazańskich dragonów.

[61]) Rkps. BOZ. o. c., str. 148—149.

[62]) Arch. Treter. sygn. 125, o. c., Szlesinger do Tretera.

[63]) Rkps. BOZ. ibidem.

rosyjskich byli służący w nich Polacy, którzy stale zasilali w ten sposób szeregi bratnie i jak twierdzi gen. Wybranowski tylko połowa skutkiem tego pułków ros. wróciła z Galicji do Rosji [64]). Aby być konsekwentnym w szykanowaniu władz polskich, w dniu 6 lipca usunął gen. Kochowski urzędującego w Złoczowie, jako komendanta placu, por. Łukowskiego z 12 p. uł. i na jego miejsce dał oficera rosyjskiego. Kiedy Kownacki starał się interweniować, spotkał się z sprzeciwem, przyczym naraził się na wymówki ze strony gen. Kochowskiego, iż rozpieczętował bez wiedzy komendanta placu sztafetę austr., wiezioną z Tarnopola do Lwowa, a adresowaną do gen. austr. Wurmsera. Nie zażądał jednak zwrotu tego pisma, które obecnie nie miało dla niego żadnego waloru z chwilą, gdy treść jego była już Kownackiemu znaną. Tego samego dnia nadeszły do Złoczowa wieści, iż Austriacy idą z Tarnopola ku Brodom. Kownacki chcąc ochronić cyrkuł brodzki i samo miasto od zajęcia, a przede wszystkim dać czas na wybranie niedokończonych jeszcze rekwizycyj dla wojska polskiego, dalej aby zabezpieczyć fabrykę załoziecką dostarczającą sukna na potrzeby armii polskiej, prosił gen. Kochowskiego, by ten jako sojusznik Napoleona ruszył z sukursem Brodom. Prośbę Kownackiego poparli jeszcze kupcy i delegaci kahału brodzkiego. Gen. Kochowski zasłonił się jednak brakiem rozkazów w tym kierunku. Aby jednak coś uczynić, następnego dnia (7 VII), dla uchylenia podejrzeń wysłał kilku ludzi. Tegoż dnia przybył do Złoczowa oddział milicji złoczowskiej, aby poczynić rekwizycje. Komendant oddziału przywiózł nadto Kownackiemu kopię rozkazu gen. Kamieńskiego zawiadamiającego, iż do Złoczowa zjedzie na konsystencję cała milicja złoczowska, nad którą obejmie komendę kapitan Winnicki, mający za zadanie organizować na tutejszym terenie siłę zbrojną. Kownacki zameldowawszy to gen. Kochowskiemu spotkał się ze stanowczym sprzeciwem z jego strony, zarówno w kwestii organizowania oddziałów wojskowych, jak i rozkazowi Rządu C. o zawieszeniu orłów francuskich. W tym ostatnim względzie gen. Kochowski twierdził, iż w tym miejscu, gdzie znajdują się wojska rosyjskie na to nie pozwoli, zresztą do niego

[64]) Wybranowski R. jen.: Pamiętniki jenerała... T. I, str. 18; Plutyński Ant.: Rosja i Austria w przededniu kampanii galicyjskiej 1809 roku. Bibl. Warszaw. IV, 1901, str. 469—70.

należy obecnie władza cywilna i inna miejsca obok niej mieć nie może [65]). Kownacki zapytał przeto, czy i on podlega komendantowi rosyjskiemu? Odpowiedział na to gen. Kochowski, iż wszyscy, i Kownacki nie może dalej urzędować w Złoczowie, ani wydawać stąd żadnych pism chyba, że wyjedzie do jakiej wsi i tam przeniesie siedzibę rządu. To zachowanie się gen. Kochowskiego pozwoliło już teraz całkiem wyraźnie na stwierdzenie obłudnego oblicza sprzymierzeńca. Ponieważ stanowisko gen. Kochowskiego miało charakter ultymatywny, przeto Kownacki nie miał innego wyjścia, jak opuścić Złoczów. W nocy 8/9 lipca wyjechał do Lwowa. W pierwszej jednakże wsi po drodze ogłosił przywieziony rozkaz dzienny dotyczący orłów francuskich i wydał tu cyrkularz skierowany w tej sprawie do wszystkich dominiów, oraz do kapitana Winnickiego, który był z milicją wymaszerował do Buska. W Złoczowie zostawił Kownacki swego zastępcę Łączyńskiego, oraz kilku komisarzy, zalecając im, aby nie wydawali nikomu kluczy, chyba pod naciskiem wojska i nie ruszali się z miejsca pod żadnym pretekstem i czekali na niego dopóki on nie przywiezie rozkazów od wyższych władz [66]). Przybywszy do Lwowa 9 VII, zgłosił się Kownacki u gen. ros. Mellera, tenże nie przyjął go na posłuchanie i polecił mu zgłosić się na drugi dzień. Przedstawił teraz K. gen. Mellerowi wszystkie szykany, stosowane przez gen. Kochowskiego wobec władz polskich. Otrzymał jednak odpowiedź, że i Kownacki musi się podporządkować władzom rosyjskim, przyczym nigdzie nie mogą stać razem wojska polskie i rosyjskie, niemniej zabrania formowania jakichkolwiek oddziałów o charakterze wojskowym [67]). W tym kierunku działał gen. Meller na

---

[65]) Rkps. BOZ. j. w. Przeciw tego rodzaju dwuznacznej polityce władz ros. wystąpił Ks. Józef twierdząc, iż na tyłach formacji galicyjskich nie może istnieć rząd obcy, co zresztą sprzeciwia się zasadzie lojalności głoszonej przez cara Aleksandra I. Korespondencja Ks. Józefa Poniatowskiego z Francją. T. II, Poznań 1923, str. 195, Ks. Józef do Ks. Golicyna, Puławy 1. VII. 1809.

[66]) W miesiąc potem rozkazem Ks. Józefa siedziba rządu złocz. na skutek wypadków wojennych została przeniesiona ze Złoczowa do Brodów. Dlaczego tak późno niewiadomo. Rkps. Ossol. 4312/III, o. c., k. 123.

[67]) Rkps. BOZ. o. c., k. 150—1. Jest to „dziennik“ Kownackiego prowadzony systematycznie od d. 20. VI. — 9. VII, a podany potem do wiadomości Rządu Centr. W końcowych słowach „dziennika“ Kownacki tak mówi: „Tak wyłożywszy dziennik urzędowania mego i wypadków, którym w nie-

podstawie konwencji austr. - ros. zawartej jeszcze w lutym 1809, a potem zdefiniowanej w liście cara Aleksandra do ces. Franciszka, na podstawie której wszelkie miejscowe poruszenia w Galicji skierowane przeciw Austrii miały być tępione przy pomocy wojsk rosyjskich. „Que Sa Majeste, loin de protéger des mouvemens d'insurection en Galicie . . .“ [68]).

Ze Lwowa Kownacki prawdopodobnie nie wrócił już do Złoczowa, gdyż w cztery dni potem był już w siedzibie Rządu C. w Zamościu, aby złożyć tu raport z dokonanych na terenie cyrkułu złoczowskiego czynności. Przed odjazdem ze Lwowa w kierunku Zamościa wygotował jeszcze Kownacki, zastosowując się do rozkazu Kwatery Głównej, tabelaryczne zestawienie kantonistów cyrkułu złoczowskiego, który wedle jego zapodań liczył 89 mil^2 powierzchni, 120 dominiów i 372 miast, miasteczek, wsi etc. pod względem ludnościowym liczył cyrkuł 94.729 mężczyzn (bez różnicy wieku i wyznania), z czego procent przypadający na kantonistów wynosił 1.393 ludzi, koni było 15.905 (przeważnie ponad trzylatki). Wybieranie jednak na takiej zasadzie kantonistów natrafiało zdaniem Kownackiego na liczne trudności wskutek opozycyjnego stanowiska niektórych elementów jak np. żydów, wzbraniających się wpłacać nałożonych na nich podatków [69]). Materiał ludzki stawał się tymczasem coraz bardziej potrzebnym, gen. Fiszer, szef sztabu alarmował, iż obie Galicje muszą dać 6 pułków piechoty i 5 p. jazdy (35.000 ludzi i 10.000 koni), z których to pułków uformowane będą tzw. wojsko galicyjsko - francuskie, koszt zaś uzbrojenia i umudurowania tychże wojsk miał się kalkulować następująco: żołnierz pieszy 383.21$^1/_2$ złp., żołnierz konny 576.15 złp. W ślad zatym

---

dostatku, potrzebnych do tego prawideł i zleceń wyraźnych Wysokiego Rządu Centralnego inny nadać kierunek nie mogę upraszam o rozkaz jak stosownie do wydarzonych okoliczności daley postąpić mam. Dan w Zamościu dnia 13 lipca 1809. Antoni Kownacki prezes złocz.“. W słowach K. daje się wyczuć nuta żalu i zawodu dla niespełnionych zamiarów dzięki jakiemuś kunktatorstwu centralnych władz.

[68]) Plutyński, o. c., str. 458 nn.

[69]) Rkps. Ossol. nr. 4312/III, o. c., k. 96. Zauważyć należy, iż podatki żydowskie „świeczkowe“ i tzw. „koszerfleisch“ rocznie dawały w cyrkule złoczow. pokaźną kwotę 91.148 reń. Podobno część tego rodzaju podatków urzędnicy austr. korzystając z chwilowej okupacji ros. na terenie Złoczowa, kazali żydom wpłacić do kasy austr. Rkps. Ossol. ibidem, Kownacki z Brodów do dominiów złoczowskich, 3 sierpień.

wszystkie cyrkuły musiały w jaknajkrótszym czasie podać wykaz ludzi przeznaczonych do poszczególnych pułków, m. inn. cyrkuł złoczowski przeznaczył do 6 p. piechoty formacji Zamoyskich 1830 ludzi i 469 koni, co grubo przewyższało maximum kantonistów tego powiatu (ob. wyż.)[70]. Nie była to jednak ostatnia cyfra świadcząca o służbie wojskowej mieszkańców tego cyrkułu w szeregach polskich. Sporo ludzi jeszcze wcześniej nabrał ppłk. Strzyżowski wcielając ich przede wszystkim do pułku ułanów swego dowództwa; nadto znaleźli się w pułkach formowanych współcześnie na terenie Galicji przez Trzecieckiego, Rzyszczewskiego, Potockiego i Rozwadowskiego[71]. Sympatia zaś mieszkańców Galicji do danych dowódzców też nie była bez wpływu na zaciąg ochotniczy[72].

Pierwsza połowa lipca przyniosła pewne uspokojenie w postaci zawieszenia broni na okres 3 tygodni, przy czym sztafeta Ks. Józefa przybyła z Krakowa do Złoczowa dopiero w dniu 19 lipca, a więc w tydzień po ogłoszeniu zawieszenia broni. Jest rzeczą oczywistą, że jeszcze później dotarła ta wiadomość do oddziałów polskich walczących dalej na wschodzie „które tymczasem pewnie w okolicy Zaleszczyk biją Austriaków“[73]. Okoliczność zawieszenia broni pozwoliła wojskom polskim przeprowadzić teraz wszystkie zaległe rekwizycje, co dla zbiedniałych okolic było rzeczą względnie przyjemną[74], choć z drugiej strony

---

[70]) Rkps. Ossol. j. w., k. 99—103, 120. W innym dodatkowym wykazie (zdaje się z pocz. listopada) zapodano, iż powiat złoczowski dla 5 p. ułanów dał 130 koni, dla 6 p. uł. 300 ludzi i 300 koni dla 13 p. piechoty (1 p. p. galic.-franc.) 186 ludzi, dla batalionu strzelców Połońskiego 24 koni i 1344 (?) ludzi. Ibidem, k. 186. C. złocz. miał wystawić cały pułk piechoty, o dowództwo którego zabiegał Ign. Cetner. Pawłowski: Z dziejów, o. c., str. 245.

[71]) Pawłowski: Historia, o. c., str. 491.

[72]) Wybranowski: o. c., str. 2. Pawłowski: Z dziejów, o. c., str. 243.

[73]) Arch. Treter. sygn. 125, o. c., Ks. Bylina („Wiadomy“) do Tretera 19. VII.

[74]) Ibidem. Grzybowski z Pomorzan do Tretera 20. i 21. VII. ks. Bylina do tegoż 22. VII., żali się na ppor. szaserów Popławskiego, który zbyt obcesowo domagał się furażu. Wkrótce korespondencja Tretera z gołogórskim proboszczem urwała się, gdyż ten został przeniesiony do Oleska, a na jego miejsce przyszedł ks. Błażowski, kanonik lwowski, który na ręce Tretera złożył przyrzeczenie posłuszeństwa lojalności wobec władz polskich. Arch. Treter. Ibidem.

dla oddziałów polskich i kwestii ich pobytu w tych stronach było nakazem chwili [75]). Korzystając z zawieszenia broni załatwiano teraz jak najspieszniej sprawę dostawy koni, w co znowu wkroczył gen. Hebdowski, nakazując cyrkułowi złoczowskiemu, tarnopolskiemu, zaleszczyckiemu i zamojskiemu wstrzymywać się aż do chwili przybycia nowych rozkazów, które nadeszły dopiero z Kwatery Gł. po dniu 6-tym sierpnia, a dotyczyły nie tylko koni ale i ludzi. W ślad zatym zażądał gen. Hebdowski pod koniec tego miesiąca od władz polskich cyrkułów złoczowskiego i tarnopolskiego przedłożenia wykazów ile ludzi i koni oba cyrkuły dostarczyły do pułków Potockiego i Rzyszczewskiego [76]) (11 i 12 p. ułanów) [77]), nadto domagał się jak najszybszych i zupełnych rekwizycyj, aby tym sposobem uniemożliwić wojskom rosyjskim pobyt w okolicy pozbawionej furażu [78]).

Siedzibą rządu złoczowskiego nie był już w tym czasie Złoczów, ale Brody ,(ob. wyż.). W Złoczowie czynniki austr. podniosły głowę i powołując się na rozporządzenie Ks. Golicyna (komenderującego wojskiem ros. na terenie Galicji) z dnia 6. VIII. orzekły, iż cyrkuł złoczowski na nowo rozpoczyna przerwane wojną urzędowanie, przy czym podlegać on będzie generał-gubernatorowi ros. we Lwowie. Podobnie będą zależeć od niego wszyscy mieszkańcy mający wrócić teraz „do porządku i stateczności“[79]). Wkrótce nadeszło ze Lwowa rozporządzenie tamtejszego Gubernium, iż wszystkie kasy nie tylko złoczowskiego ale i innych cyrkułów mają być odesłane do Lwowa [80]). Ponieważ rozporządzenie to widocznie nie wywołało pożądanego przez władze efektu w 2 tygodnie po tym zostało powtórzone przy czym władze austr. wystąpiły przeciw władzom pol., rezydującym w Brodach pod prezesurą Kownackiego, iż działają na szkodę mieszkańców cyr-

---

[75]) Arch. Treter., sygn. 125, o. c. Treterowi kazano jeszcze raz lustrować majątki.

[76]) Rkps. Ossol. nr. 4312/III, o. c., k. 1, 4, 5.

[77]) Gembarzewski: Wojsko, o. c., str. 150—1.

[78]) Rkps. Ossol. j. w., k. 6.

[79]) Arch. Treter. nr. 369, o. c., cyrkularz z d. 10. VIII. podp. przez Ant. Rosenthala, drugiego komisarza austr. cyrkułu złoczowskiego.

[80]) Ibidem. Ogłoszenie prefektury uniowskiej i kopia rozporz. Gubern. 14. VIII.

kułu złoczowskiego [81]). Niepewność, a raczej niejasność sytuacji, do kogo właściwie jaki cyrkuł będzie należeć, powodowała pewnego rodzaju wstrzemięźliwość zarówno w kierunku austr. jak i w polskim. Widzieliśmy wyżej, iż władze austr. kompetowały o kasę złoczowską, to samo robiły i władze polskie zżymając się, iż kasa ta nie dała przyobiecanych funduszów na formację i oporządzenie pułku ułanów Rzyszczewskiego. Wobec tego, zastępujący Ks. Józefa, jako ministra wojny, gen. Hebdowski widział się zmuszonym polecić, za wiedzą Rządu Centr. dla Galicji, kapitanowi 5 p. uł. Bieleckiemu wybranie żądanej kwoty i dokonanie zakupna siodeł i innego oporządzenia dla konsystującego w Brodach pułku Rzyszczewskiego [82]). Impet gen. Hebdowskiego, nie był pozbawiony z jednej strony pewnych zasad słuszności w kierunku sprawnego działania Rządu Centr. a zatem i władz cyrkułowych; Rządu osądzonego jeszcze wcześniej przez płk. Rzyszczewskiego „to straszne kunktatory“ [83]). Z drugiej strony impet taki był o tyle niewłaściwym, iż składały się nań nieznajomość warunków lokalnych zwłaszcza w tych powiatach Galicji, na terenie których toczyły się walki. Z tym znowu wiązały się różnego rodzaju trudności na tle niejasnej sytuacji [84]).

Miesiąc październik był już niestety miesiącem kresu rządów polskich w tych stronach, czyniono tu i ówdzie jeszcze rozkłady furażów, przy czym cyrkuł złocz. oponował, twierdząc, iż cyrkuł żółkiewski nie ponosi takich jak on ciężarów. Likwidowano względnie starano się likwidować rachunki tzw. liwerantów czyli dostawców materiałów wojennych, jak np. pretensje kupca brodzkiego Izaaka Beera, sprzedającego ołów. Pod koniec października ciągle utyskujący na nieporządki, na niewywiązywanie się z zobowiązań cyrkułów, płk. Rzyszczewski otrzymał wreszcie z kasy sumę 15.000 zł. i oddał je kapit. Bieleckiemu na koszta ekwipunku swego pułku. Była to dopiero połowa sumy, jaka

---

[81]) Ibidem. Treter martwił się wskutek tego, „iż całe intraty Rządowi naszemu odpadają... y obrócone będą na interes przeciwny“. Treter do nieznanego adresata, Łonie 20. IX.

[82]) Rkps. Ossol. j. w., k. 147, list Hebdowskiego do Rządu C. 19. X.

[83]) Ibidem. k. 149, płk. Rzyszczewski do Dąbskiego, Brody 12. X.

[84]) Rkps. Ossol. j. w., k. 7, 8. Trudności były stawiane głównie przez „sojuszników“ Moskali. V-prezes pow. złocz. Potocki do gen. Hebdowskiego, Brody 1. IX.

miała być wypłacona na ten pułk. Drugą jednak połowę przyrzekał Rząd Centr. wypłacić 4-emu pułkowi uł. Potockiego [85]).

W związku z mającym nastąpić opuszczeniem tych stron przez wojsko polskie nastąpiły jego translokacje, co w okresie długotrwałych podówczas jesiennych deszczów spowodowało kompletne zrujnowanie naprawionych uprzednio dróg. Stąd „wojsko narobiło wiele ambarasu lecz najwięcej chłopom“ [86]). Pod koniec października prezes Kownacki otrzymał przez Rząd Centr. rozkaz Ks. Józefa, aby wszelką używaną dotąd własność państwową jak kasa i inne remanenta pod osobistą odpowiedzialnością natychmiast, zgłaszającym się po nie, oficerom oddał; oficerowie zaś (Hryniewicz i Dłuski) przewiozą je bez zwłoki do Zamościa. Z dniem 9 listopada czynności te zostały ukończone. Z zaległych, zwłaszcza od żydów, podatków ściągnięto zaledwie jeszcze 70.000 zł. z czego część, jak życzył sobie Rząd Centr. oddano płk. Rzyszczewskiemu [87]). Był to już widoczny znak likwidacji urządzeń i władz polskich w tych stronach. Kownackiego zastanawiało komu cyrkuł złoczowski teraz przypadnie „komu dostanie się cyrkuł złoczowski nie można wiedzieć“. Co do Brodów uważał Kownacki, że zostaną ogłoszone wolnym miastem choć i to nie było pewne [88]). Nadzieje zatem wcielenia tych obszarów do Księstwa warszawskiego były już teraz bardzo nikłe. Niepewność sytuacji powodowała całkowite osłabienie dotychczasowego urzędowania tutejszych władz, a zniechęcenie to nie mogło ujść uwagi wymienionych wyżej obu wysłanników Rządu Centr., którzy ze swej strony proponowali, by Rząd posłał w te strony komisarza, a ten zająłby się „porządnym biegiem administracji“ i z chwilą ustąpienia władz polskich zabrałby stąd ich archiwa [89]). W odpowiedzi na te propozycje Rząd Centr. w kwe-

---

[85]) Rkps. Ossol. j. w., str. 23, 24, 27, 31. Płk. Rzyszczewski twierdził potym w liście do Dąbskiego, iż otrzymał 19.000 zł. Ibid. k. 153. Były to może te pieniądze, które wywiózł w dniu 20. VI. Kownacki ze Złoczowa, ob. str. 58, przyp. 56.

[86]) Arch. Treter. sygn. 125, o. c., Chwalibóg z Żukowa do Tretera 14. X. Podobnie i wojsko ros. zmieniło swe stanowiska.

[87]) Rkps. BOZ., o. c., k. 331, Lublin 24. X., oraz Dłuski z Brodów 9. XI., ibidem, k. 370.

[88]) Arch. Treter. j. w., Kownacki do Tretera 4. XI.

[89]) Rkps. BOZ. o. c., Dłuski j. w. Zapewne do tegoż archiwum należały akta znajdujące się obecnie w Archiw. Treter., na podstawie których, w przeważnej swej części, powstała niniejsza rozprawa.

stii wywiezienia archiwów polecał w wypadku ewakuacji zabrać tylko te akta, które były wydane przez polskie władze złoczowskie w imieniu Napoleona, sprawę komisarzy zbyto milczeniem, uważając zapewne, iż panowanie pol. we wschod. Galicji jest już i tak w stanie agonii i żadne zapobiegawcze tego rodzaju środki niewiele pomogą. Sprawę natomiast przymusowego ściągania zaległych podatków polecał Rząd traktować oględniej, by nie zostawiać po sobie pamięci bezwzględnego postępowania [90]).

Z dniem 14 listopada na terenie cyrkułu złoczowskiego (i żółkiewskiego) nie było już ani jednego żołnierza polskiego, podobnie opuściły te okolice i wojska rosyjskie [91]). Z kolei miały się tutaj wprowadzić władze austr., a oddanie im terytoriów złoczowskiego (i żółkiewskiego) polecił Ks. Józef St. Lubomirskiemu i gen. Różnieckiemu [92]). Ten ostatni, zapewne z rozkazu Ks. Józefa, wydał specjalną, w pompatycznym utrzymaną tonie, odezwę skierowaną „Do przezacnych y szanownych Obywateli y urzędników powiatów żółkiewskiego y złoczowskiego“, w której dziękował za wszystkie poniesione dotąd z ich strony trudy i ofiary, a „choć los wojny był za wami, los pokoiu odłączył was od tego ciała...“ (sc. Księstwa). Na podstawie artykułu XII i części X-go traktatu schönbruńskiego wracał cyrkuł złoczowski w rzędzie innych pod berło austriackie, mieszkańcom warowano „przebaczenie cesarskie“, usiłowania zaś — tłumaczyła odezwa — obywateli Polaków nie miały celu szkodzenia rządowi austr., ale aby wrócić na łono wspólnej Ojczyzny. „Żegnam Was — brzmiały końcowe słowa odezwy — z winną uprzejmością y zarazem życzę abyście byli szczęśliwemi iak nasi sąsiedzi, gdyż los niezbędny tak rozrządził, iż być niemogliście naszymi współobywatelami“ [93]). Nadzieje się rozwiały...

---

[90]) Ibidem. Rząd Centr. do Dłuskiego i Hryniewicza, Lublin 13. XI.

[91]) Korespondencja Ks. Józefa, o. c., Ks. Józef do Napoleona, Kraków, 14. XI. 1809.

[92]) Ibidem. Ks. Józef do marsz. Davouta, Kraków, 25. XI. 1809.

[93]) Rkps. Ossol. 543/III, k. 11, 12.

CYRYL STUDZIŃSKI

POWSTAŃCY POLSCY Z R. 1863 W REDAKCJI UKRAIŃSKIEJ „METY".

W latach 1863—5 wydawała młodzież ukraińska we Lwowie żurnał p. t. „M e t a".

Na czele jego stał Ksenofont Kłymkowicz (1835—10. V. 1881), pierwszorzędny publicysta, autor wcale dobrych poetycznych utworów. Dzięki jemu „Meta" była doskonale redagowana i po dzień dzisiejszy nie straciła na wartości.

Kłymkowicz był członkiem cyganerii ukraińskiej, złożonej z ludzi utalentowanych, którzy czerpali ukraińsтwo z pieśni Maksymowicza (1827), z utworów Marcyana Szaszkiewicza, ojca halickiego renesansu, a specjalnie z poezyj Szewczenki, z wieści o jego męczenniczym życiu i jego wczesnej śmierci.

Ukraińskiej sprawie służyli oni uczciwie, chociaż nędza zapędzała niektórych z pośród nich do pracy w rusofilskim obozie, co prawda, niezbyt długiej, którą prędko porzucali, by dalej pracować w biedzie dla ideałów ukraińskich.

Członkami tej cyganerii byli Włodzimierz Szaszkiewicz (1839—16. II. 1885 r.), syn Marcyana, niezły poeta, a doskonały polemista.

Następnie należał tutaj Ostap Lewicki (1839—18. VI. 1903), cięty satyryk, autor pamfletu o powstańcach polskich p. t. „Uciekinierzy, poemat alà Konrad Wallenrod", napisał Ostap Kowbasiuk, gente Ruthenus, natione także Ruthenus" (Lwów 1863). Później zabawiał on społeczeństwo polskie swymi dowcipnymi, satyrycznymi wierszami w „Śmigusie" w „Przygodach pana Balzambauma".

W końcu był członkiem tejże cyganerii Konstanty (Kost') Horbal (1836—2. I. 1903), znany dowcipniś, który wśród znajomych i przyjaciół z rzadkim humorem lubiał opowiadać o przygodach swego życia. Wielka szkoda, że jego opowiadań nie stenografowano, gdyż wyszła by z nich niejedna powieść, lub satyra. W życiu biedował on ciężko, a jednak humoru nie tracił. Tułał się on też po domach polskich magnatów jako nauczyciel ich dzieci i umiał doskonale zastosować się do ich życia. Pamiętam jego opowiadanie, jak on wśród podochoconej szlachty, która wyprowadzała swych antenatów jeśli nie od Romulusa czy Rema, lub przynajmniej od Mucyusza Scewoli, zabrał też głos i przechwalał się swoimi przodkami z rodu królewskiego Adherbala (Ad — odpadło, został Herbal, a lud zmienił nazwisko na Horbal). Ten mieszczanin z Tyśmienicy rodem, gdy szlachta drwiła sobie z jego wywodów zakończył słowami: „Panowie sami przyznajecie, że wasze królewskie rody zeszły na psy. To samo stało się z moim rodem. Mimo to mój ród obecnie awansuje, gdyż mój dziad pasł chłopskie świnie, mój ojciec żydowskie cielęta, a ja, do usług panów, pasę już pańskie cielęta".

Redagował Horbal w r. 1865 literacko-naukowy żurnał p. t. „N y w a", a następnie w r. 1867 wydawał znakomicie redagowany organ „R u ś".

Wszyscy wymienieni ludzie odznaczali się wybitnymi zdolnościami. Żyli w ciągłej biedzie, zastawiali często odzież, lub „żyli z książek", sprzedając je po antykwarniach lwowskich za bezcen. Kieliszek wódki za 2 grejcary i krumka chleba z solą, albo ewentualnie w lepszych czasach „biała kawa" za kilka grejcarów — zastępywała im miesiącami codzienne pożywienie. Gdy zaś który z nich zdobył guldena, dzielił się nim po bratersku, urządzając traktament nie tylko z wódki, chleba, lecz także z kiełbasy.

Mieli oni dużo sympatii pośród stronnictwa ukraińskiego, które wtedy zaczęło organizować się.

Że żaden z nich nie miał stałego pomieszkania we Lwowie, że często sypiali w redakcji na podłodze, kładąc się na krzyż i biorąc pod głowę jedną jedyną dla 4 osób poduszkę, że nakrywali się burmusami, o ile nie były zastawione, — to było ogólnie wiadome i tylko „burżuj", alumnus duchownego seminarium Daniło Taniaczkiewicz (6. XI. 1842 — 21. IV. 1906 r.),

znakomity organizator studenckich gmin (hromad), na wzór kijowskich prowadzonych, nie mógł im tego wybaczyć i życia ich zrozumieć. Dziwić się temu nawet trudno, bo człowiek syty, który ma swoje łóżko, poduszkę i koc, dach nad głową i utrzymanie z funduszu religijnego, nie zrozumie tego, że w życiu różnie się plecie, że często ci, którzy w głodzie wyrośli i bez zelówek po błocie chodzili, dawali swemu społeczeństwu więcej, aniżeli ci, którzy nie biedowali. Zresztą los ich później zrównał. Taniaczkiewicz na stanowisku księdza tak samo biedował i zakończył życie na głodnym probostwie w Zakomarzu koło Oleska, pośród typowej kotłowiny błota i nędzy.

Żurnał „Meta", dzięki związkom z Ukrainą i jej pisarzami (Kuliszem, Biłozerskim, Konyśkim, oraz innymi) uważano nie tylko za organ halickich Ukraińców, lecz za reprezentantkę politycznych poglądów całej Ukrainy. Dlatego tak bezwzględnie zwalczali „Metę" w Kijowie Ksenofont Goworski i Gogocki w „Wiestniku zap. i Juho-Zap. Rosiji", którzy nie uznawali Ukrainy, a Ukraińców piętnowali jako separatystów i burzycieli cesarstwa rosyjskiego.

Mimo że „Meta" szczerze służyła interesom ukraińskim, haliccy rusofile i rosyjscy na równi zwalczali ją posądzając „o polską intrygę", mimo że Polacy z Czerwieńskiej ziemi mało żurnalem ukraińskim interesowali się, materialnie go nie podtrzymywali, tak że „Meta" wychodziła wyłącznie kosztem młodzieży ukraińskiej i dzięki materialnej pomocy Wasyla Biłozerskiego i Pantelejmona Kulisza z Ukrainy [1]).

Drukowano „Metę" w r. 1863—4 w Stauropigijańskiej drukarni a w r. 1865 u lwowskiego drukarza Poremby.

A jednak miło mi, gdy mogę zaznaczyć, że zainteresowała się „Metą" młodzież polska z Ukrainy, a dwaj z pośród niej wzięli nawet udział w żurnale ukraińskim swoimi artykułami. O tych sympatykach „Mety" chcę mówić w dalszych rozdziałach.

---

[1]) Porównaj mój artykuł: „Ślidamy Kulisza" w Zapiskach Nauk. Tow. im. Szewczenki, tom 148.

II.

Do biednej izby w Rynku pod Nr. 232, w której była nie tylko redakcja, lecz także mieszkanie cyganerii, zapukano do drzwi. Na wezwanie: „proszu“ weszło do niej 4 młodych ludzi. Wszyscy byli powstańcami polskimi, lub organizatorami kraju, a odznaczali się dokładną znajomością ukraińskiego języka.

Szlachta na Ukrainie, żyjąc z ludem, nauczyła się jego języka i ja nieraz podziwiałem, jak tamtejsi Polacy opanowali język ukraiński, władając nim tak dobrze, jak gdyby on był ich rodzinnym.

Oprócz żywego, ukraińskiego języka przynieśli goście także wieści z Ukrainy. Byli to nadzwyczaj mili, że tak powiem, egzotyczni goście. Z ich słów i postaci bił aromat ziemi ukraińskiej i sadów wiszniowych, a w ich opowiadaniach dosłuchiwali się haliccy Ukraińcy powiewu wiatru z ukraińskiego stepu, z nad Dniepru i Czarnego Morza.

Zaznajamiają się ze sobą. Ich nazwiska: Stanisław Żukowski (Staszko Bohun), Mikołaj Michał Zagórski, Leon Syroczyński i Pawlin Święcicki.

Stanisław Żukowski przeszedł z Ukrainy przez granicę i zaznajomił się w „Mecie“ z redaktorem Kłymkowiczem, Medwejem i Horbalem, a nawiązał korespondencję z wybitnym poetą ziemi bukowińskiej, Osypem Fed'kowiczem.

Zjawił się on we Lwowie późną jesienią 1863 roku lecz już dnia 1 kwietnia 1864 r. pisał do Kłymkowicza z Genewy po ukraińsku:

„Prima Aprilis! Rzeczywiście nie spodziewałem się nigdy zobaczyć ojcowiznę Jean Jacqu-a, wielkiego męża i apostoła, którego geniusz stworzył 1789 roku (patrz contrat social) i który sam jeden zrozumiał naturę słowiańską (patrz: critique de la constitution polonaise du 3-e Mai); pod jego pomnikiem patrzyłem się na Rhone i Lac Leman i na Mont Blanc również. Lecz dość o tym! Dla mnie więcej ciekawe, czy nie przyjechali goście, których my już dawniej spodziewaliśmy się w Lwim Grodzie i jak tam u was z teatrem i z „Metą“, a najbardziej, co słychać o Ukrainie? Chwała Bogu — wiosna, jeśli nie umrę w szpitalu, to jeszcze zobaczę nasze morze zielone — stepy. Kto chce zrozumieć Bohdana i Tarasa, niechaj żyje na obczyźnie. Powiedzcie panu Horbalowi, że ja zostawiłem jego książkę u Medweja a nuty

dla Fed'kowicza u Mikulego — niechaj podpisze słowa i odeszle do Storońca — jeśli łaska".

Pismo dla pana Strzeleckiego posyłam także pod waszym adresem, gdyż nie wiem, czy on teraz siedzi we Lwowie; gdy go nie ma we Lwowie, to oddacie ten list panu Mikulemu — niechaj przeczyta — nie ma tam dla was sekretów. Ja napiszę jeszcze do Was, gdy to będzie możliwe, z nad Dunaju, chociaż nie wiem, czy nie czytają Niemcy listów zagranicznych z tego powodu, że obecnie stan oblężenia. Zróbcie mi tę wielką łaskę i przyślijcie „Metę", gdzie nuta „Szcze ne wmerła Ukraina" a także „Son Tarasa" i odeszlijcie listy tego samego dnia, bo dla mnie teraz każdy dzień wyczekiwania — to wiek. Gdybyście słyszeli o Lewku Honczarenku (Leonie Syroczyńskim) i Lachu z Ukrainy (Paulinie Święcickim), to napiszcie także o ich losie. Mój adres: Stanislas de l'Arbre Genève Suisse, poste restante. Pozdrówcie ode mnie całą Hromadę i napiszcie mi, jak teraz z waszymi oczyma i czy macie szczerą pomoc w pracy waszej. Gdybyśmy się więcej nie zobaczyli,

To wówczas mnie w tej rodzinie
Wielkiej, wolnej, nowej,
Chciejcie wspomnieć choć cichymi,
Lecz dobrymi słowy".

(Tłumacz. B. Łepkiego).

Wasz szczery przyjaciel Staszko Bohun (rodem z nad Bugu). (Por. moje wydanie: Hałyczyna i Ukraina, I, str. 4).

O Żukowskim wiemy, że uczył się na uniwersytecie w Genewie. Czy oprócz tego serdecznego listu, pełnego w nadzieję zobaczenia z wiosną Ukrainy, pisał Żukowski jeszcze później do Kłymkowicza — nie wiemy.

Drugim Polakiem z Ukrainy, który zjawił się w redakcji „Mety" był Mikołaj, Michał Zagórski, syn Piotra i Antoniny z Leśniewskich. Urodził się on 1833 roku dnia 4 maja we wsi Piluje koło Winnicy na Podolu rosyjskim. O młodości swej pisał on, że „był małym dzieckiem, gdy niezamożni jego rodzice przenieśli się na Wołyń, do powiatu Włodzimierskiego do Leniowa, wsi kollokacyjnej, gdzie ojciec nabył cząstkę tj. kilkanaście morgów gruntu wraz z obowiązanymi do jej uprawy dwiema rodzinami gospodarzy „chłopów". Miał ojciec nadzieję, że zostanie zarządcą wioski, co się jednak nie ziściło i w r. 1833 wyjechał z ro-

dziną do Kołek, majątku Steckiego. W drodze ojciec życie zakończył, a matka została bez jakichkolwiek warunków materialnych z pięciorgiem dzieci, z których najstarszy syn był w gimnazjum kijowskim, a córka liczyła kilka miesięcy. Osierocona rodzina nie mogła pozostać w Kołkach, a nawet musiała opróżnić mieszkanie. Matka uprosiła wtedy jednego z majętniejszych gospodarzy, aby na razie przyjął do swej chaty całą rodzinę. Siostra Mikołaja, wskutek niewygód w krótkim czasie umarła. Dwoje dzieci zabrała wtedy ciotka 1-mo voto Piechowska, 2-do voto Strzelecka do Peremyrówki a mały Mikołaj pozostał z matką. Miał on wtedy sposobność poznać dokładnie ujemne strony życia gospodarza i jego domowników, obyczaje w czasie uroczystości, pieśni, przysłowia, język Wołyniaków, zalecanki parobczaków do dwóch młodych sióstr gospodyni, od której musiał znosić wiele przykrości, gdy się upiła, co się, niestety, częściej trafiało.

Po dwóch latach ciężkiego życia w chacie wiejskiej przeniósł się siedmioletni Mikołaj wraz z matką do ciotki Strzeleckiej i dopiero w 15 roku życia poszedł na naukę do gimnazjum w Kijowie, a w r. 1855 został słuchaczem Wydziału prawniczego tamtejszego uniwersytetu. Skończył go śród ciężkich życiowych warunków 1861 roku. W czasie studiów uniwersyteckich chodził on w r. 1856 wraz z Włodzimierzem Antonowiczem między lud i „szwendał się“ z nim po różnych okolicach. Po skończeniu uniwersytetu przeszedł na służbę sądową w Żytomierzu, a gdy wybuchło powstanie, wstąpił w szeregi wojskowe jako adiutant pułkownika Chranieckiego. Po nieszczęśliwej walce pod Miropolem, a następnie pod Minkowicami Chraniecki i Zagórski przeszli przez granicę austriacką, ażeby być w pogotowiu do wkroczenia w obręb Wołynia, lub Podola z formującymi się w Galicji oddziałami Wysockiego, Różyckiego, lub Artura Gołuchowskiego.

We Lwowie zaznajomił się on wraz z Syroczyńskim z Kłymkowiczem, Platonem Kosteckim, Lwem Łopatyńskim i redaktorem „Słowa“ Bohdanem Didyckim.

Gdy w Galicji ogłoszono stan oblężenia dnia 28. II. 1864 r., Zagórski wyjechał do Francji, gdyż władze austriackie pozostawiały mu wybór między emigracją, a wydaniem Rosji. I znowu poczęła się bieda i troska o marny i suchy kawałek chleba [1]).

---

[1]) Leon Syroczyński: Z przed 50 lat. Lwów 1914, str. 113—116.

We wrześniu 1864 był Zagórski w St. Martel i stamtąd pisał list do Kłymkowicza, lecz odpowiedzi nie otrzymał. Ponownie pisał do niego Zagórski dnia 4 października 1864 roku, dając wieści o swym ciężkim życiu.

„W departamencie „Loire“, czytamy w liście, nająłem się za parobka do bydła. Szesnaście sztuk krów, jeden koń na mojej głowie, albo mówiąc lepiej, na nogach i rękach, bo do tego głowy nie potrzeba. Z początku było trudno, skóra na rękach zupełnie była oblazła, lecz teraz, chwała Bogu, narosła nowa i robota idzie, jak nie można, lepiej. Jakoś trudno zżyć się z tutejszym narodem; zupełnie nie to samo, co nasi — nie usłyszysz tutaj chrześcijańskiego słowa i pieśni serdecznej. Chociaż Francuzi tak chwalą się swoją cywilizacją, chociaż, prawda, mają czym pochwalić się, lecz, o ile ja poznałem, lud ich daleko niżej stoi od naszego. Lecz o tym, gdy dostanę odpowiedź, szerzej pomówię. Teraz powiem Wam, chyba tylko to, że chociaż nie całkiem, jednak jestem zawsze zadowolony ze służby. Moi panowie ludzie dobrzy i rozumni. Książek mają dosyć, więc gdy uporam się z bydłem, czasem rozpędzam tęsknotę czytaniem. Francuzi, nie powiem, wszyscy, ale niektórzy zaczynają rozumieć, że oprócz la Pologne i la Russie — jest jeszcze coś, na co oni nie zwracali uwagi. Niedawno wpadł mi w ręce numer ich żurnału „Revue des deux mondes“ za styczeń tego roku, w którym bardzo jasno rozebrano to pytanie pod względem historycznym. Są, prawda, niektóre pomyłki, lecz stoją już na dobrej drodze. Jeśli zechcecie, to może znajdę trochę czasu i ciekawsze ustępy przeszlę do „Mety“, jeśli ona jeszcze wychodzi, — bo mówiono mi, że ona upadła. Napiszcie, bądźcie łaskawi, co i jak? Czy nie macie wiadomości z Ukrainy? Co z Maryńczukiem (Włodz. Antonowiczem) i innymi ludźmi? Mnie do nich pisać nie wypada, a byłbym rad, gdybyście, o ile to możliwe, przesłali Maryńczukowi moje ukłony. Wybaczcie za list, lecz, dalibóg, człowiek traci tutaj głowę. Nieszczęsny los, lecz cóż robić? Kłaniajcie się wszystkim znajomym i proście, żeby pisali, gdy chcą mi wyświadczyć wielką łaskę. Moskale zaprowadzają szkoły, jednak moskiewskie. Czy prawda?... Adres: Monsieur Nicolas, France, St. Loire par Lapacaudière à Martel. („Hałyczyna i Ukraina“, str. 7).

Po siedmiu latach pobytu Zagórskiego za granicą sprowadził go do Galicji, również powstaniec, poseł sejmowy Leonard

Wiśniewski i dał mu pracę w swoim przedsiębiorstwie budowy i konserwacji dróg, a następnie wyjednał mu stanowisko sekretarza Rady powiatowej w Dąbrowie. Pełnił on tutaj swe nowe obowiązki przez lat 20. Stał on tutaj w ścisłym związku z ludem, pomagał jego oświacie i kształtował późniejszego posła-ludowca Bojkę, z którym utrzymywał do końca życia stosunki.

Po 20-letnim pobycie w Dąbrowie przeniósł się Zagórski do Lwowa, gdzie został inspektorem w biurze sprzedaży soli przy Wydziale krajowym (Syroczyński, str. 115—16).

Zmarł Zagórski we Lwowie w r. 1919 dnia 26 kwietnia.

Nie wiadomo mi, czy Zagórski śród swych ciężkich warunków życiowych w czasie pobytu we Francji korespondował ze swoimi lwowskimi przyjaciółmi z ukraińskiego obozu. Jednak ten jeden list, który przetłumaczyłem z ukraińskiego na język polski, świadczy, że ukraińscy bohemiści przypadli mu do serca, i że te ideały, za które oni walczyli, przypominały mu ukraińską ziemię, w której urodził się, uczył się i cierpiał.

Opowiadano mi, że Zagórski miał wydać drukiem elementarz ukraiński, lecz czy to działo się na Ukrainie, czy we Lwowie, tego nie wiem.

III.

Najlepiej poszczęściło się w życiu trzeciemu Polakowi z Ukrainy, który był gościem „Mety", Leonowi Syroczyńskiemu.

Urodził się on w Sytkowcach na Ukrainie 1844 roku a w r. 1854 wstąpił do gimnazjum, a w cztery lata później do kijowskiego uniwersytetu w charakterze wolnego słuchacza, gdyż nie miał lat 16-tu, wymaganych do zapisania w poczet studentów. Do roku 1858/9 i 1860/1 był bardzo pilnym uczniem gimnazjalnym i studentem uniwersytetu, lecz od roku 1861, jak sam pisze o sobie, więcej politykował i konspirował. W r. 1863 był on już członkiem organizacji narodowej, brał udział w powstaniu i emigrował następnie do Czerwieńskiej Ziemi, by następnie przejść z wołyńskim oddziałem na Ukrainę.

Ostatni zamiar nie spełnił się. Syroczyński przebywał jakiś czas we Lwowie, a następnie, by nie narazić się na wydanie Rosji, emigrował do Francji i „zgubił się na rok cały, nawet dla przyjaciół, ale szczególniej dla policji obu państw zaborczych,

które jednak nie omieszkały nim zajmować się i pisać nawet później nieprawdopodobne referaty".

W r. 1865 zapisał się Syroczyński w Belgii na uniwersytet w Liege, na oddział zwany szkołą górnictwa, sztuk i rzemiosł, którą w roku 1869 ukończył. W r. 1872 przyjechał Syroczyński do Galicji i po czterech latach kierownictwa kopalnią książąt Sanguszków w Grudnie dolnej, zamieszkał we Lwowie, uzyskując w październiku 1877 r. stanowisko inżyniera górniczego Wydziału krajowego we Lwowie i piastując je do r. 1897, gdy został mianowany profesorem encyklopedii górnictwa, głębokich wierceń i eksploatacji nafty w c. k. szkole politechnicznej we Lwowie [1]).

Więcej, jak życiem naukowym zajmował się Syroczyński polityczną i społeczną działalnością i zmarł dnia 16 maja 1925 roku we Lwowie, przeżywszy 82 lat. Jego pogrzeb był wielką polską manifestacją [2]).

Mimo że Syroczyński „zgubił się na rok cały dla policji obu państw zaborczych" o swoich przyjaciołach z redakcji „Mety" nie zapomniał i z emigracji nawiązał korespondencję z Kłymkowiczem. Ostatni pisał do niego 1 stycznia 1864 r. Niestety ani list Syroczyńskiego, ani odpowiedź Kłymkowicza nie dochowały się do naszych czasów. Mamy jednak list Syroczyńskiego z dnia 19 kwietnia 1864 r., pisany z Paryża, z którego dowiadujemy się, że treścią obu listów były sprawy polityczne. Stosunki zmieniły się na niekorzyść Polaków, powstanie polskie zdławiono. Nie dziw więc, że Syroczyński pisał do Kłymkowicza:

„Co też zrobiło się z naszych myśli i nadziei? Lecz ja zapytuję się, czy w świecie tylko wydarzenia zmieniają się? Jakby tam nie było, w tym jeszcze nie taka bieda, bo historia każdemu jasno pokazuje, że w podziałach na setki lat, a nie na miesiące, jak to się stało z nami. Ja ciekaw jestem, czy ludzie także zmieniają się i w którą stronę? Mówiąc wyraźnie, piszę do Was, ażeby dowiedzieć się, czy Wy dla mnie zachowaliście tę przyjaźń, którą mieliście niegdyś i czy macie ochotę, chociażby tylko listami przedłużać tę znajomość, która zaczęła się w lepszą godzinę".

---

[1]) Syroczyński: Z przed 50-ciu lat, str. 108—9.

[2]) Słowo polskie 1925, Nr. 136 z dnia 20 maja w artykule: „Pogrzeb św. p. Leona Syroczyńskiego".

„Ja nie tylko nie wiem, ale też dopytać się nie mogę, czy Wam oddano odpowiedź na Wasz list z 1 stycznia 1864 roku. Wiem, że przy takim upadku polskiej sprawy on nie ważny dla Was — ale zawsze chciałbym wiedzieć to, a jeśli chcecie odpowiedzieć biednemu emigrantowi, nie zapomnijcie napisać. Na każdy sposób, gdybyście byli list odebrali, to może lepiej myślelibyście o nas, jak wtedy. Lecz ani Wasz list, ani odpowiedź, (tak mnie zdaje się,) dla nas dzisiaj nie program. My emigranci póki co nie mieszamy się w polityczne sprawy kraju (są tacy, którzy mieszają się, lecz ja do nich nie należę) a mieszać się nawet trudno, gdy całe zadanie w tym, żeby się leczyć od ran moskiewskich; a wy znowu może trochę inaczej myślicie, jak myśleliście — więc gdy chcecie, może byłoby dobrze, żebyśmy znowu pomówili ze sobą i jeden drugiego zrozumieli. Nie na jedno godziliśmy się, nie na jedno i teraz zgodziliby się, a chociaż my na obczyźnie, to jednak możemy być pomocni ludziom dobrej woli. Napiszcie więc mnie, jeśli łaska, co tam u was dzieje się? Jak tam żyją moi dawni znajomi, jak stoją sprawy redakcji „Mety“ i Wasze — napiszcie także słowo o Polakach, czy szlachta zawsze głupia a gazety zaciekłe? A ja Wam odpiszę o naszych zamysłach i działach“.

„Lecz i teraz chcę Wam cośkolwiek napisać. Pamiętając o tym, że roztrząsaliśmy nie jedno pytanie życiowe ruskiego narodu, byliśmy zgodni, mogli spodziewać się na spólną pracę — na solidarność — otóż i ja i tych trochę ludzi, których wyście razem ze mną poznali i jeszcze ktoś, zostaliśmy wierni naszym myślom socjalnym i narodowym i gdy nie możemy na coś lepszego zdobyć się, to chociażby tylko w literaturze chcemy przysłużyć się narodowi. W literaturze nieco możemy zrobić sami, chociaż jest takie, że nie będziemy w stanie, a może znajdzie się coś takiego, w czym my jeszcze drugim pomóc moglibyśmy. A pisząc to Wam, żebyście wiedzieli, że my gotowi posłużyć Wam, czym możemy, czy to w redakcji Waszej gazety, czy w czymś innym — bo mnie się zdaje, że i nasza i wasza powinność i nasz i Wasz interes leży w tym, żebyśmy zrozumieli, czy nasze myśli teraz różnią się bardzo, czy nie? Nie mówilibyście wtedy, że my robimy dlatego, żeby podkopać Wasze znaczenie, albo, że chcemy panować nad krajem, a my, mając prawdziwe pojęcie o stanie kraju, daleko więcej przynieślibyśmy jemu korzyści“.

„A na początek — zawsze począć trzeba — a że nas zawsze więcej nęci do zaboru moskiewskiego, jak do Waszej Galicji — więc warto by przygotować jakiś elementarz i jakąś książkę do czytania dla tamtejszego narodu. Wy, pewnie wiecie, jak tam Moskale teraz nieprzychylni wszelkiemu przebłyskowi narodowemu — a z naszych wielu obecnie za granicą — zaś o partii Antonowicza tak mało wiemy, że zapytujemy, czy jest tam komu napisać i czy można wydać? A więc my mamy i pieniądze, żeby wydrukować i ludzi, którzy napiszą — tylko nie chcemy to robić sami, a wolelibyśmy to uczynić razem z Rusinami, by potem Ruś znowu nie krzyczała, że my myślimy polonizować. Tym razem, na miły Bóg, było by to zupełnie niesprawiedliwe. A więc gdy chcecie i myślicie, że z tego będzie korzyść, gdy Wy przyłożycie rąk do tej pracy, — to napiszcie — a ja Wam przyszlę program elementarza i książki, a jeszcze lepiej będzie, gdy Wy przyszlecie swój program i zaraz napiszecie, które części możecie wziąć na siebie, a które zostaną dla nas. Dwaj ludzie jednego by nie napisali. Pieniądze tutaj są, dzieło nie stanie — a niewiele na początek potrzeba“.

„To początek naszej pracy — ona literacka, — bo my ludzie, którzy z obczyzny muszą myśleć i pracować dla swoich — my wierzymy jednak, że gdybyśmy mogli tutaj pracować razem, to może by z tego wyszło jakie dobro. Napiszcie także, jeśli chcecie, czy możnaby redakcji stąd pomóc“.

„O naszych znajomych nie piszę, bo dawno ich nie widziałem i sam tutaj od niedawna. Żukowski uczy się — Zagórski parobkuje u francuskiego chłopa, a wszyscy biedujemy. Żegnajcie mi, Panie, i wierzcie, że ja Was nie przestałem szanować i poważać i byłbym szczęśliw, gdybyście dla mnie zachowali chociażby trochę przyjaźni — Wasz Lewko Syroczyński. Panu Łopatyńskiemu, Łukaszewiczowi, Iskrzyckiemu i wszystkim znajomym zasyłam ukłony“. (Ukraina i Hałyczyna, I, str. 8—9).

List Syroczyńskiego pisany ukraińskim językiem i ja go przetłumaczyłem dosłownie. Jaką była odpowiedź Kłymkowicza, czy wyszło cokolwiek z elementarza i czytanki, oraz czy korespondowali ze sobą później Syroczyński i Kłymkowicz, nie wiemy.

Jedno pewne, że Kłymkowicz skorzystał z propozycji Syroczyńskiego i wydrukował w „Mecie“ dwa jego artykuły pisane jeszcze w listopadzie 1863 roku.

Tytuły ich: 1. „*Znaczennie Kyjiwśkoho Uniwersytetu dla ukraińskoho narodu*“ (Meta 1863, str. 218—28). Artykuł znaczony przy końcu: Kijów 1863 w listopadzie.

2. „*Deszczo pro szkoły narodni na Ukraini*“ (Meta 1864, str. 309—328). Na końcu artykułu data: Lwów w listopadzie.

Oba artykuły podpisał Syroczyński anonimem: Łewko Honczarenko.

W pierwszym artykule ubolewa Syroczyński, że 15-milionowy, ukraiński naród, nasz lud, który jest „pierwszym między słowiańskimi“, bo on najczęściej zachował zwyczaje i obyczaje słowiańskie, nie gra odpowiedniej roli pośród Słowian i Europy, gdyż brakuje mu do tego elementów, bo jego codzienne potrzeby życia narodowego nie są zadowolone“ w chwili „gdy na arenie wojny o prawa narodowe wojują sąsiedzi o prawo samoistności“.

Syroczyński stawia pytanie: „gdzie zakwitnie nowe życie narodowe i gdzie są ludzie, którzy prowadzili by naród do wyznaczonego mu przez Boga i przez historię celu“?

Ogniskiem czystego, narodowego rozwoju, po myśli Syroczyńskiego, może być tylko Kijów, który ma za sobą tradycję, a oprócz tego jest w położeniu, w którym narodowe interesy i potrzeby najlepiej można ocenić, gdyż leży na rzece, „dookoła której składał się, zamieszkując okolicę, naród ruski“. Nie może być takim ogniskiem Lwów, chociaż Austria jedyna przyznaje „polityczne prawa ruskiemu narodowi“ i chociaż grzechem byłoby nie oddać zasłużonej pochwały braciom halickim, za ich pracę na niwie narodowej, którą dopiero przyszłość i kraj kiedyś ocenią“.

Galicja może być wzorem dla wszystkiej Rusi, może „wspomagać rozwój i kulturę narodową“, lecz ona liczy tylko trzy miliony Rusinów wraz z Bukowiną i Węgrami, różni się wiarą i narzeczem, leży na końcu Rusi i dlatego sama po sobie nie może złączyć dookoła siebie innych części.

Nie może być również takim ogniskiem Austria, bo ona nie słowiańska i czy będzie nią, trudno przewidzieć.

Znaczenie Kijowa może być trojakie: religijne, polityczne i naukowe.

Z religijnego znaczenia Kijów korzystać nie może, bo „dążenie duchowieństwa zupełnie nie narodowe“.

Polityczne znaczenie wyrastało obok uniwersytetu kijowskiego w r. 1838, gdy tam wśród młodzieży „zawiązała się konspiracja, która miała na celu wykonać bardzo potrzebne reformy socjalne, nadając wolność pańskim poddanym (konspiracja polska Sem. Konarskiego). Osiem lat później zorganizowali się znowu przy uniwersytecie kijowskim ludzie, którzy „do reform socjalnych nie brali się, gdyż nie uważali siebie za dość silnych do tego, lecz pod wpływem gorącej i uczciwej duszy narodowego geniuszu Szewczenki poczęli pracę nad samoistnym rozwojem ruskiego narodu (Cyrylo-Merodijewśke Bractwo)“. Lecz jednych i drugich wywiozła żelazna ręka Mikołaja I na Sybir, w roty Orenburgskie, w chłodne kraje, gdyż on wiedział dobrze, że jego azjatycki, barbarzyński despotyzm nie pogodzi się z rozwojem narodowym, bo rozwinięty naród opamięta się i zapragnie innych swych praw“. W r. 1848 przyszła rewolucja całej zachodniej Europy, jednak uniwersytet kijowski „nie zrewoltował się, chociaż spokój był, jakby na wulkanie“. I znowu był przestanek, aż w 1860 roku poczęły się jaśniejsze przebłyski, dążenia i one dotąd nie skończyły się. O nich mówić nie można, ażeby rząd carski nie karał tych pracowników, którzy są pod jego ręką.

Syroczyński przekonany, że walka Polaków z Rosją jest „walką za hegemonię w Słowiańszczyźnie“ i dlatego Ruś (Ukraina) powinna złączyć swoje prawa, charakter narodowy i zwyczaje z jednymi lub drugimi, bo tylko Ruś przeważy walkę między nimi.

Gdy w roku 1861 zniesiono w Rosji poddaństwo ludu, poczęła się polemika między Kostomarowem i Tadeuszem Pudalicą w „Sowremennyk-u“, „Wileńskim Wistnyk-u“, w „Osnowie“. Studenci wileńscy, spodziewając się w r. 1861 powstania, wydali 15 (27) kwietnia manifest, a w nim żądali „podarowania ziemi wiejskiej ludowi“. Studenci zaczęli wydawać humorystyczne gazety, jak „Ulicznik“, Publicyst“, „Plebej“, w których z początku wyśmiewano karty, pijaństwo, a następnie omawiano wszelkie idee życiowe. Z ruskich najlepsze było „Samostajnie Słowo“. Ukraińcy, jedni chcieli jedności z Polską, drudzy woleli czekać na reformy Aleksandra II, jak zależeć od szlachty polskiej“. — Przyszło także do rozdziału między studentami Polakami i Ukraińcami. Gdy prof. Stawrowski począł z katedry wyzywać Polaków, a studenci polscy odpowiedzieli świstem, wtedy Ukraińcy

6

zaczęli go oklaskiwać. Między nimi „wyłoniła się nawet myśl, żeby Polakom nie przyznawać praw obywatelstwa na Rusi, a w polskich gromadach uniwersyteckich i pozauniwersyteckich wyrabiała się i utwierdzała się myśl, że Rusinom trzeba przyznać narodowość, ze wszystkimi tymi prawami, które logicznie wypływać będą.

Kiedy Polacy zaczęli powstanie, polska młodzież wydała „Zołot-i Hramoty“, a w nich „przyznała narodowość Rusinów i wszystkie jej prawa“, a „ludowi ruskiemu dawała prawa socjalne i polityczne, za które on walczył wieki“.

Artykuł zakończył Syroczyński: „Czy „Hramoty zołoti“ będą mieć większe znaczenie, czy zostaną tylko aktem historycznym, to pokaże się, Będziemy żyć, będziemy widzieć. Tutaj tylko śmiało powiemy, że one były skutkiem wpływu uniwersytetu kijowskiego, który nie przestawał od swego założenia starać się i ofiarować siebie za prawa socjalne i polityczne ruskiego ludu“.

Nie ma wątpliwości, że Syroczyński w swym artykule wyraził myśli, którymi żyła młodzież polska na Ukrainie. Ona wciągała terytorium ukraińskie w orbit swego działania w czasie powstania, by z terytorium ukraińskim po rzekę Dniepr stworzyć historyczną Polskę. Dlatego też Syroczyński uważał ukraiński lud „naszym“, swego rodzaju inwentarzem dorobku polskiego.

Przeciw takiemu poglądowi zastrzegła się „Meta“ w dwóch miejscach. Gdy Syroczyński był zdania, że Ukraińcy mogą złączyć swoje prawa, charakter narodowy i zwyczaje z Polakami, lub Moskalami, „Meta“ zrobiła zastrzeżenia, że „swoje prawa, swój charakter narodowy i zwyczaje są przesłankami, na których opiera się wewnętrzna konieczność samoistnego bytu politycznego“. Warunkami samoistnego życia narodu jest „siła fizyczna i korzystne geograficzne położenie“, które „Ruś ma a Polska nie! A więc dla Polski a nie dla Rusi wypływa konieczność złączyć swe istnienie z istnieniem innego narodu. Polska, bez wątpienia, chciała by wstąpić w federację z moskiewskim narodem, nie jak autonomiczna mała prowincja, lecz jak państwo z państwem. Tak samo Ruś nie zechce wstąpić w związki z Polską, jak prowincja, tylko jak państwo“. Dla Polski trzeba związku, a nie dla Rusi, więc niechaj Polska

rozważy, co jej robić trzeba. My powiemy tylko jedno słowo: gdzie nie będzie samoistności, tam nie będzie federacji. A dotychczas Polska zaprzeczała samoistności Rusi".

Drugie zastrzeżenie podała „Meta" w sprawie oceny złotych hramot. Redakcja uważała je „za strzęp papieru", którym nie można od razu naprawić szkodę, wyrządzaną aż do najnowszych czasów przez szlachtę na przekór polskim progresistom z kijowskiego uniwersytetu. Złote hramoty trzeba było wydać przed 30 laty i odpowiednio do nich z ludem postępywać. W dodatku polski rząd narodowy wydał odezwę do ludu ruskiego, jakby do swych poddanych, nie zważając na jego rodzimą, ruską inteligencję i wydzierając go z pod jej przewodnictwa obiecanką materialistyczną, a nie jak do samoistnego narodu, którego pozyskanie chociażby tylko dla aliansu w dzisiejszej porze, t. j. przy obecnym postępowaniu Polaków wobec Rusi, mogła by już Polska uważać za wielkie szczęście. Nie dość tego poznać błąd, a trzeba poprawić się. Ostatnie fakty wykazały brak korzyści „złotych hramot". Dlatego trzeba stąpić na prawą drogę, stanąć na sprawiedliwej zasadzie wobec ludu ruskiego, bo właśnie w tej chwili, „czy to na pobojowisku, czy na stole dyplomatycznym, ledwie czy polskie pytanie tak rozwiąże się, jak tego sobie Polacy życzą, albo inaczej mówiąc: z dzisiejszej pory pozostanie do roboty czasom przyszłym — pytanie ruskie, dla którego w Moskiewszczyźnie niema dobra". Z tej przyczyny „złote hramoty, zdaje się, powinny by mieć wielką korzyść dla Polaków, a relatywnie dla Rusi".

W drugim artykule „Nieco o szkołach ludowych na Ukrainie" pisał Syroczyński z początku o znaczeniu oświaty dla każdego narodu. Chociaż w r. 1847 za kijowskiego generała - gubernatora Bibikowa wprowadzono inwentarne prawidła, o oświacie ludu nikt nie pomyślał. Ukraińcy zaczęli zastanawiać się nad tą sprawą około 1855, albo nawet 1857 roku. Wtedy wyszła znana książeczka „hramatka" (elementarz) Kulisza, która jednak nie podobała się szlachcie naszej (polskiej) przez to, że jej pierwsze stronice napisane przeciw szlachcie i przeciw polskiemu panowaniu na Ukrainie. Książeczka Kulisza robiła wrażenie, że na nienawiści przeciw Polakom Ukraińcy chcą rozbudzić narodową świadomość, a może obawiano się, że szlachta nie zechce wypuścić ze swych rąk oświaty ludu i że

ona będzie przeprowadzać jego uwolnienie". Poddaństwo ludu zniesiono 1861 roku, lecz były to „krwawe miesiące, kiedy carscy posiepaki i sołdaci zabijali lud za to, że jemu jakiś były sałdat, albo piany pisarz inaczej przeczytał prawidła, albo ktoś puścił pogłoskę, że panowie wydarli tę stronicę, gdzie była złota wola, albo że niektóre punkty były niejasne, gdyż jak wiadomo, moskiewski język był niezrozumiały dla naszych Ukraińców". Wtedy zrozumieli lepsi ludzie, że ludowi trzeba oświaty. Zrozumieli to studenci uniwersytetu kijowskiego, w pierwszym rzędzie Polacy, a dopiero później Rusini. Polacy założyli pierwszą szkołę w 1859 roku dla chłopców, którzy z paniczami przyjeżdżali do Kijowa, by im służyć. W r. 1859 Polacy mieli obok uniwersytetu już swój komitet szkół dla polskiego ludu. Pomagali im księża, a następnie wysyłała młodzież z pośród siebie na wsie nauczycieli. W r. 1861 założyli Polacy szkołę w Kijowie siedmioletnią, która miała chłopców przygotowywać do wstępu na uniwersytet. Ukraińcy wzięli się do pracy oświatowej dopiero w r. 1859 pod wpływem bardzo uczciwego profesora Pawłowa, kiedy pozwolono na szkoły niedzielne, dopóki ich w r. 1862 nie zakazano. Ostatecznie sam rząd począł dbać o swe szkoły i poddał ich pod władzę duchowieństwa, „które było rozsadnikiem ciemnoty, a nie oświaty". Szlachta w sprawie oświaty długo nie rozumiała potrzeb narodu, a w końcu pod naciskiem młodzieży, poszła za nią. Rząd przeląkł się szkół, gdy wybuchło polskie powstanie. On polecił Mich. Andrz. Tułowi zająć się szkołami, a gdy ten wybitny człowiek przeprowadzał polecenia rządu, szkoły znowu zabroniono. Takie były następstwa połączenia Ukrainy z Moskwą 1654 roku, 1772 i 1793 r. Pamięć Chmielnickiego przeklina Syroczyński wierszem Szewczenki, gdyż przez niego zmoskwicono starszyznę, a caryca Elżbieta Pietrowna i Katarzyna II rozdawały ziemie swoim kochankom, wprowadzały poddaństwo ludu, a w r. 1775 zniszczono „Sicz".

Artykuł Syroczyńskiego był jakoby przedłużeniem pierwszego. Celem jego było wykazać zasługi młodzieży polskiej uniwersytetu kijowskiego w sprawie oświaty ludu na Ukrainie. Przebija się z niego myśl, że gdyby nie Polacy, to ledwie, czy młodzież ukraińska pomyślała by o oświacie swego ludu. Że polskim szkołom zarzucano polonizację chłopców, którzy „z paniczami przyjeżdżali do Kijowa im służyć", o tym Syroczyński

nie wspomniał. Przeklinając pamięć Chmielnickiego, autor ani słowem nie zaznaczył przyczyn, które ten ruch wywołały. Z artykułu przebija się patriotyzm polski. Syroczyński mówi o tym, jak w r. 1861 „płynęła krew w Warszawie i dziedzice nasi, szlachta polska odczuwali potrzebę pojednać się z ludem, bo rozumieli ten głos, którym mówili męczennicy Warszawy“ (str. 313), lecz jakie to było jednanie, Syroczyński widział w r. 1863 na Ukrainie. Artykuł Syroczyńskiego długi i bałamutny był zbiorem frazesów, w którym lud ukraiński traktowano jak coś niższego.

Jednak prawdziwe oblicze Syroczyńskiego można było poznać z jego broszury, która wyszła w r. 1865 łacińskim abecadłem we Lwowie w 1865 r. p. t. „Słowo do Słowa“ (organu Bohdana Didyckiego). Nakładem autora. Lwów 1865. Broszurę podpisał na końcu Syroczyński swym anonimem: Łewko Czornyj.

Przeciwko tej broszurze zastrzegła się „Meta“ z 1865 r., str. 558 słowami:

„W tych dniach (w grudniu 1865 r.) wyszła broszura „Słowo do Słowa“, podpisana przez jakiegoś „Łewka Czornoho“. Bruszura ta drukowana łacińskiemi czcionkami, lecz pisana bardzo pięknym ukraińskim językiem. Tendencja jest czysto lacka, daleka od ducha hromady ukraińskiej za kordonem, dlatego wyrzekamy się z nią wszelkiej solidarności“.

W broszurze tej przedstawia siebie Syroczyński jak Rusina.

„Naj z wamy, bratia Rusyny, Rusyn pohoworyt’ ! Rusyn ne moskowskij, ne nimećkij i ne galicyjskij tože — Rusyn mohylnyj wid kureni siczowych, wid porohiw dniprowych, wid stepiw Ukrainy“ !

Łewko Czornyj podzielił Rusinów na trzy odmiany: „Jest Rusyn „Moskal“, szczo prodaw sebe za moskowski hroszy ta pered perszym worohom naszoj Rusi — Moskwoju, jak pered spasytełem kłaniajet’sia“. Jest Rusyn „Nimeć“ — toj deržytsia ministriw: riwno jomu, czy win zwetsia Bach, czy Szmerling, czy inaksze. — Za ceje win ne žurytsia a wse deržytsia ministerialnoj klamki, jak to każut’, jak ślipyj płota i krutytsia na nimećku komandu — rechts — links — ta potiahaje Ruś na motuzku za soboju, a sam ide — ne znaje de — ot zwyczajno ślipyj. Jest i Rusyn „mu-

żyk“. Toho wsi tiahnut’ do sebe, win ne tiahne nikoho, a tilky odno — lisy ta pasowyska znaje... Perszyi dwa zaprodały duszu swoju — ostatnyj — hriszno skazaty — ot tołpa...

Dalej wspomniał Łewko Czornyj o Rusi, Litwie i Polsce, jak one żyły w idealnej zgodzie, a popsuli ją dopiero „wyzuwity“, którzy „naczały pidbechtowaty korola ta dostojnykiw, jak zaczały nawertaty Ruś to na uniu, to szczo, jak stała dokazuwaty szlachta, tak i popsowawsia ład staryj — hirko stało na Rusi, nesprawedływist dijałaś! Prawda, wełykij hrich Polszczi, nema de prawdy dity! Terpiw Rusyn do czasu, aż pohniwawsia na sestru swoju, naczaw Bohdanko z Polszczoju wojuwaty — ot stałoś neszczastie, bo krow bratnia łałaś! za hrichom pryjszło i skaranie boże — i wid toj pory ne stało sczastia i syły i Polszczy i Rusi... Tiażka prowyna i Polszczy i Rusi, no tiażkaż i pokuta! A tu szlachta szczo raz bilsze szalije, ta hulaje, wynom zapywaje rozum ta sorom. Pochmaryłoś na jasnim polskim nebi, ne buło wże ładu! Buły tam szcze i twerezyi, chotiły zawesty poradok ta powernuty sprawedływist’ — no ne spodobałaś panam szlachti konstytucja 3 maja. Zawizwały Moskwu, szczob pryjszła wilniśt’ ratowaty. Moskwa wże dawno zuby szczyryła, w lot i prybihła, ta i ne sama. Ot i ne stało Polszczy i propała Ruś i Łytwa! Tilki każe, historja... Ot nam z toho nauka: Łytwa, Ruś i Polszcza odnych mały worohiw, odnych że jeszcze majut... Ne stało Polszczy — ne stało ruśkoho naroda... Odno szcze serce bije w Polszczy i w Rusi... A deż to wy najszły, szczo stara rozirwałaś drużba, szczo Rusyn worohom Polakowi?... Bez mała sto rokiw, jak roznesły Polszczu ...a skilky to raz pidniałyś dity Polszczi protiw cei Moskwy, a baczyły wy — aby raz oden — Ruś widkazałaś wid bratnioj posłuhy? Czut’ poczuła Ruś, szczo brat Lach podniawsia protiw Moskwy — w lot hudiat pidkowy na stepu, szabli błyskajut, spysy lisom stajut i biżut ruski dity za Boh sestru ratowaty... Wy może meni skażete, ta zapytajete, czom to narod silskyj, mużyki ne prystały do piwstania? ta piwstanciw wiazały ta Moskwi w ruki widdawały? Ot meni argument! Ne Lacha to mużyk ne terpyt, a pana, pana neobacznoho, kotoryj korystwowaw w spilnoj newoli i ne baczyw, jaku na nioho Moskwa zastawyła łapku. Narid wid wiku w jarmi, a temnyj. Szczo win znaje? Ne znaje Polszczy, i Rusi ne znaje, a chtiwby odno tilki wilnosti; no ne

znaje, chto takij jomu ceju wilnist' prynese. Moskowskiji czynowniki obiciały im i mużyćki i pański grunta, ta lisy, szczob tilki z piwstaniom ne derżały razom. Obicianka, cacanka — no swoje zrobyła. Powiryw narid temnyj łuczsze tomu, kotoryj maw syłu, jak tomu, kotoryj jij ne maw, ne z myłosti dla Moskwy, a nenawysti dla paniw, to tak dijałoś... A zabuły my, szczo to zrobyłoś na Ukraini w poru krymskoj wijny ta potomu? Pryniaw może narid carskii ustawnyi hramoty? A uże jak i piwstanie neszczasływo skińczyłoś — ne buntowawsia może narid, ta wijśko carśkie na nych ne nasyłano? Mało to ludej pid pałkami moskowśkimi pomerło? To o tych, kotoryi piwstanciw wiazały, to wy znajete, a tych, szczo do piwstania prystawały, hromady chlibom i siliu diłyłyś, peczene i warene do obozu nesły i sprawy swoi w obozach piwstańczych sudyły, — to wy ne znajete? No ja znaju i baczyw... Czy to dijałoś po zakonam pysanym, czy dijałoś po waszij woli — ne pytaju i ne rozsudżaju, — ałe tak dijałoś, a historji ne utnesz jazyka".

Następnie zwracał się Syroczyński w broszurze do tych, którzy „obrałyś na prowodyriw Rusi i de to wy jeju za soboju tiahnete? Wy zabuwajete, szczo wy tilki odna czastoczka cei wełykoi Rusi... A pytałyś bratiw naszych naddnipranciw: a szczo to ony chotiat', szczo ich bołyt', czoho ony nadijut'sia po was, kotorym tut' wilno za Ruś dumaty — i jaku im radu? Oj ne buły wy na Ukraini, ne baczyły Dnipra, ne chodyły ślidom mohył stepowych. — Dnipro wyśpiwawby wam piśniu sławy kozaczoj; mohyła rozporołaby hrud' swoju, ta pokazała by społom łeżaszczi kosti polśki i ruśki i wyspowidała by wam hołosom takim, szczo na skriź prochodyt — szczo to Ruś bołyt'. A wirte meni, ne tak by powernuły, jak wy ichały...".

„Ta szcze bułab koryst': Wy tak howoryte ta pyszete po ruśki, szczo Boh to sam znaje, jaka to mowa? U nas tam pyśmenni lude, to tilky by śmijałyś — tak jak za boki brałyś, koły to czytały rozhowory posłiw waszych — bude tomu złyszkom try roki... „Szczo ce za Rusyny i jaka ich mowa? — kazano. Skażete może meni, szczo ja sam ne tak to cikawo pyszu. Wełykie dywo. Ot zwyczajno po mużyćki! Szczoż ja obibraw, nowu jakuś mowu stroity, czy szczo? Oj je tam Rusyny, tamti to howoriat' ta pyszut' po ruśki, szczo ne nasłuchałyś, aż serce roste. I ne oden tam je. Buw i Padura ni-

czoho, ta wże postariwsia. No tam jest' oden szcze łuszczyj, Bonkowśkyj. Wyż joho taki powynny znaty — ot toho to poprosyty, szczob was piduczyw. No jak ne choczete, to można taki i swoim rozumom; no ne tak, czort znaje po jakomu, niby z kiepska po moskowski. Taż wże, prosty Boże, hrich; łuczsze widraz po moskowski; to bude chotia czystaja mowa ta lude budut' znały, chto wy takij. No jak szczyro dumajete z ruśkoju mowoju, bo o ce chodyt', ne jak wy każete „jazyk". Jazykom można mołoty, jak de komu spodobajetsia, no „mowa" czysta powynna buty, a taka, szczob jeju wsi rozumiły... Oj szczasływi wy, szczo wy distałyś pid Awstriju! Tut wam, jak w raju nebesnym. Możete derżatyś z ministrami, jak ce wam podobajetsia, chotia Bohom a prawdoju ani im z toho sławy, ani wam korysty ne buło; możete kryczaty na staroho ministra, jak nowyj nastupaje... Wilno wam, szczo sprawdi ważnoje — zwatyś Rusynom... A zo wsioho toho, szczo tut' wam wilno, kob wam no odno, szczo najmeńsze — ot tilki — wchotiłoś poprobowaty pid moskowskim panowaniem — mamoż ridno moja! spyna by wasza bolakiw, a nohyb werstow ne zrachowały, iduczy na Sybir w katorhu".

„A wse taki tam Ruś ne pomerła. Żyje i jak Boh pomoże, to taki ne dast'sia. Oj, twerdyż bo tam lude! A wy, kotorym tut wse wilno, za szczo tam knutujut' — skażit' meni — no szczyro — szczo wy dla Rusi, szczo wy dla sebe zrobyły? Jakij otwit dałyb wy naddnipr̈skij Rusi, jakby ona was tak popytała? a złahodyty jej straszni muki, szczob wy jej prynesły? Nowyj wasz prohram? Ot zabohatiła Ruś, ta 17 rokiw czasu na ce zmarnowały. Ne sorom że wam"?

Zarzuca więc Łewko Czornyj posłom, że oni w swym programie podlizują się ministerstwu, ażeby ono rozdarło Galicję na dwie części, że oni powołują się na wierność monarsze, „a wirnist', hołube, ne łaska — ce powynnist' — lecz oni nie wyszachrują tego, co im się nie należy. Niema też celu gniewać się na Lachów, ani na cywilizację z przed setki lat, ani za pańszczyznę, która wtedy była „bo w tu poru, hołube, w każnomu kraju buła pańszczyna: robyw i Rusyn i Mazur i Nimeć i wsiakij, aż za uchom triszczało. Robyw mużyk pańszczynu — teper perestaw. Ot wże dwa roki, jak i w Moskwi ne robyt', a może pryjde do toho, szczo graf tuteszni j bude mużykowi

robyty — chto to znaje. I łeboń pryjszło by do toho, jakby wy Galicyju rozderły na dwi szmaty — ot i dla toho każet'sia meni, ne wsi i chtiat' toho podiłu. Ne ma czomu dywowatyś. Tiszyt'sia oden, szczo wydobuw sebe z jarma — ne chocze w nioho lizty druhyj".

W końcu gdyby nawet przeszedł podział Galicyi i gdyby ją przekształcono i nadano jej „toj samostojatelnyj russkij charakter", to korzyść byłaby tylko dla was, a nie dla Rusi.

Dalej nawoływał autor broszury, by Rusini wiązali się z Polską, bo przed wiekami Ruś złączyła się z Polską przez swych wybrańców, jak wolnych z wolnymi i nikt niema prawa tego związku rozrywać. Do rozdziału wiedzie złość i nienawiść:

„Na nenawysti szczo zbudujesz, to i zwałyt'sia. Ne złosti, a myłosti, ne swarni, a zhody nam potribno — zhodoju syła nam pryroste. Polityka dobra, de syła; a deż u nas ta syła, de zhoda, kotora syłu daje? Podywit' no sia na waszu robotu, ta na polityku waszu. Podywit'sia na ceju neszczasływu Galicyju. Kraj bohatyj i wełykyj — szczo z toho? Chaty wałat'sia, ne zorano, ne zasijano w poru — hołod zahladaje do silskoj chaty, win ne beret'sia do praci, no czekaje na pański pasowyska ta lisy, kotoryi my im obiciały. A za tym czasom krade, rozbywaje, zaberaje ta wypasaje czuże! Ne znaje nawit', szczo moje, a szczo twoje. Zasijały wy witer, a zbyrajete zaweruchu. Poswaryły wy Rusyna z Lachom, mużyka z panom; oden druhomu ne wiryt'... Rusi płacz, a Moskwa śmijet'sia ta zateraje ruky. Ot do czoho doweła ta wasza polityka"!

W końcu nawołuje jeszcze raz Łewko Czornyj do zgody, by dwa narody „podały sobi ruki, jak buło wid wikiw", a wtedy będą mieć siłę. „Prowynyła szlachta, to wże jeju świt osudyw, osudyły i my. Deż bo wże i cia szlachta teper podiłaś. No tilki nazwa po neji ostałaś, ne toto wże, szczo buło. Teper wże bez neji obchodiat'sia, — sama sobi wynna. Ruś wasza mołodeńka, Polszcza stara; Polszcza jest — bo terpyt', Ruś może kołyś i bude, Boh to znaje, no jej do toho ne po waszij stupaty dorozi. Toż kotoryj Rusyn a szczyryj, naj pokajet'sia i do praci, a po bożomu, szczob koły was Ruś stara popytaje, szczo wy dla neji zrobyły — wy mohły szczoś łuczsze prynesty, jak wasz nowyj prohram, szczob ona was ne prokłynała za ditok swoich, szczob z nas ludiam pośmichu ne buło, a Moskwi radosti".

Tak bardzo rozgniewał program ruskich posłów z r. 1865 o podziale Galicji Leona Sroczyńskiego, że on aż na 15 bitych stronicach „Słowa do „Słowa“ rozpisał się przeciwko niemu. Z broszury przemawiał młody, 21 letni działacz - patriota, który dozwalał żyć ukraińskiemu narodowi w Galicji tylko wtedy, gdy on będzie walczyć przeciwko podziałowi kraju na dwie części, a za związkiem z Polską na podstawie unii lubelskiej. Lud uważał on za tłum (towpa), a jego posłów za zaprzedańców Moskwy czy niemieckiej Austrii, którzy trzymali się klamki ministerialnej. Zapominał autor, że każda polityka rozgrywa się w pokojach ministrów i klamki ministerialnej trzymają się różne narody i partie, przy czym silniejsi z nich wygrywają. Trzymali się często tej klamki posłowie polscy za Austrii, a nikt nie miał prawa z nich drwić i nazywać ich zaprzedańcami, czy niemieckimi Polakami. Syroczyński drwił z walki ludu o pastwiska i lasy, chociaż to była kwestia socjalna, która doprowadziła do nędzy i głodu. Czym różnił się autor od szlachty, którą z lekkiej ręki osądzał? Na ciemnotę ludu składały się wieki i winić posłów ruskich, że w latach 1848—65 nie dużo zrobili dla oświaty, że nie mieli sił, by zwalczyć przeszkody, stawiane po drodze, co najmniej niesprawiedliwie. Bez wątpienia zawiniły tutaj niemało eksperymenty rusofilskie w szkolnych podręcznikach, które wstrzymały rozwój elementarnego wykształcenia wśród ludu, lecz Syroczyński wiedział także, że oświata nie była w rękach ruskich i że ruscy posłowie tylko w części mogli być za nią odpowiedzialni.

Dla Syroczyńskiego ideałem znawcy ukraińskiego języka i ukraińsko - polskich związków byli Padura, czy Bonkowski w tym czasie, kiedy na Ukrainie wytworzył się literacki język i inny światopogląd w utworach Szewczenki, Kulisza, Kostomarowa, którym przejęły się lepsze jednostki pośród halickiej młodzieży. Znajomość z Platonem Kosteckim kazała Syroczyńskiemu apoteozować jego modlitwę o Rusi, Polsce i Litwie, jak Trójcy jedynej, ale halickie ukraińskie społeczeństwo o niej nigdy nie myślało, a modlitwa Kosteckiego pozostała pustym frazesem, bez sensu i treści. Ruś myślała o sobie, Litwa marzyła o swojej samoistności, tak samo jak Polacy. Jakaś dziwna buta, nieposzanowanie godności ukraińskiego ja przebijały się z każdego wiersza broszury Łewka Czornoho. I można chyba

dziwić się, że takie myśli rzucał młody idealista, który swoją ojczyznę chciał odbudować na niewoli innych narodów. Broszurą „Słowo do „Słowa“ zakończył Syroczyński ostatecznie rolę siewcy pokoju na halickim terenie. Zamiast naprawić stosunki ukraińsko - polskie, broszura wykopała nową przepaść i posiała nową nieufność wśród tych ukraińskich kół, wśród których Syroczyński obracał się.

IV.

Ostatnim znajomym redaktorem „Mety“ był Paulin Święcicki, który wydawał swoje utwory pod anonimami: Danyło Łozowśkyj, Pawło Swij, Paulin Stachurski, Zorian, Lach z Ukrainy i t. d. Był to rzadki człowiek, gdyż odznaczył się nie tylko talentem pisarza i zostawił po sobie bogatą, literacką spuściznę, lecz zabłysnął także jako działacz, który postawił sobie za cel pracę nad pogodzeniem i zjednaniem dwóch narodów, polskiego i ukraińskiego. Urodził się on w 1841 r. na Ukrainie w Warszycy, machnowickiego powiatu, kijowskiej gubernii w niezamożnej polsko - szlacheckiej rodzinie. Uczył się w Kamieńcu Podolskim, gdzie skończył gimnazjum. W r. 1866 był on studentem kijowskiego uniwersytetu i należał do chłopomanów. W r. 1863 był on członkiem kadrów organizacji powstańczej i pracował jako organizator miasta, czy gubernium. Musiał też przed końcem 1863 r. emigrować, gdyż dochodzenia wojenno - śledczych komisyj wykryły niektóre ogniwa organizacji, a za udział w nich wysyłano na Sybir, jakkolwiek na Podolu w 1863 r. powstania nie było i nikt go w jesieni, ani zimą tego roku nie organizował. (Syroczyński: Z przed 50 lat, str. 99—101).

Po kryzysie z r. 1863 wytworzył on sobie światopogląd skrystalizowanej idei federacji Ukrainy i Polski, bratniego związku dwóch wolnych narodów. Dzieje jego życia i twórczości odtworzył bardzo sumiennie ukraiński uczony Włodzimierz Radzikiewicz w studium p. t. „Pawlin Święcicki“ w Zapiskach Nauk. Tow. im. Szewczenki, tomy 101—103.

We Lwowie organizował się podówczas ukraiński teatr Emila Baczyńskiego, który dnia 29 marca 1864 r. dał pierwsze przedstawienie, dramat „Marusia“. Przerobił go Polak Gołę-

biowski z powieści pisarza ukraińskiego Osnowianenka - Kwitki, a muzykę do pieśni ułożył też Polak, Kwiatkowski. Emila Baczyńskiego powołano do Lwowa z Żytomierza i z jego teatrem związał na jakiś czas Święcicki swój los pod imieniem Łozowskiego. Oddał on wtedy scenie ukraińskiej wielkie usługi nie tylko jako aktor, lecz także jako autor licznych (17) utworów, przeważnie przeróbek z polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej, lub francuskiej literatury. Z oryginalnych rzeczy napisał Święcicki dramat „Mieszczanka" (Radzikiewicz, T. 101, str. 117—129).

W r. 1866 widzimy Święcickiego we Lwowie. Tutaj wydał on 4 tomy „Sioła", każdy w objętości 12 arkuszy druku. Był to żurnał poświęcony „rzeczom ludowym ukraińskim". Ukraiński naród uważał on za samoistny, dlatego pisał o nim: „Na przestrzeni od Bałtyckiego do Czarnego morza osiadł 15 - milionowy naród, który mówi jednym językiem, ma wspólne zwyczaje i obyczaje, wszędzie wierny swoim tradycjom i jedną żywiący nadzieję". Święcicki akcentował poetyczność ludu ukraińskiego, jego „domowi czesnoty", którymi jaśnieje i które każą go szanować. Polaków nawoływał do wspólnego pożycia, bo wśród tego ludu żyjemy od wieków i ani siebie od niego, ani jego od siebie odłączyć nie możemy. W „Siole" chce on odsłonić skarby tego narodu, głównie jego piśmiennictwa, gdyż ono jest „cudną wiązanką kwiatów z mogił stepowych, świadkiem świątłej przeszłości, łzami i jękiem milionów, potęgą przyszłości ludu". Wszystko to „skromnie osłonięte łzawą nutą dumki — płaczki kobzarza".

„Sioło" było przeznaczone dla elementów demokratycznych społeczeństwa polskiego. Drukował on tutaj łacińskim abecadłem utwory Szewczenki, Fed'kowicza, Osnianenka „Marusię", Marka Wowczka „Instytutkę" i „Czary". Ze swych utworów wydał Święcicki w „Siole" „Mieszczankę" i przeróbkę „Katarzyny" Szewczenki. Z polskich poetów przysyłali do „Sioła" poezje Bohdan Zaleski i Teofil Lenartowicz, ostatni wiersz „Krim Geraj" w języku ukraińskim. Zaleski błogosławił z Paryża poczęte dzieło „ku zaklęciu waśni braterskiej, ku zażegnaniu burzy", przywilejem siwego włosa, ostrzegając równocześnie przed moskiewską intrygą. W „Siole" wydrukowano piękny przekład latopisu Nestora, monograficzny artykuł o zmarłym w r. 1866 Janie Wagilewiczu i szereg krytycznych uwag. Wydawca stał w związku z polską emigracją i nawiązywał sto-

sunki z Ukrainą, o czym świadczy korespondencja z Kijowa i Połtawy. „Sioło" przemawiało za szerzeniem oświaty wśród ludu ukraińskiego, za abecadłem łacińskim, za zmianą kalendarza. W artykule *W. K.* „Sprawa rusko - ukraińska" autor żądał autonomii Ukrainy. Z artykułów Święcickiego trzeba odznaczyć „Słowianie" I. 163—174, gdzie mówił o potędze Słowian w przeszłości, o żywotności w literaturze, a główną siłę widział w ludzie. Inny artykuł Święcickiego nosi tytuł: „Szafarzyk był w błędzie, stawiając język moskiewski u czoła narzeczy ruskich" III, 113—20. Trzeci artykuł „Historia i etnografia" III, 189—96 apoteozuje słowiańszczyznę. We wszystkich artykułach „Sioła" zaakcentowano żywotność i samoistność narodu ukraińskiego od polskiego i moskiewskiego. Chociaż z „Sioła" wiało świeżym, zdrowym, szczerym demokratycznym duchem, polski ogół został dla niego obojętnym, a Ukraińcy nie wierzyli w szczerość myśli i wzruszali ramionami. (Radzikiewicz, T. 102, str. 128—131).

Od początku listopada 1867—9 począł Święcicki redagować „Nowiny", a w nich drukował swoje oryginalne powieści z życia ukraińskiego w języku polskim, tłumaczenia poezyj Szewczenki i Fed'kowicza, powieści Marka Wowczka, recenzje z przedstawień teatralnych, anegdoty. Do obozu Ukraińców ustosunkował się życzliwie, a z pogardą dla rusofilów. Uwagi godny w tym kierunku artykuł: „Skon moskwicyzmu w Galicji" (Nowiny 1869, Nr. 3, str. 28—9).

Krytycznym okiem patrzył on także na stosunki polsko-ukraińskie i świadom był pomyłek Polski wobec Ukrainy, skoro pytał się:

„Kto wolność miłujący lud uczynił niewolnikiem? Kto sławę Rzeczypospolitej, kozactwo Ukrainy, do krwawej wojny przymusił? Kto ich rzucał w ramiona Turcji i Moskwy? Kto Ukrainę oddał w niewolę moskiewską? Kto wraz z nią legł rozćwiartowany przez krwawych sąsiadów? My! my!". (Nowiny, 1869, 3, str. 29).

W roku 1869 przeszedł Święcicki na robotę pedagogiczną. Mianowano go zastępcą nauczyciela w Lwowskim akademickim gimnazjum. Wcześniej słuchał on lekcyj Miklosicza we Wiedniu i złożył przed nim prywatny egzamin z języka ukraińskiego. Starał się on zdobyć katedrę języków słowiańskich na

uniwersytecie lwowskim, jednak katedry nie założono. Był on kandydatem na stanowisko profesora języka ukraińskiego po ustąpieniu Hołowackiego, lecz jej nie dostał.

W akademickim gimnazjum, w którym od r. 1873 wykładowym językiem był język ukraiński, uczył on z zachwytem i miłością ukraińskiej literatury. Rusofile nie mogli mu zapomnieć jego występów w „Siole“ i „Nowinach“, a specjalnie artykułu w „Siole“ (1866. III, str. 121—134) p. t. „Z powodu broszury „Słowa“: W adin czas nauczit'sia małorusinu pa wielka - russkie“, w której Bohdan Didycki pouczał swych politycznych sympatyków, że w przeciągu jednej godziny może Ukrainiec nauczyć się rosyjskiego języka. Święcicki napiętnował broszurę jako nonsens i zażądał usunięcia rusofilów „paraliżujących rozwój narodowy Rusinów“ z ich stanowisk, użycia do służby nauczycielskiej po wsiach ludzi z wyższym wykształceniem“, kontroli podręczników szkolnych, w których przemycano moskwityzm, wprowadzenia pisowni fonetycznej, zastanowienia wydawnictwa „Wistnyka“ wiedeńskiego jako pisma „najzupełniej zbytecznego“, oddania teatru ukraińskiego w odpowiednie ręce, usunięcia Hołowackiego z katedry, na której „literatura ruska wykładaną jest w języku i duchu moskiewskim“.

Nie wszystkie wymagania Święcickiego spełniono, lecz dwa najważniejsze wykonano. „Wistnyk“ zamknięto, a Hołowackiego suspendowano i on przeniósł się do Wilna na przewodniczącego archeograficznej komisji.

Artykuł Święcickiego i jego na skróś patriotyczna działalność w szkole, wywołały podjazdową walkę w „Słowie“, które wyśmiewało jego terminologię gramatyczną i wołało: Caveant consules !

Jednak te wszystkie napaści nie zrażały Święcickiego. Dla młodzieży wydał on drukiem „Wik XIX w dijach literatury ukraińskoi“ (1871 r.), dla niej złożył gramatykę, która pozostała w rękopisie. Oprócz tego drukował on prace filologiczne „Odmiana zaimków“ (1871), „Mowa ludzka“ (1873), „Die menschliche Sprache, ihre Bildung und ihr ursprünglicher Bau“ (1875).

Pisał także Święcicki dramaty z ukraińskiej przeszłości w polskim języku: „Świętosław Igorowicz“, premiowany na kon-

kursie w Krakowie, „Posadnica Marta“, premiowany w Warszawie i nieskończony „Igor“, przeznaczony dla Poznania.

Szczerze przylgnął on do ukraińskich wydawnictw we Lwowie. W kalendarzyku L. Łopatyńskiego na rok 1865 wydrukował on swą powieść „Podolanka“, w „Niwie“ Horbala z r. 1865 zaczął druk swej powieści „Kołyś buło“ (po polsku: „Przed laty“). Tutaj drukował on swe wiersze, pełne miłości do Ukrainy i tęsknoty za nią. W „Niwie“ opisał on Kamieniec Podolski, w którym uczęszczał do gimnazjum, tak barwnie i z taką tęsknotą, jak gdyby utracił własną ojczyznę. W polskim języku pisał on powieści „Gulnard“, „Na stepie“, „Atamańska mogiła“, „Pokuta“, „Czartowe góry“ (przeciw Niemcom), „Sołowijówka“, „Moskal“, Trójka“, „Wycieczka do Pienin“.

Trudno także pominąć jego „Bajki“ z 1864 r. w ukraińskim języku, w których naśladował utwory Jachowicza, Kryłowa i Krasińskiego. (Radzikiewicz, Zapiski, t. 103, str. 180—187).

Święcicki żył nie długo. Ciężkie życie, walka o chleb podkosiły wcześnie jego siły; umarł na chorobę piersiową dnia 13 września 1876 r. w 36 roku życia.

W studium Radzikiewicza o jego życiu i twórczości sprowadzono jego ogólną charakterystykę jako działacza i pisarza do takich rozmiarów:

„Jego działalność była pomocną we wielkiej mierze do rozwoju narodowej świadomości pośród halickich Ukraińców; przyczyniła się do wyświetlenia ukraińskiego pytania śród polskiego społeczeństwa, dążąc do jasnego sformułowania ukraińsko-polskich stosunków w przyszłości; zbogaciła ukraińskie piśmiennictwo utworami niemałej wagi. (Zapiski, t. 103, str. 189).

Badacz Radzikiewicz nie dotknął się w swoim studium artykułów Święcickiego w „Mecie“, gdyż drukowano je albo pod anonimem, albo nawet bez podpisu. Mojem zadaniem będzie dopełnić ten brak w pracy sumiennego biografa Święcickiego.

Jestem pewny, że nie pomylę się, gdy niedokończony artykuł w „Mecie“ p. t. „R u ś k i e   p y t a n n i a“ przypiszę Paulinowi Święcickimu. Poruszono w nim polsko - ukraińskie stosunki z dużą historyczną wiedzą i nadzwyczajnym spokojem, właściwym jego utworom. A niema wątpliwości, że pisał go nie Ukrainiec, tylko Polak.

Autor mówi, że teraz przyszedł czas, w którym z wielką siłą wydźwignięto i d e ę   n a r o d o w o ś c i. Ona bynajmniej nie

nowa. Wyrąbała ona sobie drogę za czasów rewolucji francuskiej 1789 r., chociaż już w 17 wieku znalazł się w Europie wschodniej naród, który za tę ideę walczył w długoletnich, krwawych wojnach i jak mówi Kulisz, „potrafił postawić prawo narodu wyżej od prawa politycznego". „Tym narodem jest nasz naród ruski (nie moskiewski). Jak Czesi byli pierwsi w walce za reformą religijną, tak Rusini pierwsi walczyli za prawo narodu. Jednak, jak bywa w świecie, że nie zawsze ten żnie, kto posieje".

Idea narodowości doprowadziła do dążeń w kierunku nacjonalnego połączenia. Grecy zaczęli rewolucję i na nich car Aleksander I bardzo gniewał się, że oni nie chcieli czekać na ten czas, kiedy Rosja weźmie się za ich wyzwolenie z tureckiego jarzma. Lecz cóż było robić? A jednak ani Grecy, ani Serbowie nie wywalczyli sobie od Turcji wolności, bo to nie leżało w interesie państw. Tak samo rozbiło się powstanie polskie z 1830 roku na wspólnym interesie trzech państw.

W r. 1848 pośród ogólnych dążeń w Niemczech, Italii, Węgrzech i Polsce wyłoniło się w Austrii pytanie ruskie. „Wtedy po raz pierwszy po długiej przerwie narodowość ruska wykazała swoje znaczenie polityczne". Ukraina tego uczynić nie mogła, gdyż „moskiewska polityka nie dopuściła, by taka ilość wolnego ludu z takimi tradycjami, jak Ukraina, która uwolniła siebie z pod Polski, weszła w federacyjny sojusz w państwem moskiewskiego cara". Rosja bała się, by Ukraina, która dobrowolnie z nią złączyła się „za nieposzanowanie swej narodowej samoistności i swej politycznej autonomii, nie rozeszła się z nią, jak ongiś z Polską".

Autor przekonany, że daleko lepiej było by dla Rusi, gdyby po wyzwoleniu „z pod lackiej republiki", rozprawiła się z nią do ostatka, utworzyła swą samoistną, kozacko-ruską republikę i przeprowadziła z Polską pakt, mocą którego została by nadal całym składem swych ziemi w federalistycznym sojuszu, — nie jako autonomiczna prowincja, lecz jako reczpospolita, z rzeczą pospolitą — z Polską, aniżeli pozwolić Moskwie, by zniszczyła wielkie dzieło krwawej pracy i dobrowolnie przystać na rozszarpanie politycznej całości rodzimego kraju. „Lecz nie było u nas wtedy dobrych polityków, chociaż byli sławni wojownicy". „Kozacy (pod Chmielnickim), znienawiedziwszy Polskę i sprawiedliwie nie dowierzając jej, zaufali Moskwie i pozwolili jej przepro-

wadzić z Polską Andrusowski pokój, którym rozdarli Ruś i wszystkie ziemie na prawym brzegu Dniepru zostały z dawnego tytułu panowania jeszcze pewien czas przy Polsce".

Mówią, że tylko jednemu słowiańskiemu państwu i to właśnie Polsce, trafiło się takie nieszczęście narodowe, jak podział. Tymczasem ukraiński naród był pierwszym, który podzielono między Polskę i Moskwę. „Rozbiór Polski był dziełem niesprawiedliwym, tak samo, jak rozbiór Rusi; była to historyczna kara za poprzedni udział Polski w nieprawym dziele. Widoczne, że nie tylko Ruś, lecz także Polska nie kierowały się podówczas rozumem politycznym. Był to wiek młodości, wiek namiętności. Wybaczywszy winę przodkom naszym, nie pamiętajmy jej także dawnej Polsce, bo przecież my na równi, Rusini i Polacy teraz jednakowo pokutujemy".

„Na lewym brzegu Dniepru, gdzie nie było trzeciej narodowości, poszła w ruch rusyfikacja. Rząd moskiewski rozdarowywał kozakom pułkowe majętności na własność, a prostych kozaków, cały wolny lud obrócił w poddaństwo i oddał na służbę tym nowym panom". Taka sama rusyfikacja szła przed Andrusowskim paktem na prawym brzegu Dniepru, a następnie poszła tutaj polonizacja. Faktorem polonizacji jest polska szlachta, od której „naród ruski cierpi dużo zła", jednak „młodsze pokolenie Lachów, które żyje w ruskich krajach na prawym brzegu Dniepru, wykształcone w uniwersytecie kijowskim, zaczyna nawet poznawać niewdzięczność i niemożebność polonizowania Rusi, wykazuje też w najnowszych czasach dla ruskiej narodowości, dla ruskiego języka i literatury swoje rzeczywiste sympatie, zwiastując ten niedaleki czas, kiedy już dla własnego interesu nie można będzie zostawać nadal osobną narodową kastą na Rusi". Dążenie to młodzieży polskiej nie takie dawne, dlatego trudno wymagać od niej wielkich skutków. „Dotychczas służył lacki element Rusi na prawym brzegu Dniepru tylko tą przysługą, że z antagonizmu przeciw Moskwie nie pozwolił rozszerzać się moskiewszczyźnie, tak jak to stało się za Dnieprem, a narodowość ruska zdążyła tymczasem postawić swych własnych obrońców i z pytania sprzecznego uczynić samoistne".

„Tak stała sprawa ruskiej narodowości do 1848 r. pod panowaniem moskiewskim; teraz zobaczymy, jak ona do tegoż roku wystąpiła w Austrii, gdzie ruska narodowość, po długiej pauzie,

wykazała znowu swoje znaczenie polityczne“ („Meta“ 1863, Nr. 3, str. 210—218).

Niestety, tutaj urywa się artykuł, pisany, bez wątpienia, z talentem. Celem jego było wyjaśnić dawne stosunki polskie z Ukrainą i zaakcentować nowe dążenia młodzieży polskiej. Autor przemawia za federacją Polski i Ukrainy, jako dwóch wolnych narodów i wyraża żal, że do niej nie doszło w 17 wieku. Nie szczędzi on polskiej szlachty, a nową, lepszą przyszłość widzi on w działalności młodzieży polskiej, wykształconej w uniwersytecie kijowskim, która sprzeciwi się polonizacji Ukrainy w imię swego własnego interesu, jako Nacji. Tę krytyczną ocenę polsko-ukraińskich stosunków w przeszłości i przyszłości, spotykamy także w innych utworach Święcickiego i dlatego przypisałem mu artykuł „Ruśkie pytannia“.

Pod swoim pseudonimem Lacha z Ukrainy wydrukował Święcicki inny artykuł p. t. „D e s z c z o d o s t a n o w y s z c z a R u s i s u p r o t y w l a ć k o - m o s k o w ś k o j i b o r b y“. (Nieco o stanowisku Rusi wobec łacko-moskiewskiej walki), drukowany w „Mecie“ za rok 1863, Nr. 3, str. 228—235).

Jest on odpowiedzią na redakcyjny artykuł Kłymkowicza „Stanowyszcze Rusi suprotyw laćko-moskowśkoji borby“ (1863, str. 61—63).

Lach z Ukrainy stwierdza, że „Meta“ chce być samoistnym organem Rusi, który nie skłania się ani w stronę Moskwy, ani Polski. Każdy uczciwy i rozumny człowiek może tylko cieszyć się, że pojawił się taki organ. Nie mógł on wyjść na Ukrainie, gdzie zabroniono literaturę ukraińską, nie dziw więc, że wydano go na ziemi halickiej. Rusofilskie „Słowo“ ani formą, ani treścią nie zaznacza się jako samoistny organ i nie dziw, że „Lachi przestali go słuchać, mówiąc, że on jest organem moskiewskim“. Z poglądami Kłymkowicza na Ruś, na jej stanowisko w rodzinie słowiańskiej, na jej prawo do samoistności, wyrażonymi w artykule Kłymkowicza, Lach z Ukrainy zgadza się, a chce omówić jego myśli „o lackiej aktywnej warstwie w stosunku do narodu ruskiego“, gdyż one nie całkiem sprawiedliwe.

Kłymkowicz wziął za podstawę swych poglądów odezwę rewolucyjnego rządu polskiego z dnia 30 lipca 1862 roku, gdzie powiedziano, że Polski bez Litwy i Rusi nawet pomyśleć nie można. W tych słowach dopatrywał się Kłymkowicz tendencji Polski do

panowania nad Rusią, do gnębienia jej narodowości, do utworzenia państwa w starych formach dawnej szlacheckiej rzeczypospolitej. On stwierdzał, że wszyscy Polacy nietolerantni, że „postępowa warstwa lackiego narodu potrzebuje jeszcze całych stuleci, ażeby zatrzeć w sobie ślady jezuickiego wychowania“, że Polacy nie walczą za oświatę swego ludu i że Rusini ich tutaj wyprzedzili, że ruch polski hegemoniczny i dlatego Rusini powinni go u siebie niszczyć, że odbudowanie Polski w naturalnych granicach własnymi siłami Polaków jest niemożliwe. Gdyby jednak oni żądali tylko tego, co im należy się, wtedy wszystkie narody Słowiańszczyzny wystąpiły by w obronie skrzywdzonego, młodszego brata i północny olbrzym musiałby ustąpić przed wspólną myślą słowiańskiego związku. W końcu wysnuwał Kłymkowicz, że między postępową partią „lacką“ nie ma jeszcze prawdziwych demokratów.

Lach z Ukrainy zwracał uwagę, że ruch polski trzeba podzielić na ruch w Królestwie i na ruch w Litwie i na Ukrainie. On będzie mówić tylko o ruchu „czysto - lackim“ w Królestwie i „ruskim“ a więc „lackim na Rusi“.

Orężny ruch w Królestwie zaczął się manifestacjami i demonstracjami mieszczan, a nie panów. Do tego ruchu przystąpili „postępowi ludzie lackiego narodu“, gdyż rozumieli, że krew bezbronnego ludu w Warszawie i innych miejscach wywoła niegdyś orężny opór“. Jednak oni wiedzieli dobrze, że mają mało sił, że z ludem wiejskim nie mają wspólności, że do jego oświaty trzeba całego wieku, dlatego zawiązali centralny komitet, który starał się wstrzymać mieszczaństwo od orężnej obrony, do czego „Moskale podburzali naród“. A tymczasem zaczęli Polacy oglądać się za sojusznikami, tak u Słowian, jako też u innych narodów, a nawet u Moskali. Rozumieli oni dobrze, że wszystka siła w ludzie, dla którego wśród nieprzychylnych okoliczności niczego nie zrobiono, gdyż „pomieszczyki“ (szlachta) stali na przeszkodzie w tym dziele, albo nie chcieli pomagać, a rząd też nie pozwalał nauczać ludzi, bo jemu tego nie potrzeba“. „Zmusić panów, by oni oddali ziemię ludowi, która jemu należy się, nie można było, gdyż sił brakowało“. W tym postępowcy nie zawinili. Myśleli oni, że będą mieli lud za sobą, gdy darują jemu ziemię i zrównają ich ze sobą, w prawach z innymi warstwami narodu. „Że oni szczerze myśleli, by to zrobić, nie wątpimy; że mało zdziałali, nie ich wina“.

*

Porozumienie ze „świecznikami-liberałami“ moskiewskimi przeprowadzono w roku 1862 i opublikowano w „Kołokole“. Jednak to porozumienie skończyło się na ultra-komunistycznych odezwach, lecz gdy przyszło do dzieła, to ci świecznicy moskiewscy przekonali się, że lud nie tak prędko zrozumie potrzebę przemiany — dlatego też umowa ta nie przyniosła Lachom żadnej korzyści. Z tego widać, że Polacy nie mieli żadnych hegemonicznych zamysłów. Gdyby jednak pokazało się, że Polacy w rzeczywistości zrobili dla swobody Słowian swoją krwią, Słowianie widzieli by w nich swych zastępców, a wtedy hegemonia należałaby się im, a o taką hegemonię mogą wszyscy starać się. Niechaj też Rusini postawią nową, wyższą myśl, niechaj postarają się przeprowadzić ją w życie, wtedy też Rusinom wszyscy Słowianie przyznają hegemonię chociażby oni tego nawet nie dobijali się“. Francja stoi dlatego na czele zachodniej Europy, gdyż ona najwięcej przelewała krwi za wolność. Gdybyście jednak zrozumieli pod słowem hegemonia „ochotę Lachów panować nad Rusinami i dusić ten naród“, to odpowiedź na to znajdziecie w umowie z „Młodą Rosją“, gdzie powiedziano, że przeciw rozbiorowi Polski z r. 1772 ona będzie zawsze protestować i jeśli Ruś nie zechce być z Polską, to po wojnie wybierze sobie, co sama zechce. Prawda wasza, że „Lachi z Moskalami bez Rusinów nie mieli prawa mówić o Rusi, lecz Ruś, jak teraz, tak przedtem jeszcze mniej miała siły, nie chciała do niczego mieszać się, a chciała pracować spokojnie nad oświatą swego ludu. Rewolucyjna partia polska nie mogła zostawić Rusi na stronie, ani też pozwolić mieszać się tamtejszym Lachom w ten ruch, bo u siebie widziała mało siły, a przy powodzeniu myślała, iż potrafi wynagrodzić historyczną krzywdę ruskiego narodu i zawiąże podstawę przyszłej federacji tymczasem z trzech narodów“. Zresztą odezwa z 30 lipca, którą zrobiono dla Europy, niczego nie pomogła, ani nie zaszkodziła, gdyż nadzieja na Ruś ją zawiodła.

„Lackiego ruchu na Ukrainie, pisał Święcicki, szlachta nie chciała, ale robiła go młodzież akademicka, która wydała „Złotą hramotę“. Przeciw niej chyba to można powiedzieć, że nie ma z niej jeszcze żadnej korzyści, lecz winić o to partię rewolucyjną trudno. Ona chciała dobra, lecz nie była w stanie jego dokonać. Ona nie tylko w teorii kochała lud i chciała dla niego pracować, lecz miłość swą pokazała dziełem i zapieczętowała krwią“.

Lach z Ukrainy powoływał się na Sołowijówkę na Ukrainie, gdzie „dwudziestu kilku studentów kijowskiego uniwersytetu złożyło broń przed ludem i dało siebie zamęczyć“. Złotą hramotę i herojską śmierć pod Sołowijówką trudno nazwać jezuityzmem. „Gdybyście zarzucali jezuityzm ciemnej masie narodu, albo sfanatyzowanej szlachcie, najwięcej w Galicji, to prawda, lecz o postępowej warstwie tego powiedzieć nie można“.

W końcu polemizował Lach z Ukrainy przeciw poglądowi Kłymkowicza, że „Lachi nie biorą się za oświatę swego ludu i że Rusini ich w tym wyprzedzili“. W Galicji najmniej ludzi, którzy umieją czytać. Po szkołach uczą nauczyciele z preparandy, którzy sami nie wiele umieją. Rusini nie wydali dobrych podręczników, a niema korzyści z gramatyki, wzorowanej na Wostokowie. Duchowni nie chodzą do szkół, żeby uczyć młodzież, a o panach trudno mówić, gdyż jak oni mówią: „na co chłopowi nauka“? Na Ukrainie wydał Kulisz elementarz, jednak „najwięcej wzięła się do oświaty ludu młodzież kijowska lackiego pochodzenia“, która zakładała szkoły i Moskal Pawłow, który założył szkoły niedzielne. O dzisiejszych pracach „ukraińskich Rusinów“ nad wydawaniem książek dla ludu nie mówię; one w rzeczywistości szczere i wielkie, niechaj im Bóg pomaga i rząd nie szkodzi, ale suum cuique, jeśli Lach coś dobrego zrobi, to jego praca nie przestaje być dobrem“. Że Polacy teraz o oświatę swego ludu nie dbają trudno ich oskarżać, gdyż rząd nie pozwala. Na pomoc słowiańskich narodów Polacy nie liczą, bo Słowianie sił nie mają. Od krzyku Słowian moskiewski rząd nie zawstydzi się“. Takie mam przekonanie o postępowej warstwie lackiego narodu. Ona dobywa reszty sił i z zakrwawionym sercem widzi, że jeszcze niczego nie zrobiła. Czyż można śmiać się z niej?

Tak pisał Lach z Ukrainy, rzecznik ukraińsko-polskiej federacji. Myśl federacji podnosił Święcicki częściej. By utorować jej drogę, autor nawet w sprawie tragedii w Sołowijówce zajmuje odmienne stanowisko, jak inni Polacy. Gdy Polacy oskarżali ukraińskich włościan za krwawą tragedię pod Sołowijówką, Lach z Ukrainy zaznaczył w swym artykule, „że nikt ludu nie śmie oskarżać“. Tę samą myśl, daleką od wszelkiego jątrzenia przeprowadził także Święcicki w swoim utworze p. t. „Sołowijówka“. Jego zadaniem było, jak pisze Radzikiewicz, wyprowadzić przed oczy świata szlachetne dążenia entuzjastów, studentów uniwersy-

tetu kijowskiego, którzy działając w imię hasła: „z ludem przez lud“ natężali wszystkie siły w tym celu, ażeby zdobyć dla szerokich warstw ukraińskiego społeczeństwa wolność osobistą, oświatę, wolność. Heroj powieści Wasyl, syn dziedzica kilku wsi ukraińskich, poszedł przebrany w odzież ludu, z ukraińskim słowem na ustach, pod wiejską strzechę, a los chciał, że on jeszcze pokochał dziewczę z ludu, Oksanę, wnuczkę starego hajdamaki, który przeklinał go, gdy dowiedział się o jego pochodzeniu. Może ten Wasyl zginął pod Sołowijówką a Święcicki nie tylko w artykule „Mety“, ale z osobna w powieści położył mu nadgrobny kamień (Zapiski, t. 103, str. 171—172).

Nadzwyczaj interesującym jest inny artykuł Święcickiego, druk. w „Mecie“ na rok 1864 p. t. „A u s t r i a i d o l a U k r a i n y“ (Głos z nad Dniepru). Już prof. Werchracki zaznaczył był w Zapiskach N. T. Sz. t. 122, str. 90, że artykuł był pisany we Lwowie, a nie nad Dnieprem, a ja przypisuję go najbardziej stanowczo Święcickiemu.

Mimochodem zauważę, że skoro tylko studenci uniwersytetu kijowskiego Polacy po nieszczęśliwym powstaniu (miało ich być kilkunastu) [1]) emigrowali na Czerwieńską ziemię, a część ich weszła w związki z „Metą“, jeden z nich wydał broszurę „Łatwy sposób nauczenia się czytać i pisać po rusku“ (czy nie był to Zagórski?).

Weszli też oni w związki z polskimi działaczami we Lwowie. Pod ich wpływem zawiązało się tutaj przy końcu 1863 r. „Kółko ruskie przyjaciół Rusi“. Projekt statutu tego kółka znalazła przypadkowo lwowska policja przy rewizji u polskiego demokraty Tadeusza Romanowicza. Kółko liczyło około 30 członków, samych Polaków. Było między nimi także kilku literatów i kilku studentów. Celem kółka było szerzyć między Polakami uznanie narodowości ruskiej i wpływać na uśmierzenie nienawiści Polaków do Rusinów. Członkowie kółka zbierali się co tygodnia w prywatnym pomieszkaniu któregokolwiek z członków. Gdy jednakże dnia 24 lutego 1864 roku wprowadzono w Galicji stan oblężenia, a studenci-emigranci, którzy byli głównymi założycielami kółka, musieli Lwów opuścić, jego członkowie zbierali

---

[1]) O nich są wzmianki w Syroczyńskiego broszurze: Z przed 50-ciu lat“.

się coraz rzadziej, a w końcu przestali schodzić się (Diło 1892, Nr. 34 „Mołoda Ruś").

Musiał wtedy porzucić także Lwów Paulin Swięcicki. Był w teatrze, może jeździł do Wiednia, na studia, a na każdy sposób przypatrywał się organizacji Austrii. Państwo Austriackie wykazywało wielkie braki w organizacji wojska, jednak w innych resortach, uchodziło za dobrze i celowo zorganizowane. Obok skarbowych spraw, wysoko tutaj stało sądownictwo, gdyż poszanowanie ustaw w Austrii było wielkie. Święcicki zachwycał się Austrią i uważał ją za czynnik, który mógłby uderzyć na Rosję, na wypadek wojny europejskiej i zabrać prawoboczną Ukrainę pod swoją władzę.

Taki był cel artykułu, w którym autor występuje przede wszystkim przeciw Rosji, która gnębiąc Polaków, doprowadziła do powstania. Przyczynę katastrofy Polski widzi autor artykułu w tym, że ona nie chciała wglądnąć w swoją historię i zrozumieć, że „grobową jamę wykopała walka byłej rzeczypospolitej polskiej z ukraińskim narodem". Pojednana z ukraińskim narodem 1569 roku na podstawie „wolny z wolnym, i równy z równym", Polska szła atakiem na narodowość Ukraińców, którzy byli graniczną ścianą przeciw azjatyckiemu naciskowi. Przyszło do wojny między Ukrainą i Polską. Ukraina rozbiła budynek rzeczypospolitej, a żeby przerwać dalszą walkę, wstąpiła pod protektorat swej sąsiadki Moskwy, także na warunkach pełnej autonomii narodowej. Moskwa gnębiła ją też, dlatego Wyhowski zagroził oderwaniem całej Ukrainy od Moskwy. Car Aleksy Michajłowicz przeląkł się i podzielił Ukrainę między Moskwę i Polskę, wyznaczywszy granicą rzekę Dniepr. „Otóż to historyczna przyczyna starych granic, których obecnie żąda Polska, powstawszy za swą całość i niezależność".

Walkę przeciw Polsce i Rosji prowadził dalej Doroszenko. Przeciw Rosji wołał na pomoc Mazepa króla szwedzkiego Karola XII. Ginęli heroje w śniegach Sybiru, lub Petropawłowskiej twierdzy. Następnie przyszło do umańskiej rzezi z r. 1769, która doprowadziła Polskę do podziału na trzy części.

Gdy Polska przypomniała teraz stare granice, które były przyczyną jej śmierci, to zapomniała też, że „śmiercią przerywają się nawet historyczne prawa". Zagra-

nica nie może zrozumieć, jaki naród zamieszkuje ten kraj, po który sięgają rękami Polska i Moskwa, „ci dwaj hegemoni słowiańskiego świata“. Bez tego kraju Moskwa i Polska straciłyby swoje pretensje na przewagę we wschodniej połowie Europy. Typowe plemię tego kraju, zacząwszy od gór karpackich w austriackim imperium pod imieniem węgierskich i halickich Rusinów, zamieszkuje cały obszar południa europejskiej Rosji, dotykając Czarnego i Azowskiego morza. prawie do samego Kazbeka w liczbie $17^{1}/_{2}$ milionowego ludu“. I gdyby nas dzisiaj, śród dalszego prześladowania w Rosji zapytano o nasze żądania, my odpowiedzielibyśmy:

„Gdy przedłożony rzeczywistą humanną myślą imperatora Francuzów kongres ustoi się, lub kiedy wybuchnie europejska wojna, to jedyna przychylna dla ukraińskiego narodu decyzja pytania mogła by być tylko w przyłączeniu ziemi na zachód i na południe od Kijowa, do państwa austriackiego“.

„Imię Austrii, dawniej nienawistne dla Ukraińców z niepodobną do prawdy szybkością, stało się by ponętnym dla lepszych synów południowej Rusi“. „Gdy Austria będzie iść dalej drogą równouprawnienia wszystkich słowiańskich plemion, nie trudno będzie zadecydować, kto utworzy środek Słowiańszczyzny, Holstein - Gotorpi, czy Habsburgowie? Ukraińska narodowość może służyć za najwierniejszą ochronę dla Austrii, a następnie także dla Europy od moskiewsko-azjatyckiego ucisku“. Kraj nasz nazywają Italią słowiańskiego świata. Urodzajniejsza jego część, położona między Karpatami i Dnieprem, mogłaby wynagrodzić Austrię za utraty we Włoszech, bogata odeska przystań była by pewniejszą zdobyczą, niż chwiejne panowanie nad Wenecją. Taka zmiana zadowoliłaby ukraińską patriotyczną partię, która dba o uchylenie swej narodowości od moskwityzacji i polonizacji i na zawsze osłabiłaby upiora moskiewskiego panslawizmu a pokazałaby polskim pretensjom rozumne granice“.

Lecz nie tylko moralne interesy, nie tylko czysta idea odrodzenia nacji jest przyczyną niezadowolenia, bo „także materialne interesy ledwie czy nie więcej przydają siłę partii, znanej pod imieniem ukrainofilów. Rosja wprowadziła, na hańbę, już za czasów Voltaira i Rousseau niebywałe tam dawniej poddańcze

prawo i związała w ten sposób arystokrację z moskiewskim rządem. Urodzajny kraj zaniedbano. Moskiewski centralizm zawojował przemysł ukraińskiego ludu i zaczęła się eksploatacja interesów południa na korzyść północy. Rząd nie radził się nigdy gospodarskich warstw narodu. Nie ma na Ukrainie komunikacyjnych dróg. Przemysł Ukrainy zdławiony podatkami. Z Ukrainy zrobiono przemocą obszerny rynek, gdzie napełniają się kieszenie moskiewskich milionerów. Jak długo nie będzie na Ukrainie autonomii, dochody z podatków nigdy nie będą użyte na jej korzyść. Moskiewska prasa stawi przed oczyma ukraińskiej szlachty fantom wszechrosyjskiej konstytucji, która będzie bardziej szkodliwą dla interesów Ukrainy, aniżeli absolutna władza. Nadaremnie chwali się moskiewska prasa patriotycznymi porywami Rosji, która składała carowi adresy, gdyż one były wymuszone. Moskiewska prasa triumfuje, że naród w trzech zachodnich guberniach poszedł przeciw polskim powstańcom, i przez to zagraża nawet Europie wojną. Gdy naród szedł przeciw Polakom, to nie z moskiewskiego patriotyzmu, lecz „ze strachu przed knutem i dzidą sałdata".

Autor przyznaje, że ukraiński naród nie lubi Polaków „po starej tradycji", jako arystokratyczną kastę, która bez pardonu gnębiąc, korzystała z poddańczego prawa, wprowadzonego za Katarzyny drugiej, ale nie mniej nienawidzi on Moskali". Wobec tego „my możemy śmiało powiedzieć z przekonaniem, że gdyby wojska europejskie wtargnęły na Wołyń, Podole, lub Besarabię, nie znalazły by nigdzie oporu, osobliwie, gdyby nadchodząca armia umiała zastosować się do języka i pojęć spokojnych mieszkańców, unikając powodu do rabunku i gwałtów. Narodowa wojna mogłaby tylko wybuchnąć w połaciach, leżących na północ od Kurska, w których żyje już moskiewski naród. W prowincjach zaś, zamieszkałych przez ukraiński naród, sojusznicza armia miałaby do dzieła tylko z moskiewską armią, złożoną po połowie z różnych elementów".

Lewoboczna szlachta zostałaby wtedy obojętną, o ile nie sprzyjałoby powodzenie sojuszników, a „oddzielenie połaci na prawym brzegu Dniepru na korzyść Austrii, uważałaby szlachta lewoboczna jako fakt, sprzyjający jego własnemu uwolnieniu

z pod moskiewskiego jarzma, jako fakt, przybliżający zwrot utraconej autonomii, — z którą są nierozdzielne — postęp jego materialnych interesów i zaspokojenie moralnych interesów ukraińskiego narodu".

Artykuł Święcickiego w „Mecie" świadczy o tym, że poglądy jego na carską Rosję były identyczne z poglądami redaktorów „Mety". Do artykułu nie dodała redakcja żadnego zastrzeżenia. Gdyby artykuł był poparty chociażby tylko przez poparcie powstania polskiego w orężnej interwencji międzynarodowej, miał by on duże polityczne znaczenie także dla Ukrainy. Gdy to jednak nie stało się, to artykuł ten należy uważać za straszak, zwrócony przeciwko carskiej Rosji, który nie miał znaczenia. Spotęgował on tylko napaści na ukraińtwo w artykułach Goworskiego, Gogockiego i innych współpracowników gazet rosyjskich. Ukraińtwo piętnowano jako intrygę polską a cały ruch ukraiński zdławiono w zarodku.

Chociaż, bez wątpienia, Święcicki myślał szczerze o interesach Ukrainy, artykuł jego nie przynosił korzyści inteligencji ukraińskiej w Rosji, którą podejrzywano o polonofilstwo, czy austrofilstwo. Rzecz naturalna, że rozpowszechnianie „Mety" w Rosji było niemożliwe, a wszelkie informacje o życiu halickim mieli tam Ukraińcy chyba ze „Słowa", organu lwowskich rusofilów i z oszczerstw prasy rosyjskiej. Tym artykułem zagrodzono częściowo związki halickich Ukraińców i działaczy nad Dnieprem i trzeba było rzeczywiście dużo odwagi, żeby obok artykułu Święcickiego drukowano w „Mecie" utwory pisarzy z Ukrainy nie pod anonimami, lecz z pełnym podpisem, jak np. Kulisza.

Tak patrzymy na sprawę dzisiejszymi oczyma. Nie inaczej patrzyli na nią współcześni ludzie, a specjalnie ważny dla nas głos Michała Dragomanowa, który w kilka lat po wydrukowaniu bojowych artykułów w „Mecie" przeciw Rosji zwracał uwagę na szkody rzucone przez to ukraińskiej sprawie. On nie idealizował stosunków w Rosji, a przecież wskazywał na to, że na Ukrainie możliwa naukowa praca, a geograficzne towarzystwo urządziło w r. 1871 ekspedycję w południowo-zachodni kraj. Gorący ton „Mety" przynosił, według zdania Dragomanowa szkodę. On radził halickim działaczom zostawić artykuły o Moskwie, obronę ukraińskiego narodu przed gnębieniem Moskwy na boku, a na-

tomiast powinni oni zająć się sprawami ekonomicznymi, postępem w Rosji i t. p. Przejście lwowskiego „Słowa“ do stronników Katkowa uważał on też za porażkę ukrainofilstwa w Rosji, a w artykułach „Mety“ dopatrywał się wykładów w duchu idei Ducheńskiego (Perepyska Mych. Drahomanowa z Mel. Buczyńskim, str. 62—3, 76, 96—7. Listy z r. 1871).

Korespondent Drahomanowa Meliton Buczyński wyjaśniał, że artykuł „Mety“ „o pochodzie przeciw Rosji, gdzie nad Dnieprem sympatie dla Austrii gotowe (Łewko Honczarenko - Święcicki), oraz inne dzieciństwa, które z „Metą“ wraz przepadły, — nie były zalecankami do Polaków in concreto, lecz platonicznymi westchnieniami demokratów ukraińskich do abstrakcyjnych demokratów polskich, ideału do ideału, były grzechami szczerości, które my już dawno „Mecie“ wybaczyliśmy, gdyż ona grzeszyła nadmiarem miłości“. (Tamże, str. 127—8).

W artykule Święcickiego widoczna bezstronność, z którą on mówił o stosunkach Polaków do ukraińskiego ludu, o pomyłkach, które trwały przez wieki, a które dużo nieszczęścia przyniosły Polsce.

Sympatyczną stroną artykułu Święcickiego jest głęboki szacunek, z którym on mówił o ciężkim życiu Ukrainy i o emancypacyjnych dążeniach oświeconych ukraińskich kół.

Autorstwo Łewka Honczarenka tego artykułu trzeba wyłączyć, bo jego poglądy były inne. A że wskazówka Buczyńskiego na osobę Święcickiego, jako autora artykułu nie była bez podstaw, widać to z ideowego przedstawienia sprawy związków polsko - ukraińskich, które przebijają się także z innych jego, specjalnie literackich utworów.

A jednak artykuł Święcickiego znalazł oddźwięk jeszcze w 15 lat później w liście Włodzimierza Nawrockiego, doskonałego satyryka i statystyka (18. XI. 1847 — 16. III. 1882) do Mel. Buczyńskiego (zm. 20. IV. 1903 r.). Dnia 16. I. 1879 r. pisał Nawrocki do Buczyńskiego:

„Rekomenduję wam nowy kierunek polityki, a właściwie odnowiony z dawniejszych czasów „Mety“, który nie tylko byłby realny, ale co ważniejsze w tym względzie, miałby nawet nadzieję pozyskać aprobatę Ukraińców, jak to wiem z ust takiego Ukraińca, o którym by tego nikt nie przypuszczał... Ostatnie historyczne wypadki wykazały, że musi w najbliższym czasie przyjść

do decyzji pytanie egzystencji Austrii, jako mocarstwa europejskiego i to tak, że gdy Austria ma utrzymać się jako mocarstwo, to musi prowadzić wojnę z Rosją i musi tę wojnę wygrać. Że rząd ma pełną świadomość tej konieczności historycznej, wychodzi z tego, że szuka wszędzie podstaw operacji, oraz aliantów. Pierwsze widać z okupacji Bośni i Hercogowiny; pierwsze i drugie z faktu „każolowania“ Polakom. A w tym ostatnim schodzi się z żądaniem Polaków, którzy wszelkimi jawnymi i tajnymi drogami popychają rząd austriacki do działania w tym kierunku. Najgorzej na tym wychodzą Rusini, gdyż nie tylko że alians Austrii z Polakami presumuje Polskę od morza do morza, w której dla ruskiej narodowości niema żadnego miejsca, — lecz już teraz dla pozyskania Polaków rząd robi dla nich a przeciw Rusinom wszystko, co może i czego Polacy chcą. Taki alians sparaliżowałby starania Polaków, a nie byłby przeciwny Niemcom. „Trzeba więc rządowi oprzeć się na Rusinach — i tej moralnej atrakcji, którą miałaby Galicja dla całej Ukrainy, gdyby w Galicji ruska narodowość miała zapewniony swobodny rozwój i jak najszerszą autonomię. Ukraina jest spichlerzem Rosji, Kijów jest centrem religijnym i kulturalnym dla całej południowej Rosji a Dniepr i Czarne Morze postawiły dopiero Rosję na tym stopniu potęgi, na którym ona od czasu Piotra Wielkiego znajduje się. Przez zawojowanie Polski stała się Rosja tylko europejskim mocarstwem, lecz przez zawojowanie południowej Rusi i brzegów Czarnego Morza stanęła na punkcie, z którego może dojść do panowania nad światem, bo tylko przez to mogły plany zdobycia Konstantynopola nabrać realnej możliwości. Znaczenie polityczne południowej Rusi widać z tego, że każde państwo wschodnio-europejskie, które dochodziło do swego punktu kulminacyjnego i dążyło do zdobycia tej południowej Rusi i brzegów Czarnego Morza, a zazwyczaj i zdobywało. Normańscy książęta, książęta kijowscy w wojnie z Połowcami, książęta haliccy w czasie, kiedy ich władza sięgała do Gałacu (małego Halicza), książę Jurij Dołgorukij, który zdobył Kijów i zniszczył, Polska i Litwa za Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Witołda, Turcja za Chmielnickiego i Doroszenki“.

„Środki do pozyskania sympatyj i pomocy ruskiej narodowości bardzo tanie, osobliwie z uwagi, że rząd rosyjski używa dotąd wszelkich możliwych sposobów, ażeby ukraińską narodo-

wość od siebie odtrącić i zmusić ją, aby oglądała się za pomocą, poza granicami Rosji. A więc stopniowe zruszczenie uniwersytetu lwowskiego, albo bodaj czerniowieckiego; przyznanie ruskiej narodowości tych samych praw we wschodniej części Galicji, jakie ma polska teraz w całej Galicji; założenie czegoś w rodzaju Akademii w Zagrzebiu, dla Rusinów we Lwowie, która, jak tamta na Serbię, Bułgarię, Rosję i Hercogowinę, rozciągałaby także swoją działalność na Ukrainę i stamtąd przyciągała ludzi; założenie krajowego rządu na demokratycznych, a nie na arystokratycznych, jak dotąd, elementach etc. etc. W końcu trzeba udowodnić, że ruch socjalistyczny w Kijowie i na Ukrainie, na który austriacki rząd także powinien liczyć, nie jest niczym innym, tylko objawem, wywołanym represją ruskiej narodowości ze strony rosyjskiego rządu i który przez danie rozwojowi narodowości potrzebnej swobody, bez żadnej trudności, sam z siebie przyjął by z powrotem nacjonalistyczny charakter, którego zresztą i teraz jeszcze nie całkiem porzucił. To samo stało by się z chorobliwymi objawami w Galicji jeszcze prędzej" (patrz moje wydanie: Hałyczyna i Ukraina, I, str. 554—6).

List Nawrockiego i myśli w nim wyrażone miały charakter akademicki i niema dowodów, żeby je dyskutowano w kołach poselskich ukraińskich. Na każdy sposób myśl Święcickiego w „Mecie" znalazła oddźwięk w liście Nawrockiego, wybitnego działacza ukraińskiego, którego o związki polityczne z Polakami trudno posądzać.

Ta myśl odżyła znowu w artykule filozofa Edwarda Hartmanna, inspirowanym przez kanclerza Ottona Bismarka, a drukowanym w czasopiśmie „Gegenwart", Wochenschrift für Literatur, Kunst und öffentliches Leben 1888. Tom 33, Nr. 1—3 p. t. „Russland in Europa".

Było to na przełomie 1887—8 r. Nad Europą wisiała czarna chmura, która zapowiadała wojnę, na razie między Austrią a Rosją, z okazji ustąpienia ks. Aleksandra Batenberga a posadzenia na tron Bułgarii Ferdynanda Koburga. Nie było jednak wątpliwości, że w ślad za tym wybuchłaby na nowo wojna francusko - niemiecka, a za nią ogólna europejska.

Bombą, która spłoszyła wojennych demonów, był polityczny artykuł Hartmana, który rozpatrywał sprawę podziału Rosji na wypadek niekorzystnego dla niej wyniku wojny. Po

myśli Hartmana, Finlandia przypadła by wtedy Szwecji, Besarabia Rumunii, z Estonii, Liwonii, Kurlandii, Kowieńszczyzny i Wileńszczyzny utworzono by bałtyckie królestwo, a stoki Dniepru i Prutu, byłyby podstawą do utworzenia królestwa Kijowskiego. Polskę podzielonoby między Austrię i Niemcy, gdyż po myśli Hartmana „przy pełnej niezdolności polskiej nacji do samoograniczenia swych namiętności i do politycznego pomiarkowania w jej żądaniach, samoistne Królestwo Polskie nie zaprzestałoby intryg i zmów, dopóki nie odebrałoby pod swoją władzę wszystkich krajów, które kiedykolwiek były pod Polską, a w swojej manii wielkości było by ustawicznym źródłem niebezpieczeństwa dla światowego pokoju, jeszcze więcej, aniżeli Rosja“.

Hartman obliczył, że w taki sposób Rosja zmniejszyłaby się na $16^1/_2$ milionów nie ruskich mieszkańców i na 18 milionów w Królestwie Kijowskim objednanych białorusów i Ukraińców — a więc straciłaby 35 milionów dusz, a to wystarczyłoby, żeby przekonać i najwięcej wierzącego marzyciela o panowaniu nad światem, że Europa zawsze jeszcze ma sposoby, ażeby drzewo nie rosło do nieba“.

Zresztą, nawet obkrojona Rosja zachowa konieczne, życiowe warunki, ażeby być dalej wielkim państwem i spełniać kulturalną misję w Azji. Ona będzie mieć jeszcze 54 milionów ludzi z dostępem do Bałtyckiego, Czarnego i Kaspijskiego Morza.

Ogólnie wierzono, że za Hartmanem, autorem - filozofem skrywał się autor - polityk Bismark i to popsuło humor carskiej władzy. Dlatego też wtedy do wojny nie doszło. Sama koncepcja Hartmana odżyła w światowej wojnie w zmienionej formie, a wśród wojennych niepowodzeń straciła Rosja nie mało ziemi nie ruskich, polskich i ukraińskich na korzyść nowych państw a między nimi Polski. (Dr. Stepan Tomasziwśkyj w artykule „Bismark i Ukraina“ w Litopysi polityki, pyśmenstwa i mystectwa 1924, str. 66, 82, 114 i 117).

Ostatnim artykułem Święcickiego w „Mecie“ są jego „Listy kijowskiego Słowianina“ (1865, str. 488—90, 550—554). Bezpośrednią wskazówką na to, że Święcicki był jej autorem, mamy w egzemplarzu „Mety“, który po śmierci Aleksandra Barwińskiego przeszedł na własność historycznej Sekcji Ukr. Akademii Nauk w Kijowie. Barwiński, rozwiązując niemało anonimów w „Mecie“, zaznaczył, że autorem listów był Święcicki.

Gdybyśmy nawet nie mieli cennej uwagi Barwińskiego, wystarczyło by zaglądnąć do później drukowanego artykułu Święcickiego w polskim języku p. t. „Słowianie“, żeby dojść do wniosku, że on jest autorem obu artykułów.

Święcicki wierzył we wielkie posłannictwo Słowiaństwa, którego celem służba rozwojowi ludzkiego ducha i dlatego przejmie ono na siebie obowiązek Zachodu, któremu nie starczy już sił do dalszej działalności. Słowiaństwo może być następcą Zachodu, którym on był przejąwszy na siebie działalność zestarzałego Rzymu, a Rzym wziął ją był także od „poprzednika i tak aż do początku tego, co zowiemy ludzkością“. („Meta“ 1865, str. 490).

Gdy jest nieomylną prawdą, że świat słowiański może być nowym światem, więc niemożliwą jest rzeczą, ażeby obok niego istniał jeszcze stary świat Zachodu. Na ruinach Rzymu zakwitł Zachód, na ruinach Zachodu wyrośnie świat słowiański (str. 518). W nadchodzącym świecie słowiańskim wszystkim jest lud“. Ostatnią myśl powtarzał Święcicki częściej.

Te same myśli czytamy w artykule Święcickiego: „Słowianie“.

* * *

Na tym kończę przegląd pracy powstańców polskich w ukraińskiej „Mecie“. Gdy Żukowski i Zagórski nieśli młodzieży ukraińskiej w darze swą przyjaźń, Syroczyński i Święcicki dali jej także swoją pracę. Zgrzyty w artykułach Syroczyńskiego wywołały krytykę. I artykuły i krytyka należą do przeszłości. Była to wymiana zdań, bynajmniej nie obraźliwa, chociaż Syroczyński do końca swego życia stał na stanowisku, że walka o niepodległość halickich Ukraińców była hajdamaczyzną. Przyszłości trzeba zostawić ocenę.

Natomiast z głęboką czcią trzeba wspomnieć o Paulinie Święcickim, który w swoje artykuły w „Mecie“ włożył dużo wiary w przyszłość Ukrainy. Kochał on ją jak swoją ojczyznę a w jej dorobek literacki włożył swoją pracę, czystą jak łza i swoją miłość dla ziemi ukraińskiej i znajomość języka ukraińskiego, w którym pisał niemało swych pięknych pod względem treści opowiadań, powieści i wierszy.

Lwów 1937 roku.

DR ANTONI KNOT

FRANCISZEK SMOLKA JAKO OBROŃCA UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO.

W r. 1876 byt uniwersytetu lwowskiego został zachwiany. Zaczęło się już dawniej od pogłosek, jakoby w związku z założeniem uniwersytetu niemieckiego w Czerniowcach z początkiem r. 1875/6, lwowska uczelnia miała być zniesiona, a uniwersytet krakowski obsługiwać miałby całą Galicję. Pogłoski te, do których początkowo w sferach uniwersyteckich nie przywiązywano żadnej wagi, stawały się jednak coraz uporczywsze. Sprawa stała się jasną w jesieni 1875 r., kiedy to kwestię ewentualnej kasaty uniwersytetu podniesiono publicznie.

W czasie obrad nad budżetem ministerstwa oświaty na rok 1876 w parlamencie wiedeńskim, referent budżetowy poseł dr Edward Suess, wybitny profesor uniwersytetu wiedeńskiego wypowiedział się za zniesieniem uniwersytetu lwowskiego. Zaprotestował energicznie przeciw temu ówczesny rektor uniwersytetu Euzebiusz Czerkawski. Powtórnie sprawa ta została poruszona w roku następnym, znów w czasie obrad budżetowych we Wiedniu. Tenże sam poseł prof. Suess na posiedzeniu komisji budżetowej 14 listopada 1876 r., omawiając fakt, iż rząd domaga się dla uniwersytetu lwowskiego na rok 1877 mniejszej o 30.000 złr. dotacji, aniżeli w roku poprzednim, wysnuł stąd wniosek, że rząd zamierza uniwersytet ten zwinąć. Sam jako referent budżetów uniwersyteckich, ustosunkował się przychylnie do tego rzekomo rządowego zamierzenia, a nawet zaprojektował, by do sprawozdania komisyjnego wstawić odpowiedni ustęp. W ostry sposób zaprotestował przeciw wywodom Suessa poseł prof. Dunajewski, a minister oświaty Stremayer wytłumaczył, że powodem niższego preliminarza budżetu dla uniwersytetu lwowskiego był jedynie fakt wygaśnięcia kontraktu najmu gmachu uniwersyteckiego, w czasie, gdy sprawa zakupna gmachu nie została jeszcze załatwiona; rząd będzie na ten cel żądać dodatkowych kredytów. Mimo to Suess, wrogo dla lwowskiego uniwersytetu usposobiony, podtrzymywał swój wniosek,

chcąc w ten sposób zasugerować niejako rządowi konieczność kasaty. Za główny argument uznał Suess fakt, że uniwersytet lwowski chyli się ku upadkowi. Wprawdzie komisja budżetowa uchwaliła nie wstawiać do sprawozdania ustępu, projektowanego przez Suessa, to jednak udało się temu przy sprawozdaniu o uniwersytecie jagiellońskim przemycić zwrot, że zanim rząd rozpocznie budowę nowych gmachów dla medycyny krakowskiej, winien zasadniczo zadecydować o przyszłości uniwersytetu lwowskiego. Wobec ponownych protestów ze strony polskiej, minister oświaty w odpowiedzi dementował pogłoski o zamierzonej kasacie [1]).

W kraju wśród sfer uniwersyteckich uznano sprawę za bardzo poważną, a na zaprzeczenia i sprostowania ministerialne patrzono dosyć niedowierzająco. Postanowiono bronić za wszelką cenę bytu uczelni, tak znakomicie w ostatnich latach spolszczonej. Obawiano się dalszych ataków Suessa, który był osobą nader wpływową, oraz rychło mającej nastąpić generalnej debaty nad budżetem na plenum izby posłów. Podniosła alarm prasa galicyjska przy sposobności zdawania sprawy z przebiegu obrad wiedeńskich, m. i. przypomniano, że uniwersytet lwowski powinien otrzymać pełny wydział medyczny, jak się tego ostatnio domagał Sejm Krajowy [2]). Natomiast dzienniki wiedeńskie i opinia kół rządowych nie szczędziły wycieczek przeciw uniwersytetowi; nie mogła ona zwłaszcza pogodzić się z systematyczną i stałą polonizacją uczelni [3]). Współcześnie zaprotestowała również i Rada miasta Lwowa na posiedzeniu 23 listopada 1876 r. Na wniosek Marcelego Madejskiego uchwalono wnieść memoriał do ministra oświaty, wykazujący potrzebę utrzymania uniwersytetu lwowskiego i domagający się uzupełnienia go wydziałem lekarskim [4]).

Najgoręcej wystąpił w obronie własnej sam uniwersytet. Przeprowadził ją ówczesny dziekan wydziału filozoficznego Ksawery Liske, profesor historii powszechnej, jeden z najgorliwszych orędowników polonizacji uniwersytetu, wydając w języku niemieckim osobną broszurę w formie listu otwartego do Suessa p. t. *Der angebliche Niedergang der Universität Lemberg*. Publikacja ta, głośna współcześnie, nawiązując już w tytule do użytego przez Suessa zwrotu, w silnym tonie polemicznym udowadniała, że nie może być mowy o naukowym upadku uniwersytetu. Wywody swe poparł Liske bibliografią prac profesorów i docentów,

[1]) O tym dokładnie Finkel-Starzyński, Historia Uniwersytetu Lwowskiego, Lwów 1894, cz. II, s. 75—76.

[2]) Na posiedz. 21. V. 1875 i 19. IV. 1876. Gazeta Narodowa właśnie w czasie podniesionych głosów o kasacie uniwersytetu przedrukowała w nrze z 28. XI. 1876 memoriał Wydziału Krajowego o utworzeniu wydziału lekarskiego.

[3]) Gazety te nie przedrukowały np. protestacyjnej mowy Dunajewskiego.

[4]) Gazeta Lwowska z 24. XI. 1876.

statystyką studentów oraz szeregiem innych nieodpartych argumentów [5]). Broszurę tę napisał Liske w ciągu kilku dni, ukończył ją 28 listopada 1876 r. Natychmiast wydrukowano ją w wielkiej ilości egzemplarzy i rozdano w pierwszym rzędzie członkom parlamentu oraz zainteresowanym przedstawicielom rządu. Do ostatecznego załatwienia tej sprawy doszło 13 grudnia tegoż roku w czasie obrad nad budżetem w parlamencie. Ze strony posłów polskich podjęto obronę uniwersytetu, a i broszura Liskego zrobiła swoje. Suess usiłował wycofać się, tłumacząc, że mówiąc o upadku uniwersytetu, miał na myśli li tylko jego stronę finansową, a minister Stremayer uroczyście oświadczył, że rząd nigdy nie miał zamiaru kasować uczelni lwowskiej. Na tym incydent ten, który mógł przybrać bardziej dla uniwersytetu niebezpieczne rozmiary, został całkowicie wyczerpany.

Tak przedstawia się oficjalna strona tego epizodu w dziejach uniwersytetu. Pewne działania zakulisowe w tej sprawie odsłania nam zamieszczona poniżej korespondencja. Są to trzy listy Franciszka Smolki, pisane z Wiednia do Xawerego Liskego z końcem listopada 1876 r., właśnie w okresie opracowywania i drukowania wspomnianej broszury polemicznej przez lwowskiego profesora. Listy te pochodzą ze zbioru korespondencji X. Liskego, przechowywanej w Archiwum Uniwersytetu Jana Kazimierza [6]). Fr. Smolka, którego wpływy i powaga były ogromne, był orędownikiem uniwersytetu lwowskiego na terenie Wiednia. Informował Liskego o nastrojach izby poselskiej, o intencjach rządu, a w pierwszym liście podał dokładne streszczenie swej rozmowy z Suessem. Przede wszystkim udzielał Liskemu pożytecznych rad, które wypływały z doświadczenia parlamentarnego Smolki i znajomości ludzi. Można stwierdzić, że rady i pouczenia Smolki zostały uwzględnione przez Liskego w jego broszurze. Dzięki tej korespondencji poznajemy jeszcze jedną kartę z przebogatej działalności Smolki, obronę praw uniwersytetu, którego był wychowankiem.

FRANCISZEK SMOLKA DO XAWEREGO LISKEGO [7]).

I.

Szanowny Panie!

Na skutek odebranego wczoraj telegramu posełam nie R. R. Cor., lecz Gazetę (wied.), która zwykle najwierniej podobne rzeczy podaje. R. R. Cor. zaś fałszuje często w duchu centralistów.

Do sprawozdania Gaz. wied. jest tylko to do dodania, że Suess powiedział „die Lemberger Universität ist im Niedergange begriffen".

---

[5]) Por. zbior. broszurę: Xawery Liske, Zarys biograficzny, Lwów 1891, str. 51—53.

[6]) Autor niniejszego artykułu przygotowuje wydanie korespondencji naukowej Xaw. Liskego.

[7]) Zwroty i słowa, podkreślone przez Smolkę, oznaczono drukiem rozstrzelonym.

Szczególnym trafem wydarzyło się, że Suess przyszedł dziś rano do mnie, prosząc, abym mu wskazał kogo w kraju, który nie będąc ani lwowskiej ani krakowskiej wszechnicy Profesorem zna dokładnie „die Universitätszustände des Landes, und von dem ich ein vollkommen objektives Urtheil erwarten kann, weil mir gesagt wurde, dass meine Äusserungen im Budżetausschusse grosse Entrüstung in Galizien hervorgerufen haben, was aber nur auf einer Missdeutung meiner Äusserungen beruhen kann, wiewohl ich meine Anschauungen über galizische Universitätszustände, welche im Lande missfallen können, zu ändern, nicht in der Lage bin".

Jako takiego męża wskazałem mu Dra Ant. Małeckiego. Zanotował sobie mówiąc, że do Małeckiego napisze i poprosi go o udzielenie mu swego zdania co do niektórych kwestyi.

Miałem następnie z nim długą rozmowę w tej mierze i będę się starał streścić najważniejsze ustępy.

Powiedziałem, że najwięcej oburzyło, że powiedzieć miał „die Lemberger Universität ist im Niedergange begriffen, und es wird an die Regierung die Erwägung herantreten müssen, ob die Lemb. Univ. nicht aufzulassen sei, wobei es aber jedenfalls gebothen erscheint, die Krak. Univ. zu einer Univ. ersten Ranges zu heben, und dieselbe mit allen Mitteln auszustatten, welche moderne Wissenschaft an eine Muster-univ. zu stellen berechtiget ist".

Odpowiedział przyznając wyrażenie się von dem Niedergange der Lemb. Univ., a to odniósł do faktu „das viele Professorsstellen nicht besetzt werden können, und die Schülerzahl abnimmt".

Zaprzeczył, że rządowi insynuował zwinięcie lwow. Uniw. — przyznał, że się domagał podniesienia Uniw. krak. „weil dieselbe ihre glänzende historische Vergangenheit für sich hat, bedeutendere Lehrkräfte, Lehrmittel und, eine medizinische Facultät schon besitzt".

Rozwodził się nad tem, że dwa uniw. w jednym kraju mit allen modernen Lehrmitteln auszustatten schon aus finanziellen Gründen eine absolute Unmöglichkeit ist, i wypowiedział swoje zdanie o kierowaniu sprawami uniwersytetów gal. na przyszłość w ten sposób: die juridische Facultät werden in Lemberg und Krakau, ausgiebig frequentiert, wären demnach da u. dort zu heben.

Die theologische Facultät ist in Lemberg sehr stark besucht, demnach zu belassen, in Krakau fast auf 0 herabgesunken, demnach aufzuheben.

Medizin. Fac. ist schon aus fin. Gründen in Lemberg zu errichten rein unmöglich, — in Krakau besteht dieselbe, ist in Aufschwung begriffen, demnach zu heben.

Die filos. Fac. ist sowohl in Lemb. als auch in Krakau in jedweder Beziehung schwach ausgestattet, doch die krak. vorzüglicher. Der Lemb. fil. Fac. alle jene Lehrmittel und Einrichtungen zu biethen, welche moderne Wissenschaft fordert ist finanziell unmöglich, und es wird ohnediess sehr schwer fallen, diess der krak. filos. Fac. zu biethen, was aber doch geschehen soll. — Ergo fil. Fac. Lemb. aufzulassen, krakauer zu einer 1-ten Ranges zu heben, — und diess um so mehr als folgende Gefahr nahe liegt, was aber öffentlich nicht ausgesprochen werden kann.

Zwrócił uwagę, że n. p. w Insbruku jest na wydziale medycznym przeciętnie rocznie rocznie 50 uczniów, — a promocyi doktorów między 30 a 40, i jest fakt konstatowany, że słabsi medycynery wiedeńscy idą do Insbruku doktoryzować się, gdzie daleko łatwiej przepuszczeni bywają i co całkiem jest naturalne, ponieważ an der Wiener Doktoranden viel grössere Anforderungen, schon im Grunde bedeutenderer Lehrkräfte und Lehrmittel gestellt werden.

Dasselbe würde in Lemberg stattfinden — denn wenn die krak. fil. Fac. gehoben wird, wobei die Lemb. lediglich eine Scheinexistnz fristen

würde, kann nicht ausbleiben, dass schwache Krakauer Doktoranden sich in Lemberg (Padua) werden promoviren lassen. — Diess ist auch der wahre Grund (wiewohl ich ihn öffentlich nicht ausgesprochen habe) dass ich gegen die Errichtung der Czernowitzer Uniw. so bestimt mich ausgesprochen habe, weil es doch auf der Hand liegt, dass die Czern. Univ. zeitlebens eine miserable bleiben und dennoch Doktoren nach Noten fabriciren wird.

Oto succus et sanguis rozmowy z Prof. Suess, którą Małeckiemu i Czerkawskiemu łaskawie udzielić proszę zachowując dyskrecyę, że tą rozmowę opisałem. — Sądzę, że Suess mniej więcej to samo napisze Małeckiemu, — lecz być może, że nic nie powie o swoich skrupułach i planach, chcąc pierwej poznać zdanie Małeckiego; — więc miałem sobie za obowiązek uprzedzić tem bardziej, ileże może dlatego, że nie jestem fachowym, nie mogę nie przyznać słuszności niektórem uwagom Suessa.

Z wyrazem wysokiego poważania
sługa
Fr. Smolka

Wiedeń, 21-go Listopada 876.

II.

Szanowny Panie!

Rozgardyasz między ferfasungstreierami a Ministerstwem okropny. — Jeżeli się nie powściągną w oppozycyi, co zawsze nastąpić może, jeżeli Ministerstwo im na seryo zęby pokaże, nie widzę innego końca, jak że albo Ministerium ustąpi, alboteż nastąpi rozwiązanie Rady Państwa.

Suess geruje się widocznie jako przyszły minister oświaty, a choćby nim nie został, jest zawsze bardzo wpływowy.

Ta refleksya powoduje mnie, odnośnie do onegdajszego listu mego, dorzucić jeszcze jedną uwagę.

Sądzę, że odnosząc się do Suessa, jeżeli istotnie napisze do Mał., nie należy obstawać za aktywowaniem we Lwowie Wydziału medycznego. — Sam muszę uznać, że to niepodobnem ze względu na stan finansowy, — przeto wypada poprzestać na podniesieniu Wydziału med. w Krakowie — a pozostawić kwestyę Wydz. med. we Lwowie ad feliciora tempora.

Co innego co do Wydz. fil. we Lwowie. Jeżeli chcą podnieść fil. wydz. krak. i owszem, zwłaszcza, że tam jest wydz. med. — a filozoficzny zawsze uważać należy jako pomocniczy medycznemu.

Zwinięcie zaś fil. wydz. we Lwowie, byłoby nonsensem, albowiem choćby nie mógł być uposażony wedle wymogów nowoczesnych, — jest zawsze ogniskiem wiedzy i badań na polu krytyki, a takich ognisk nigdy nie może być za dużo.

Dobrzeby było, gdybym mógł wiedzieć + — co Mał. odpisze, sądzę bowiem, że Suess jeszcze będzie mówił ze mną o tem.

Z wysokiem poważaniem
Sługa
Fr. Smolka

Wiedeń 23/11 876.

III.

Szanowny Panie!

Winienem uzupełnić jeszcze doniesienie o rozprawach Wydz. bud. nad Uniw. gal. następującem wyjaśnieniem.

Przy rozprawie nad Uniw. lw. oświadczył min., że pogłoska jakoby rząd zamyślał zwinąć Uniw. lwowski jest zupełnie bezpodstawną, gdyż rząd nie ma tego zamiaru.

Przy dotacyi Uniw. krak. wniósł Suess, że co się tyczy większych nakładów n. p. stawianie nowych budynków i t. p. należy się wstrzymać, dopóki rząd się nie zdecyduje, co robić z Uniw. lwowskim. Dunajewski wniósł, aby ustęp powyżej podkreślony opuszczony był w sprawozdaniu Wydz. bud. do izby wnieść się mającego.

Przy głosowaniu upadł wniosek Dunajewskiego 14 gł. przeciw 12, — więc ustęp ten będzie w sprawozdaniu, co jednak żadnej niema doniosłości, — albowiem Wydział nie proponuje w tej mierze rezolucyi, więc niema przedmiotu do uchwały izby.

Wogóle pozwoliłbym sobie uwagę, że niestosownem mi się wydaje, ażeby w kraju powstał wielki kweres z powodu jakoby zamierzonego zwinięcia Uniw. lwowskiego, — gdyż aktualnie nikt tego nie zamierza, a nie należy wywołać wilka z lasu.

Z wyrazem wysokiego poważania
Szanownego Pana
Sługa
Fr. Smolka

Wiedeń, 28-go List. 876 r.

DR MARIAN TYROWICZ

HISTORIA SPOŁECZNA I GOSPODARCZA GALICJI.

(PRZEGLĄD BADAŃ POLSKICH Z LAT 1918—1935).

Nowe problemy i ośrodki badań. Już przy omawianiu stanu polskiej historiografii, poświęconej zaborowi austriackiemu („Ziemia Czerwieńska", R. I, Z. 1, str. 122—133) wypadło nam zaznaczyć, że w porównaniu z dziejopisarstwem politycznym — studia z zakresu historii gospodarczej i społecznej tej dzielnicy wykazują poważny krok naprzód. Postęp daje się zaobserwować nietylko co do ilości prac z tego zakresu, ale przede wszystkim co do pogłębienia metody analizy, rozszerzenia podstawy źródłowej i rozbudowania działów specjalnych, w nauce naszej historycznej do początku bież. stulecia prawie nieznanych. O ile przed wskrzeszeniem Państwa Polskiego — studia z zakresu dziejów gospodarczych zaboru, wychodziły z pod pióra niefachowych historyków, a raczej działaczy społecznych, polityków i popularyzatorów, to wręcz odmiennie rzecz ma się po r. 1918. Powstanie kilku nowych katedr dziejów ekonomicznych i socjalnych, otwarcie archiwów państwowych i reorganizacja miejskich, rozpoczęcie kilku poważnych wydawnictw periodycznych, wreszcie słuszna ambicja niektórych miast co do posiadania własnych monografii dają w rezultacie piękny plon, który pragniemy omówić, bodaj w ogólnych zarysach, w artykule niniejszym.

Dwa ośrodki badawcze przyczyniły się w poważnej mierze do wzbogacenia materiału dla przyszłej syntezy dziejów gospodarczych Galicji i wprowadziły badania historyczno-ekonomiczne na nowe tory: Instytut Puławski i lwowska szkoła historii gospodarczej, stworzona przez prof. Fr. Bujaka. Z bliższego zapoznania się ze stanem badań w poszczególnych dziedzinach — wystąpi jaśniej, ile prac poświęconych przeszłości Małopolski i Ziemi Czerwieńskiej, wyszło z pod piór młodych pracowników ośrodka lwowskiego. Pogłębiono działy, traktowane dotąd raczej sporadycznie, jak dzieje osadnictwa lub ewolucja populacyjna, rozpoczęto zaś badania w dziedzinach nowych, jak historia cen, badanie klęsk elementarnych, monografie wsi i inn. W ten sposób dzieje gospodarcze kraju oprzeć się będą mogły o elementy odrębne od sfery politycznej, choć tu i ówdzie z nią się stykające, jak polityka agrarna, finansowa, rozwój sieci żelaznej itp.

Literatura historyczno-ekonomiczna przedwojenna — faworyzowała w wyraźny sposób zagadnienia społeczne na terenie Galicji. Szczególnie zajmowała się kwestią chłopską, jako najdrażliwszą bolączką nie tylko ustroju

społecznego, ale gospodarczego i oświatowego, natomiast naukowe badanie rozwoju innych dziedzin gospodarstwa leżało długo odłogiem. Po roku 1918 sytuacja się zmienia. Sprawy społeczne sprzęgają się z historią stronnictw i partyj politycznych, bo tak mniej więcej było w życiu publicznym; historia gospodarcza wykazuje zaś coraz bardziej postępującą specjalizację i różniczkowanie się problemów.

Dorobek ostatniego piętnastolecia (od r. 1918—1934) dziejów gospodarczych całego zaboru austriackiego w zakresie opracowań syntetycznych sprowadza się do dwóch pozycyj — Fr. Bujaka: Rozwoju gospodarczego Galicji (Studia historyczne i społeczne. Lwów, 1924) i ogłoszonych pod redakcją St. A. Kempnera: Dziejów gospodarczych Polski porozbiorowej, cz. III — IV.: Dawny zabór austr. (Warszawa, 1920). O ile zbiorowa publikacja Kempnera — zdaniem kompetentnej krytyki — posiada pewne wady, które jednak nie odejmują jej wartości informatora bardzo pożytecznego, o tyle praca prof. Bujaka, zwarta i podkreślająca dla zwięzłości tylko momenty najważniejsze, nadaje dziejom gospodarczym wyraz wyodrębnionej dyscypliny, nie ograniczającej się tylko do statystyki i ekonomii politycznej[1]).

Ogólny obraz stosunków włościańskich w Galicji (szczególnie sprawy pańszczyźniane, jurysdykcja patrymonialna, projekty uwłaszczeniowe i regulacja serwitutów, samo uwłaszczenie i przewlekła po nim kwestia indemnizacyjna, w drugiej połowie zaś XIX w. opłakany stan oświaty ludowej, nędza wsi i ruch emigracyjny) daje A. Świętochowski w swej 2-tomowej: Historii chłopów w zarysie (Lwów—Poznań, 1928), podobnie jak bardzo zwięźle, ale i przejrzyście, czyni to J. Rutkowski w Sprawie włościańskiej w Polsce w XVIII i XIX w. (Warszawa, 1922).

Rolnictwo i osadnictwo rolne, własność ziemska, polityka agrarna. Ten dział dziejów gospodarczych Galicji przedstawia się bezsprzecznie najbogaciej a to głównie dzięki wyżej wymienionym ośrodkom badań: lwowskiemu i puławskiemu. Z natury rzeczy historia rolnictwa (techniki rolnej i hodowlanej, produkcji itp.) związana jest z historią wsi.

Obraz syntetyczny rozwoju wsi małopolskiej pod panowaniem austriackim odtworzył L. W. Biegeleisen w artykule: Rozwój wsi galicyjskiej w XIX i XX w. (Ekonomista, 1918, II), podobnie jak Wł. Grabski w swej Historii wsi w Polsce (Warszawa, 1929), dając rzut oka na jej ewolucję od czasów najdawniejszych do dziś, poświęcił specjalne partie zaborowi austriackiemu[2]). Monografie poszczególnych wsi oświetlają ich historię, rozwój stosunków rolnych i hodowlanych, wreszcie prawnych itp.[3]). Bezwzględ-

---

[1]) Orientację ogólną w materiale bibliograficznym ułatwia St. Inglot w swym przeglądzie literatury pt.: Badania w zakresie dziejów społ. i gosp. w Polsce, 1918—1930 (Lwów 1931), ale mając na oku całość ziem polskich i całość dziejów, nie mógł poświęcić zaborowi austriackiemu specjalnie pilnej uwagi.

[2]) Lokalne studium ustroju rolnego dał St. Inglot: Zarys historii ustroju rolnego w Tarnopolszczyźnie. (Praca zbior.: „Województwo Tarnopolskie“, 1931).

[3]) Fr. Bujak: Rozwój wsi zachod.-galicyjskiej w II poł. XIX w. („Z odległej i bliskiej przeszłości“, Lwów 1924), St. Inglot: Nieuwłaszczone wójtostwo wsi Łupkowa (Roczniki Dziejów Społ. i Gospod. T. III),

nie cenniejszą zdobyczą naukową są studia specjalne, ilustrujące na przykładzie bardziej ograniczonym pod względem terenowym — organizację gospodarstwa folwarcznego o cechach do pewnego stopnia typowych dla całego zaboru. I tak R. Zubyk w rozprawie pod tyt. Gospodarstwo folwarczne z końc. XVIII wieku (Studia z historii społ. i gospod., Lwów, 1931) na przykładzie trzech folwarków w powiecie mościckim (Izdebki, Choczew i Moczerady) omawia strukturę wsi pańszczyźnianej, podział dochodów, ciężary poddańcze, sposób uprawy, rentowność i stosunek gospodarki natur. do pieniężnej. Jako kontynuację zaś tej pracy można uważać studium B. Puczyńskiego pt. Gospodarstwo folwarczne z pocz. XIX w. (Roczniki dziejów społ. i gosp., Lwów, 1935), oparte także o księgi rachunkowe Smarzewskich z Moczerad z lat 1798—1828.

Studia z zakresu osadnictwa odznaczają się tym, że ich zasiąg chronologiczny — z wyjątkiem osadnictwa niemieckiego w Galicji — cofa się z zasady do czasów średniowiecznych, od których się ono przeważnie w Małopolsce datuje; ale stwierdzić należy, że dotyczące tej dziedziny prace bardzo sumiennie uwzględniają też w. XVIII i XIX a nawet XX, co pozwala nam wymienić je na tym miejscu [4]). Niemiecka kolonizacja galicyjska, związana z dobą józefińską, a zatem z ostatnią ćwiercią XVIII w., znalazła uwzględnienie w Gedenkbuch zur Erinnerung an die Einwanderung der Deutschen in Galizien vor 150 Jahren (Poznań, 1931), gdzie L. Schneider, F. Lang, R. Bolek i inni dali szereg szczegółowych rozważań (stosunki prawne, kulturalne, spółdzielczość). Dotyczą tego tematu prace W. Kuhna: Die Deutschen Kolonien im Bezirke Mielec in Westgalizien (Deutsches Blätter in Polen, 1930, z. 4) i A. Artymiaka: Z dziejów osadników niemieckich w Sądeczczyźnie w XVIII—XIX w. (Sprawozdanie II-go Gimnazjum w Nowym Sączu, 1917/18).

Drobna i wielka własność galicyjska jest przedmiotem również coraz szczegółowszych prac i oświetleń przy pomocy cyfr statystycznych i analizy stosunków tabularnych, spadkowych i parcelacyjnych. Jakimi drogami szła polityka agrarna w drugiej połowie XIX w. pod zaborem austriackim wyjaśnia E. Wytanowicz w Polityce agrarnej Sejmu galicyjskiego w cyfrach budżetu krajowego (Studia z historii społecznej i gospodarczej, Lwów, 1931). Charakterystyczną postać gromadnej własności ziemskiej nader szczegółowo i sumiennie przedstawia R. Rozdolski w książce pt. Wspólnota gminna w b. Galicji wschodniej i jej zanik (Badania z dziejów społ. i gospod.,

---

Fr. Persowski: Księga sądowa wsi Markowej w pow. przeworskim (tamże, T. I), Wł. Przybysławski: Uniż, wieś pow. horodeńskiego (Warszawa 1933), Wł. Pulnarowicz: U źródeł Sanu, Stryja i Dniestru (Turka 1929).

[4]) M. Dobrowolska: Studia nad osadnictwem w dorzeczu Wisłoki i Białej (odb. z Wiadomości Geograf. Nr. 6—7, 1931) i tejże: Osadnictwo puszczy sandomierskiej m. Wisłą a Sanem (Kraków 1932) oraz Z. Hołub-Pancewiczowa: Osadnictwo pasterskie i wędrówki w Tatrach i na Podhalu (Kraków 1931). K. J. Hładyłowicz: O zmianach krajobrazu w ziemi lwowskiej od poł. XV do pocz. XX w. (Studia z historii społ. i gospod. Lwów 1931) uwzględnił też czasy najnowsze, ujmując te zmiany na odpowiedniej mapce.

t. 27 — Lwów, 1936), korzystając z obfitego materiału archiwalnego. Przyczyny i rozmiary emigracji chłopskiej omawia Fr. Bujak w artykule: Wychodźtwo zarobkowe w Galicji (Z dalekiej i bliskiej przeszłości, Lwów, 1924). Ten sam problem poruszają też autorowie opracowań ogólniejszych, a przede wszystkim A. Świętochowski w cytowanej „Historii chłopów polskich".

Handel i rozwój miast. Żydzi. Ta dziedzina historii gospodarczej — odnośnie do porozbiorowych dziejów Galicji — nie wykazuje już tak silnego postępu, jak dział poprzedni. Nie wszystkie monografie miast zajmują się ich stroną gospodarczą, nie wszystkie szerzej uwzględniają epokę po r. 1772, grawitując raczej ku początkom średniowiecznym i czasom Polski niepodległej. Specjalnie dobie porozbiorowej poświęcone są dwie monografie historyczno-gospodarcze, w ostatnich latach opublikowane. Jedna z nich, ogłoszona w t. I zbiorowego wydawnictwa pt. „Kraków w XIX wieku" — pióra Kl. Bąkowskiego nosi tytuł: Rozwój gospodarczy Krakowa w ostatnich stu latach, (Kraków, 1932), druga St. Hoszowskiego: Ekonomiczny rozwój Lwowa w latach 1772—1914 (Lwów, 1935). Obie mogły by być uważane za przykłady regionalnej charakterystyki ekonomicznej, gdyby nie rozległe pod względem geograficznym znaczenie ośrodków, których te prace dotyczą. Szczególnie ewolucja gospodarcza i populacyjna Lwowa — nie jest tylko historią miasta, ponieważ składały się na nią rozliczne czynniki, regulujące życie całej dzielnicy. Praca St. Hoszowskiego jest naprawdę cennym rozszerzeniem jego wcześniejszego dzieła, które zaopatrzone w drobiazgowe tablice statystyczne — rzuciło dużo światła także na fluktuację wymiany towarowej Lwowa z punktu widzenia cen: Ceny we Lwowie w latach 1700—1914 (Lwów, 1934). Ten sam problem cen — odnośnie do Krakowa doprowadza do schyłku XV w. E. Tomaszewski w książce: Ceny w Krakowie w l. 1600—1795. (Badania z dziej. społ. i gosp. t. 15, Lwów, 1934). Ale wiele podstawowych zagadnień historycznych handlu całego zaboru, jak polityka celna, przywóz i wywóz, tranzyt przez Kraków i Lwów, kredyt handlowy, środki komunikacyjne, organizacja kupiectwa — prawie w zupełności są terenem dziewiczym tym bardziej, że niewielka praca St. Lewickiego: Targi Lwowskie od XIV—XIX w. (Lwów, 1921), tylko częściowo omawia lata niewoli i ogranicza się do Lwowa. Musimy się zatem w tych kwestiach uciekać do opracowań ogólnych, a te nie dają jeszcze aparatu cyfr i charakterystyki zjawisk, dostatecznie pogłębionej. Stosunek rządu wiedeńskiego za M. Teresy i Józefa II do rozwoju handlu w Galicji jest przedmiotem rozprawy Fr. Bujaka: Austriacka polityka handlowa względem Galicji w latach 1772—1790 (Kwartalnik Hist. 1916), podobnie jak przed wojną zajmował się tym problemem H. Grossman w tych samych ramach chronologicznych (Przegląd Prawa i Admin. 1911. IV). Obie prace wykazują, jak uzależniony był rozwój wymiany i jak cierpiał on od wcielenia części Polski w organizm monarchii wskutek protekcyjnej polityki dworu wiedeńskiego, faworyzującego czynniki obce w Galicji. Organizacja Izb przemysłowo-handlowych, zamykająca w sobie zespół pierwszorzędnych problemów polityki ekonomicznej — nie znalazła na ra-

zie — poza izbą krakowską [5]) — wyczerpującego obrazu. Nawet samo zbieranie materiału do dziejów tych bogatych instytucyj natrafia na duże trudności, skoro archiwalia ich znajdują się przeważnie w opłakanym stanie zaniedbania. Niewiele też naprzód posunęło się i badanie stosunków kredytowych, rozwoju banków i przesileń pieniężnych na tle ogólnej polityki finansowej [6]).

Jeśli chodzi o rozwój miast małopolskich w latach 1772 do 1918, to pierwszym zasadniczym krokiem musi być określenie ich charakteru, ilości i wielkości zarówno w momencie zaboru, jak i powstania Państwa Polskiego. Ten pierwszy krok postawił J. Karpiniec w pracy: Ilość osad miejskich b. Galicji i podział ich na miasta i miasteczka (Roczniki Dziejów Społeczn. i Gospod. T. II), gdzie wprawdzie wykazuje trudności w definitywnej klasyfikacji typu osad w świetle terminologii statyczno-administracyjnej, ale przecież dochodzi do określeń cyfrowych. Po tej pracy wstępnej można już z pewnym planem — przystąpić do określania roli poszczególnych ośrodków, zająć się ich ewolucją populacyjną i demografią, by wreszcie dać obraz szczegółowy rozwoju miast takich, jak Kraków, Lwów, Stryj i inne [7]).

Z historią miast łączy się poniekąd i historia żydów w Galicji, ale to zagadnienie wkracza w wielu wypadkach na teren dziejów politycznych

---

[5]) M. J. Ziomek: Życie gospod. Krak. Izby Przem.-Handlow. (Kraków 1930).

[6]) Jedyną prawie publikacją dotyczącą tej dziedziny jest: Księga pamiątkowa półwiekowej działalności Powiatowej Komunalnej Kasy Oszczędności w Krakowie, 1882—1932 (Kraków, 1932).

[7]) W. Kramarz: Ludność Przemyśla w lat. 1521—1921 (Przemyśl, 1930), S. Pazyra: Ludność we Lwowie w pierwszej ćwierci XX w. (Studia z historii społecz. i gospodarcz., Lwów, 1931), W. Kramarz i T. Ladenberger: Rozmieszczenie ludności rzym.-katol. w diecezji przemyskiej w r. 1785. (Studia j. w.).

Kraków zyskał przed kilku laty zbiorową i bardzo poważną publikację pt. Kraków w XIX w. (Kraków, 1931, 2 t.), gdzie obok innych autorów St. Estreicher charakteryzuje znaczenie K. dla życia narod. polskiego w ciągu XIX w., a A. Chmiel omawia w zarysie ustrój miasta w XIX w. Tu również wymienić należy tegoż autora: Ustrój miasta Krakowa w XIX w. i działalność prezydentów miasta 1866—1924 (Kraków, 1931) i E. Barwińskiego: Kraków na początku XIX w. (Kraków, 1919). Lwów poza Fr. Papeego: Historia m. Lwowa (Lwów, 1924) wzbogacił się o szkice popularno-historyczne, zgrupowane w „Studiach Lwowskich“ i „Bibliotece Lwowskiej“ (J. Chołodecki i M. Opałek) i o ujęcia kulturalno-literackie pióra St. Rossowskiego: Lwów (Warszawa, 1925) i St. Wasylewskiego: Lwów (Poznań, 1931), Historie Lwowskie (Lwów — Poznań, 1931) i Bardzo przyjemne miasto (Poznań, 1929), z których to książek ostatnia zawiera 12 essay'ów obyczajowo-histor. z I poł. XIX w. — Z innych miast zaboru austr. opracowano po r. 1918: A. Prohaska: Historię m. Stryja (Lwów, 1928) i Ł. Charewiczowa: Dzieje m. Złoczowa (Złoczów, 1929). Bardzo wyczerpująco informuje o literaturze histor. Lwowa Ł. Charewiczowa: W dziesięcioleciu badań nad dziejami m. Lwowa (Kwart. Histor. 1929, II).

kraju. Obok syntetycznych ujęć dziejów żydów w Polsce, które ukazały się po roku 1918 spod piór S. Hirschhorna, J. Meisla, T. Jeske-Choińskiego, B. Wasiutyńskiego oraz J. Schalla i dają także pogląd na położenie żydów pod zaborem austriackim — wymienić musimy na tym miejscu M. N. Gelbera: Szkice do Historii żydów w Rzplitej Krakowskiej (Kraków, 1924)[8]).

Przemysł. Górnictwo. Dorobek tego działu dziejów gospodarczych Galicji przedstawia się na razie jeszcze bardzo skromnie. Jest wprawdzie monografia przemysłu, obejmująca 125 lat, bardzo obszerna i pięknie wydana, a mianowicie W. Zaleskiego: Dzieje przemysłu w b. Galicji, 1804—1929 (Kraków, 1930), ale książka ta, opublikowana nakładem firmy L. Zieleniewski i Fitzner-Gamper na jubileusz tego przedsiębiorstwa — opiera się przede wszystkim na jego archiwum, pozatem na literaturze drukowanej i łączy losy przemysłu galicyjskiego z rozwojem firmy. Naukowe rozważania w omawianej tu dziedzinie daje Fr. Bujak w artykule: Podstawy rozwoju przemysłu w Galicji (Z dalekiej i bliskiej przeszłości. Lwów, 1924), jedyne zaś opracowanie górnictwa odnosi się do terenu dość ograniczonego. Jest to A. M. Liberaka: Górnictwo i hutnictwo w Tatrach polskich w XVIII i XIX w. (Wierchy, r. V, 1927), nie przynosząc zbyt dokładnych wiadomości o znaczeniu tego obszaru górniczego dla zaboru austriackiego. Natomiast E. Wandalewicza Pogląd na warzelnictwo i przemysł solny w Polsce (odb. ze „Sprawozd. Izby H.-P. w Krakowie", Kraków, 1932) w rozdz. III ujmuje także czasy porozbiorowe i daje podstawy do wniosków co do najbogatszych złóż w zaborze austriackim.

Ruchem robotniczym galicyjskim zajmowano się dotąd przygodnie przy omawianiu rozwoju tej warstwy społecznej pod trzema zaborami, pilniej natomiast zajmowano się samą Galicją, jeśli chodzi o ewolucję partyj politycznych, jak P. P. S. i Stronnictwa Ludowego[9]).

Zamknięcie. Powyższe informacje co do stanu historii gospodarczej pozwalają zorientować się w dokonanych już postępach i postulatach dal-

---

[8]) S. Hirschorn: Historia Żydów w Polsce od Sejmu Czteroletniego do Wojny Europejskiej (Warszawa, 1921), J. Meisl: Geschichte der Juden in Polen und Russland (Berlin, 1921), T. Jeske-Choiński: Historia Żydów w Polsce (Warszawa, 1929), B. Wasiutyński: Ludność żydowska w Polsce, w XIX i XX w. (Warszawa, 1930), Dr J. Schall: Historia żydów w Polsce, na Litwie i Rusi (Lwów, 1935). Poza tym wskazać można na dwie prace niemieckie, mogące mieć znaczenie pomocnicze dla historyka Galicji: Wischnitzera M.: Die Stellung der Brodyer Juden im International. Handel in der II Hälfte des XVIII Jht. (Berlin, 1930 „Festschrift zu Dubnows 70. Geburstag) i Friedmana F.: Die Galizischen Juden im Kampfe um ihre Gleichberechtigung 1848—1868 (Frankfurt a M,. 1929).

[9]) Al. Wójcicki: Dzieje robotników przemysłowych w Polsce (Warszawa, 1929) i St. Rychliński: Zasadnicze kierunki robotniczego ruchu zawodowego w Polsce (Warszawa, 1929). Nie wymieniamy tu dzieł, traktujących o rozwoju partyj politycz. robotn. i ludow. ze względu na ich ściślejszy związek z historią polityczną.

szych poszukiwań. Przegląd ten nie daje oczywiście pełnego obrazu bibliograficznego, który jest tym bardziej trudny, że wiele materiału zawiera niewątpliwie prasa codzienna i periodyczna. Chodzi o jej ujęcie bibliograficzne dla celów nauki historycznej. Postulat ten prędzej czy później musi być zrealizowanym, ponieważ bez niego każde studium dziejów Galicji, a przede wszystkim jej dziejów gospodarczych — będzie obrazem niekompletnym i niejednokrotnie mylnym.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

W dniach 5 i 6 czerwca 1937 r. odbyły się we Lwowie uroczystości jubileuszowe 50 l. istnienia Polskiego Towarzystwa Historycznego. Uroczystości jubileuszowe zgromadziły w naszym mieście cały polski świat naukowy. Bilans pracy Towarzystwa za pół wieku, utrwalony ponadto osobną Księgą jubileuszową Kwartalnika Historycznego, wypadł ze wszech miar dodatnio.

Grupa lwowskich historyków powzięła w latach 80-tych ubiegłego stulecia myśl organizacji historycznej i założenia pisma naukowego. Najwybitniejsi historycy polscy z trzech zaborów współpracują odtąd z lwowską organizacją, a w Kwartalniku Historycznym obok prac i artykułów samodzielnych rejestrowany jest cały dorobek naukowy polski i zagraniczny w zakresie dziejów Polski i krajów ościennych. Mimo szczupłego grona ludzi pracujących nad zagadnieniami historycznymi w okresie przedwojennym, i mimo trudności lat wielkiej wojny, Towarzystwo dąży wytrwale naprzód w wytkniętej drodze, w służbie nauki historycznej. We Lwowie też w latach 1920-ych rodzi się i realizuje myśl rozszerzenia organizacji na całą Rzeczpospolitą. Myśl ta podtrzymywana z chwalebnym uporem przez ś. p. Stanisława Zakrzewskiego doprowadza do utworzenia powszechnego zrzeszenia historyków całego kraju. Lwów, siedziba centralnych władz Towarzystwa, i jego głównego organu, zajmuje odtąd należne miejsce w organizacji, w skład której wchodzą stale rozwijające się autonomiczne Oddziały we wszystkich wielkich miastach Rzeczypospolitej.

Jubileusz wykazał, że organizacja polskiego życia historycznego zwycięsko przetrwała ciężkie lata politycznych zaborów, niszczącej burzy wojennej, i ekonomicznego kryzysu i potrafiła stanąć w równym szeregu europejskich organizacyj naukowych. Dotychczasowy dorobek organizacyjny i naukowy Towarzystwa, zapał jego członków, uznanie świata naukowego i społeczeństwa wreszcie opieka rządu Rzeczypospolitej— stanowią dostateczną gwarancję, dalszego świetnego rozwoju organizacji, w której Lwów i nasza dzielnica napewne w dalszym ciągu utrzyma swój znakomity udział.

W ramach uroczystości jubileuszowych polski świat historyczny oddał też hołd zmarłym założycielom i zasłużonym członkom Towarzystwa na cmentarzu Łyczakowskim i wziął udział w nabożeństwie żałobnym za duszę pierwszego prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego ś. p. prof. Stanisława Zakrzewskiego.

Rok 1937, obok prac związanych z organizacją obrad i uroczystości jubileuszowych, był dla Lwowa okresem normalnego toku prac wewnętrznych. W dalszym ciągu członkowie lwowskiego Oddziału P. T. H. pracują nad reedycją pomnikowej Bibliografii Finkla (4-ty zeszyt I tomu na ukończeniu). W dużej mierze dzięki wysiłkom lwowskiego ośrodka wychodzą też regularnie Wiadomości Historyczno - Dydaktyczne, organ Komisji Dydaktycznej P. T. H. wraz z zapoczątkowanym w tym roku szkolnym wydawnictwem wypisów z klasycznej naszej historiografii (ukazały się już 3 tomiki wydawnictwa, dalsze w przygotowaniu). We Lwowie też przygotowuje się dalszy ciąg indeksu do głównego organu Towarzystwa (wychodzącego stale we Lwowie) Kwartalnika Historycznego. W lwowskim środowisku padła ostatnio myśl budowy własnego domu Towarzystwa, gdzie mogłyby się pomieścić agendy

organizacji, i gdzie skupiałoby się życie historyczne Lwowa. Starania zaczęte już w tym kierunku przez nowe władze Towarzystwa z prof. Ludwikiem Kolankowskim na czele, przy wybitnym współudziale Zarządu Lwowskiego Oddziału, pozwalają żywić nadzieję, że normalny zjazd historyków (wyznaczony do Lwowa na r. 1940) będzie się mógł odbyć już we własnej siedzibie.

Mimo pewnych trudności finansowych Oddział Lwowski kontynuuje wydawnictwo „Ziemi Czerwieńskiej", której dotychczasowe roczniki cieszą się uznaniem społeczeństwa naszego regionu. Dowodem tego zainteresowania są coraz częstsze zgłoszenia na członków Oddziału, napływające zwłaszcza z prowincji, tak od poszczególnych osób jak i gimnazjów, czy innych zakładów naukowych. Postawić wydawnictwo na wysokim poziomie i oprzeć jego egzystencję materialną na jak największej liczbie prenumeratorów. oto troska środowiska lwowskiego.

Zarząd Oddziału na rok bież., wybrany został na Walnym Zebraniu w dniu 14 maja b. r. i pracuje w składzie (prezydium): przewodniczący: ks. prof. dr J. Umiński, prof. dr K. Hartleb i kustosz dr F. Pohorecki — wiceprezesi, doc. dr B. Włodarski, skarbnik i dr K. Lewicki, sekretarz. Sekcja Dydaktyczna: przew. dr E. Maleczyńska, zast. prof. T. Urbański, sekr. dr M. Tyrowicz.

Wśród bieżących prac Oddziału zanotować też trzeba normalne zebrania naukowe (co dwa tygodnie), których od początku r. 1937 odbyło się 9, przy stałej frekwencji około 30 osób. Na zebraniach tych wygłoszono następujące referaty:

22. I.	1937.	prof. dr T. E. Modelski: Zagadnienie „Worot" w XIII w. na pograniczu polsko-ruskim.
5. II.	„	doc. dr K. Tyszkowski: Dzieje Polski Nowożytnej w opracowaniu prof. Konopczyńskiego.
19. II.	„	dyr. dr A. Czołowski: Miasto Moskwa w okresie Dymitrów Samozwańców.
5. III.	„	dr W. Zaikyn: Ustrój kościoła rosyjskiego XVIII—XX w.
12. III.	„	dr A. Strzelecka: Omówienie pracy E. Maleczyńskiej: Rola polityczna królowej Zofii Holszańskiej.
29. IV.	„	doc. dr K. Koranyi: U podstaw Konfederacji Szwajcarskiej.
14. V.	„	prof. dr M. Gębarowicz: Archeologia historyczna w ostatn. 50 latach.
17. IX.	„	doc. dr K. Tyszkowski: Sprawozdanie z podróży na Kongres Historyków Bałtyckich w Rydze.
1. X.	„	doc. dr K. Koranyi: Polskie i szwedzkie artykuły wojskowe.
1. X.	„	doc. dr K. Koranyi: Polskie i szwedzkie artykuły wojskowe w XVII w.

K. L.

Z PIERWSZEJ ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4. — Tel. 225-23.